



**Gejom i lesbijkom
można zapewnić
równość
z heterykami,
likwidując śluby
w ogóle.**



DZIENNIK COTY DNIOWY

**Dopadliśmy
Falentę**
str. 5

**Wesele
Roberta Biedronia**
str. 2

Nieletnia laska marszałkowska

ANDRZEJ ROZENEK

Prokuratura została powiadomiona o możliwości popełnienia poważnego przestępstwa przez szefa CBA. W tle sekstaśmy marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego i skomplikowana operacja mająca na celu wyciszenie skandalu.

26 marca na ręce Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobry wpłynęło zawiadomienie o uzasadnionym podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Za pośrednictwem kancelarii prawnej zawiadamiającej, były officer CBA Wojciech J., informuje o przekroczeniu uprawnień i niedopełnieniu obowiązków przez szefa Centralnego Biura Antykorupcyjnego Ernesta Bejdę oraz dyrektora Biura Kadr i Szkolenia CBA Jarosława Wrzaskowicza.

Celem przestępczych działań kierownictwa CBA miało być zdaniem zawiadamiającego zatuszowanie informacji kompromitujących marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego. Z doniesienia wynika, iż J. wszedł w posiadanie nagrania wideo, na którym marszałek Kuchciński obcuje płciowo z nieletnią prostytutką pochodzenia ukraińskiego.

Fragment zawiadomienia: „...w jednym z trzech podkarpackich domów publicznych (Dubiecko, Krasiczyn, Rzeszów) (...) została zarejestrowana wizyta jednego z najwyższych polityków PiS. Polityk ten miał dopuszczać się czynności seksualnych z nieletnią (prawdopodobnie poniżej 15. roku życia) prostytutką narodowości ukraińskiej o imieniu Rusłana, co wyczerpuje znamiona przestępstwa z art. 200 § 1 kk. Nagranie to (z domu publicznego) zostało przez OZI przekazane Wojciechowi J. na płycie CD. W trakcie prowadzonych czynności operacyjnych Wojciech J. uzyskał dodatkowo informacje, iż nagrań tego typu jest dużo więcej, a zarejestrowani na nich są przede wszystkim politycy PiS oraz powiązani z nimi biznesmeni z Podkarpacia”.

Skrót OZI oznacza w nomenklaturze służb specjalnych osobowe źródło informacji, czyli zarejestrowaną osobę, która przekazuje agentowi informacje.

Do zawiadomienia dołączone są liczne dokumenty i dowody w postaci nagrań, m.in. trwające godzinę i 33 minuty nagranie przesłuchania/rozmowy J. z funkcjonariuszami Departamentu Operacyjno-Sledczego (DOŚ) CBA z 23 maja 2018 r. Fragment zawiadomienia: „W trakcie przesłuchania Wojciech J. ujawnia, że jego OZI nie jest politykiem, ale jest umocowane w strukturach Podkarpacia. Zdradza także, iż politykiem, który został uwieczniony na jednym z nagrań z agencji towarzyskich jest Marszałek Sejmu Marek Kuchciński”.

O „aferze podkarpackiej” pierwszy raz 12 marca tego roku poinformowały Radio Zet i „Fakt”, a za

nimi liczne portale i gazety. Pojawiła się informacja o znanym polityku PiS korzystającym z usług nastoletniej prostytutki. Nie padło nazwisko. Z dokumentów opublikowanych przez Radio Zet mylnie wywnioskowano, że sprawa dotyczy posła Andrzeja Matusiewicza z PiS. Ale z zawiadomienia złożonego 26 marca przez agenta CBA wynika, iż nagraniem politykiem PiS jest marszałek Kuchciński.

Matusiewicz pojawia się w zupełnie innej roli. Cytujemy fragment doniesienia dotyczący raportu z 14 maja 2018 r. skierowanego do szefa CBA Bejdy: „W raporcie tym Wojciech J. powiadomił Ernesta Bejdę, iż od miesiąca marca 2018 roku asystent posła Andrzeja Matusiewicza kontaktował się kilkakrotnie z jego przyjacielem Pawłem D. Matusiewicz, według treści raportu, miał zaproponować Wojciechowi J. etat komendanta Biura Spraw Wewnętrznych Straży Granicznej lub inne stanowisko kierownicze w MSWiA w zamian za przekazanie mu nagrania wideo z politykiem PiS, na którym polityk ten dokonuje obcowania płciowego z nieletnią w agencji towarzyskiej”.

Zatem poseł Matusiewicz nie jest osobą, która znajduje się na nagraniu dokonanym w agencji towarzyskiej.

CBA stara się zdyskredytować byłego agenta. Pojawiają się informacje o jego niestabilności emocjonalnej i wynikającej z tego niewiarogodności. Głos zabrał Stanisław Żaryn, rzecznik koordynatora służb specjalnych Mariusza Kamińskiego, odnosząc się do doniesień Radia Zet i „Faktu”: „CBA poddała weryfikacji list byłego funkcjonariusza biura na temat rzekomego „tuszowania” postępowania w sprawie dotyczącej posła PiS i okazało się, że nie ma faktów, które popierają te tezy”.

Niewiarygodny zdaniem kierownictwa służb J. 2 lata temu był bardzo wiarygodny. Tak bardzo, że szef CBA nadał mu uprawnienia o niespotykanym zakresie, daleko wykraczające poza pragmatyczne służby. Cytujemy fragment doniesienia omawiający załączone do zawiadomienia upoważnienie szefa CBA (nr U/P/731/2016) z 29 listopada 2016 r.: „Podkreślić należy, że wyżej wymienione upoważnienie nadaje niezwykle szerokie i niestandardowe uprawnienia. W praktyce na podstawie tego upoważnienia funkcjonariusz mógł dokonywać czynności polegających na sprawdzeniach, rejestracji, uzyskiwaniu danych telekomunikacyjnych oraz innych czynności operacyjnych bez wiedzy i kontroli naczelnika komórki, w której był zatrudniony (...). Tak szeroki zakres uprawnień, nadany funkcjonariuszowi na stanowisku agenta specjalnego, jest niespotykany, dający mu w praktyce nieograniczone możliwości działania poza jakąkolwiek kontrolą”. Jakież to więc człowiek niewiarygodny?

Pozostaje kluczowe pytanie, co się stało z sekstaśmą? Według tego, co w zawiadomieniu podaje J., nagranie w postaci płyty DVD znajdo-

wało się w jego osobistej szafie pancernej o numerze 122/13134. Do tej szafy ktoś się kilkakrotnie włamał. Fragment zawiadomienia: „...w okresie gdy Wojciech J. był w dyspozycji Szefa CBA, kilkakrotnie pod jego nieobecność otwierana była jego szafa metalowa o nr 122/14134”.

O włamaniach J. pisemnie powiadomił dyrektora Departamentu Ochrony CBA. Zarzucał, że nie przedstawiono mu protokołu otwarcia szafy, zaś sejf był oplombowany nienależącą do niego pieczęcią. Wobec tego dokonano komisijnego otwarcia spładowanej wcześniej szafy pancernej. Fragment zawiadomienia: „W dniach 16–17 stycznia 2018 roku pod nieobecność i bez wiedzy Wojciecha J. 3-osobowa komisja dokonała otwarcia użytkowanej przez niego szafy metalowej. Szafa była oplombowana plombą o nr 610 nienależącą do Wojciecha J. W protokole z komisijnego spisu zawartości szafy brak jest wskazanych pozycji: bezpieczna koperta o nr 402036632 oraz teczka koloru zielonego, zawierająca ewidencję OZI”.

W bezpiecznej kopercie miała znajdować się kluczowa dla sprawy płyta DVD. W zielonej teście dane informatora, który płytę przekazał. Obydwie te pozycje były wcześniej zarejestrowane w co najmniej dwóch dziennikach ewidencyjnych znajdujących się w sekretariacie wydziału. Bezpieczna koperta to sposób zabezpieczania dowodów, tak żeby uniemożliwić dostęp do nich niepowołanym osobom i zabezpieczyć przed zewnętrzną ingerencją. Dostęp do przedmiotu w takiej kopercie jest możliwy tylko po jej zniszczeniu.

Naturalnie można założyć, że płyty DVD nigdy nie było. Tylko jak w takim razie wytłumaczyć działania CBA zmierzające do ustalenia, czy J. posiada kopię nagrań? Cytujemy fragment zawiadomienia omawiający załączony dowód w postaci nagrania rozmowy z 28 maja 2018 r. między funkcjonariuszami DOŚ CBA a J.: „...po zwolnieniu Wojciecha J. ze służby funkcjonariusze DOŚ CBA nawiązali kontakt z Wojciechem J. celem pozyskania informacji na temat nagrania wideo z udziałem ujawnionego wyżej polityka PiS w agencji towarzyskiej i umówili się na spotkanie. W trakcie spotkania funkcjonariusze DOŚ CBA usiłowali pozyskać informacje od Wojciecha J. na temat dostępności kopii tego nagrania. Jak wynika z treści zarejestrowanej rozmowy, gotowi byli zapłacić każdą kwotę za ponownie uzyskane przez Wojciecha J. materiały od OZI”.

5 dni wcześniej, 23 maja 2018 r., J. nagrał rozmowę z dyrektorem BKiS CBA Wrzaskowiczem.

Cytujemy opis treści tego dowodu z zawiadomienia: „Dyrektor Jarosław Wrzaskowicz powołał się na ustalenia dokonane z szefem CBA, w wyniku których podjęta została decyzja o przesłuchaniu Wojciecha J. przez funkcjonariuszy Departamentu Operacyjno-Sledczego CBA. Celem tego przesłuchania miało być, cyt. »żeby pan pewnym rzeczem zawartym w tych pismach zaprzeczył«. Dyrektor Wrzaskowicz poinstruował J., iż, cyt. »jeśli nie ma pan przekonujących dowodów i tak dalej, to powinien pan z pewnych stwierdzeń zawartych tam się wycofać”.

A zatem dyskredytowany przez CBA były agent był nakłaniany przez pracowników CBA do zmiany zeznań i wycofania się ze złożonych zawiadomień oraz do wydania kopii nagrań z agencji towarzyskiej. Tak się nie postępuje, jeżeli sprawy nie ma, nagrania nie istnieją, a były agent jest chory psychicznie, jak sugeruje CBA!

J. o sprawie informował nie tylko szefa CBA Bejdę. Z zachowaniem drogi służbowej, za pośrednictwem Bejdy, napisał o wszystkim o premiera Mateusza Morawieckiego. Pytanie, czy Bejda korespondencję premierowi przekazał? Jeśli tak, to co szef rządu zrobił w tej sprawie?

Tego wszystkiego prawdopodobnie nie da się wyjaśnić bez powołania specjalnej komisji śledczej. Zbyt wiele zbyt ważnych osób jest w nią uwikłanych. Opinii publicznej należy się jednak szczegółowa informacja. W państwie prawa nie powinno być świętych krów. Nawet marszałek Sejmu nie powinien liczyć na specjalne traktowanie. A służby są od tego, żeby strzec porządku i bezpieczeństwa, a nie od tego, żeby ukrywać tajemnice notabli przed opinią publiczną.

W sprawie nie chodzi tylko o opisany zarzut uprawiania seksu z małoletnią przez Kuchcińskiego. Chodzi przede wszystkim o to, czy druga najważniejsza osoba w państwie jest trzymana przez kogoś w szachu kompromitującymi materiałami. Oraz o to, kto jeszcze został potajemnie nagrany i jak te sekstaśmy mogą być wykorzystane. Informator wspomina przecież, że nagrań jest więcej i dotyczą one innych polityków PiS. Osobną sprawą jest zachowanie kierownictwa CBA, które, jak wynika z doniesienia, zajmowało się głównie wyciszeniem sprawy. W ogóle nieleżącej w kompetencjach antyrapówkarzy.

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Ilustr.: KRZYSZTOF OLEJNIK



Wesele Roberta Biedronia

Dr Krzysztof Śmiszek udzielił „Gazecie Wyborczej” wywiadu na dwie płachty gazety, co dowodzi jego elokwencji. Jest ona oczywistym przymiotem wykładowcy prawa, a też kandydata do Parlamentu Europejskiego. Gdybym głosował w jego okręgu, chętnie obdarzyłbym go krzyżykiem, bo reprezentuje Wiosnę. Lękałbym się jednak przy tym, że zmarnuje swój głos. Śmiszek jest mało znany, a jeśli już, to z tego tylko, iż jest kochankiem Roberta Biedronia. Dobrze to świadczy o jego guście. Estetyzm i polityka rozmiągają się jednak. Kandydat ten obciąża Biedronia i Wiosnę zarzutem uprawiania nepotyzmu.

Niegdyś kochankami nazywano pary homo i hetero współżyjące bez ślubu. Było to określenie precyzyjne. Dziś zamiast kochanków istnieją partnerzy. Partnerstwo to więź wieloznaczna. Partnerami nazywamy współników w biznesie, kooperantów i kontrahentów, policjantów jeżdżących parami w amerykańskich filmach, adwokatów współkierujących kancelarią itp. Termin „partner” służy do zaciemnienia charakteru powiązań ludzi ze sobą, jest nośnikiem postępu obłudy.

Śmiszek dąży do tego, żeby w Polsce zalegalizować małżeństwa jednopłciowe. Popieram go oczywiście, ale bez przekonania, gdyż na moich wyborach politycznych ciąży doświadczenie. Odczuwam niechęć do wszelkich odmian niewolenia ludzi ślubem. W czasach PRL 3 razy żeniłem się z dziewczynami pod naciskiem państwa, konkretnie prawa mieszkaniowego. Przestrzeń mieszkalna była reglamentowana. Kto nie miał ślubu, lecz rodzinę żyjącą na kocią łapę, traktowany był jak singiel i cieszył się przez to powierzchnią podobną do przyznawanej dziś kurom w dużych hodowlach. Ślub dawał prawo do zwiększenia metrów należnych obywatelkom i obywatelom. Okoliczności te zwiększyły mój ślubowstręt. Popierałem jednak osobiście niewygodne mi ograniczenia metrażu, gdyż współtworzyły one stosunki równościowe,

co było dla mnie ważniejsze od własnego komfortu. I żeniłem się.

Dr Śmiszek optuje zaś za prawem do ślubu osób homoseksualnych, czyli za poszerzeniem ślubobrania, także w imię równości ludzi. Jeśli Wiosna chce być awangardowa, a nie konserwatywna, powinna znać postępu równości dostrzec w ewentualnym prawie likwidującym śluby w ogóle. Byłoby to dziś sprzeczne z konstytucją, a też z powszechnym pragnieniem robienia wesel. Jednak partia śmiało postępowania powinna myślowo wykraczać poza upodobania wyborców i patrzeć dalej niż ich horyzonty. Dotyczy to oczywiście odległych celów, gdyż likwidacji małżeństw nie wkładałbym do programu wyborczego teraz.

Dr Śmiszek zwalcza dyskryminację homoseksualistów, ale nie opresyjność jako

taką. Doktor prawa obiecuje, iż „wprowadzimy takie przepisy, że każdy homofob, który żeruje na najniższych instynktach i zagraża bezpieczeństwu osób LGBT, zostanie ukarany z więzieniem włącznie”.

Niegdyś w wielu państwach pederastów wsadzało się za kratki, teraz chce się więzić tych, którzy ich nie lubią.

Prawnik Śmiszek wie bowiem, że nie potrzeba żadnego nowego prawa, żeby wsadzić kogoś, kto rzuca się z nożem na pederastę. Chce on więzić za wyrażanie poglądów, choć zastrzega, że tylko w ostateczności. Ostateczność nie jest jednak kategorią prawną. Także sąd ostateczny tkwi poza strukturą sądową.

Dalszym swym wywoodem doktor prawa Śmiszek potwierdza to, że nie powinien w PE współtworzyć europejskiego prawa, a na uniwersytecie mógłby lepiej wykladać chemię. W czasie po upadku władzy PiS Śmiszek proponuje powołać komisję sprawiedliwości, która była już władzę autorytarną osądzała za „konkretne przypadki łamania konstytucji i praworządności”, robiąc to przy tym wszystko w pół roku. Rekomendowałyby ta komisja Sejnowi „różne kroki”, w tym stawianie przed Trybunałem Stanu. Ustawa o Trybunale Stanu określa to, jakie organy Sejmu mają badać przypadki łamania przez dygnitarzy ustawy zasadniczej, a w następstwie stać się oskarżycielem przed TS. Mowa o komisji odpowiedzialności konstytucyjnej.

Gdybym był więc wyborcą tego prawnika, to przewiduję, że nad urną tak trzęsłaby mi się ręka, że nie trafiłbym kartą do szpary.

sekr@redakcja.nie.com.pl



URBAN KRZYSZTOF OLEJNIK

▶ Morawiecki młodszy wreszcie zauważył, że budżet państwa nie jest ani z gumy, ani workiem bez dna. Deficyt budżetowy wzrośnie w tym i w przyszłym roku, ale rząd będzie się starał, żeby nie przekroczył 3 proc., czego zakazuje prawo PKB. Właśnie czasownik „starał się” najbardziej nas niepokoi.

▶ Pogłoski o dymisji minister finansów Czerwińskiej były – jak sama powiedziała – mocno przesadzone. Po powrocie ze zwolnienia lekarskiego Czerwińska się postara wytrasować skądś pieniądze na pokrycie przedwyborczych transferów socjalnych obiecanych przez Kaczyńskiego. I znów to „postara się”...

▶ Grupa kilkunastu polityków i ekonomistów (m.in. Marek Belka, Ludwik Kotecki, Andrzej Olechowski, Witold Orłowski, Ryszard Petru, Dariusz Rosati, Mateusz Szczurek) napisała do premiera list pełen niepokoju o stan finansów publicznych, który jest „lepszy, niż mogło się wydawać 3 lata temu, ale znacząco gorszy, niż być powinien”. Morawiecki młodszy odpowiedział na konferencji prasowej, że autorzy listu powinni się uderzyć w piersi, bo psuli to, co teraz naprawia obecny rząd. Stara się naprawiać.

▶ W zespole rządowym negocjującym porozumienie z nauczycielskimi związkami zawodowymi pojawiła się Szydło, była premier, niesławna zwyciężczyni z Brukseli (27 do 1). Jak się można było domyślić, obecność Szydło nie wpłynęła na tzw. pozycję negocjacyjną strony rządowej. Była premier powinna się bardziej postarać.

▶ Związek Nauczycielstwa Polskiego wydaje się nieugięty: jeśli rząd nie zgodzi się na podwyżkę o 1000 zł z wyrównaniem od stycznia, 8 kwietnia odbędzie się strajk nauczycieli, jakiego w Polsce jeszcze nie było. Troje przedstawicieli oświatowej „Solidarności”, która ma mniej wygórowane żądania płacowe, podjęło głosówkę w siedzibie małopolskiego kuratorium.

▶ Emeryci i renciści nie musieli protestować – chociaż niektórzy od czasu do czasu głodują z powodu wysokości świadczeń – żeby dostać obiecaną przez Kaczyńskiego trzynastkę. Rząd właśnie przyjął projekt ustawy o świadczeniu „Emerytura plus”, zgodnie z którą w maju każdy emeryt i rencista dostanie 888 zł netto. Szydło zapowiedziała, że seniorzy będą tyle dostawać w kolejnych latach, pod warunkiem że PiS wygra jesienne wybory parlamentarne.

▶ „Wolfgang”, czyli Przyłębski, ambasador Polski w Niemczech i mąż Przyłębskiej, która uważa się za prezesa tzw. Trybunału Konstytucyjnego, w przytomności 50 osób wygłosił wykład w berlińskiej siedzibie fundacji św. Wojciecha. Powiedział m.in., że jeśli PiS przegra wybory, to kłopoty będzie miała... Unia Europejska. Gdyby Przyłębski bardziej się postarał, to słuchacze mieliby mniejsze kłopoty ze zrozumieniem tego, co miał na myśli.

▶ Tzw. Trybunał Konstytucyjny orzekł, że wybieranie przez polityków członków tzw. Krajowej Rady Sądowictwa jest zgodne z konstytucją. Przez nikogo niepytany tzw. TK uznał także, że odwoływanie się od uchwał tzw. KRS do Naczelnego Sądu Administracyjnego jest niekonstytucyjne. O tzw. KRS ma się wypowiedzieć za 2–3 miesiące Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu; wiele wskazuje na to, że europejski trybunał przyjmie orzeczenie przeciwne do wyroku tzw. TK. I co wtedy? Pisowcy już odpowiadają, że TSUE nie może ingerować w suwerenne przepisy dotyczące polskiego sądownictwa.

▶ Tzw. TK wydał to orzeczenie na posiedzeniu niejawnym w 5-osobowym składzie: Przyłębska i czterech sędziów wybranych przez polityków PiS – Jędrzejek, Jędrzejewski, Piskorski i Zielenacki. Siedmioro sędziów wybranych do TK przed objęciem władzy przez PiS (Leon Kieres, Piotr Pszczółkowski, Małgorzata Pyziak-Szafrnicka, Stanisław Rymar, Piotr Tuleja, Sławomira Wronkowska-Jaśkiewicz i Marek Zubik) wydało oświadczenie, że w sprawach konstytucyjnych TK powinien orzekać w pełnym składzie i na posiedzeniu jawnym – o co wcześniej sędziowie apelowali, podobnie jak Rzecznik Praw Obywatelskich. Pisowcy nie odnieśli się do tego oświadczenia, zatem robimy to za nich: PiS przecież nie po to łamał konstytucję, żeby jacyś niezależni sędziowie mu to teraz wypominali.

▶ Twitterowicz o pseudonimie Jack Underhill zaproponował, żeby Marek Falenta został uznany za Człowieka Wolności 2019. Tytuł ten od kilku lat przynajmniej prorządowy tygodnik „Sieci”, a na nagrodę finansową składają się spółki skarbu państwa. Ludźmi Wolności w ubiegłych latach byli Przyłębska, Duda, Kaczyński i Gliński. Falenta to sprawca afery podsłuchowej, w wyniku której pisowcy wygrali ostatnie wybory parlamentarne. Od 1 lutego powinien siedzieć w pudle, bo został skazany na 2,5 roku. Ukrywa się na wolności, stąd postulat Jacka Underhilla.

NAUCZYCIELE
ŻĄDAJĄ PODWYŻEK
DLA KATECHETÓW



WIAŁTER W OCZY

RYG. TOMASZ WIATE

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Jolanta Kwaśniewska** zapewniła, że nie wierzy w oskarżenia **Michała Jacksona** o molestowanie seksualne. Pani prezydentowa pokazywała gwiazdzie chore dzieci w szpitalu, ale on najwidoczniej wolął zdrowe.

■ **Beata Kempa** powiedziała, że **Patryk Jaki** przeniósł dobre wychowanie z Opola na dużą politykę. Trudno znaleźć mniej przydatną politykowi cechę niż dobre wychowanie.

■ Poseł **Dominik Tarczyński** poskarżył się, że **TVN** ze strachu nie zaprasza go jako komentatora. Tchórze z TVN boją się jenota.

■ Portal **Dziennik.pl** podał, że **prababcia Angeli Merkel** była polską służącą. Zatem prawnuczka mogłaby się domagać od siebie reparacji wojennych.

■ W Krośnie **Lech Wałęsa** zwrócił uwagę na zagrożenia dla Ziemi ze strony cywilizacji zamieszkujących inne galaktyki. Pan prezydent jak zwykle przesadza: rozmowy pokojowe wyglądają obiecująco.

■ **Ambasada RP w Izraelu** chce promować Polskę, rozdając śpioszki dla niemowląt. Bardziej związana z Polską grupa seniorów mogłaby otrzymać pampersy z orłem w koronie.

MARTA M.

MICHAŁ MARSZAŁ

Gdy w minionych tygodniach media pastwiły się nad tygodnikiem narodowym „Tylko Polska”, czym prędzej pobiegłem do kiosku. Publikacja „Jak rozpoznać Żyda” wydała mi się o tyle interesująca, że od dawna podejrzewam jednego z naszych redakcyjnych kolegów o semickie pochodzenie. Chodzi taki mały, bogaty, chytry, typie spiskującymi oczkami i nikt się go nie czepia, a przecież należy.

Dzięki reklamie posła Michała Kamińskiego pismo wyprzedzało się w mgnieniu oka z sejmowych saloników prasowych. Odwiedziłem więc kolejno 11 kiosków, 2 empiiki, 4 stacje benzynowe, a wreszcie Bibliotekę Narodową w Warszawie – bez skutku.

Nie pozostało mi więc nic innego, jak wykręcić numer do Leszka Bubla, wydawcy gazety, i poprosić o egzemplarz. Naczelny antysemita III RP po kilkuminutowym wstępie, składającym się głównie z bluzgów skierowanych w stronę TVN, która w głównym wydaniu „Faktów” nie tylko nie podała tytułu tygodnika, ale nie poprosiła Bubla o komentarz, zgodził się wysłać mi artykuł na mejla.

– A co, znowu chcecie sobie jaja robić?! – grzmiał.

– Nie ukrywam... – nie ukrywałem.

Bublowi trzeba oddać, że w przeciwnieństwie do wielu polskich polityków i publicystów rozmawiać się nie boi. Nie bez racji twierdzi, że ograniczanie przez Kancelarię Sejmu prawa do dystrybucji jego legalnie wydawanej gazety to cenzura.

Mnie atak na Bubla zniesmaczył, bo o ile o sprawie doniosło wiele mediów polskich, zagranicznych („Daily Mail”) i amerykańskich („Washington Post”), o tyle żaden z dziennikarzy nie raczył sprawdzić, co w artykule napisano. A napisano samą prawdę!

Garść teorii. We wstępie do artykułu autorstwa człowieka bez imienia i nazwiska przeczytać możemy znane już z historii sprostowania:

- „Judaizm jest ideologią, której celem jest zdobycie dla Żydów totalnej władzy nad światem. Dla nich niebo to stan absolutnego panowania nad narodami, pełniącymi rolę niewolników”. Otóż to, nasz redakcyjny kolega śmie wymagać od nas, Polaków, pracy!

- „Ludźmi są jedynie Żydzi, a inni ludzie to są wstrętne zwierzęta z ludzką twarzą (goje); ano z ludzką twarzą tylko dlatego, aby Żydom zaoszczędzić przykrości obcowania z tymi zwierzętami”. Fakt, musimy mu nawet codziennie podawać łapę!

- „Kierują się naczelną zasadą, którą wyraził Żyd Michnik: »Mądry Żyd to Żyd zakonspirowany«”. W istocie: nasz redaktor chodzi po kamienicy bez pejsów, a chałat skrzętnie chowa pod garniturem!

- „Czy spotkał ktoś w Polsce bezdomnego albo bezrobotnego Żyda? To jest dla Polaków. A gdzie można ich znaleźć? Szukanie poniżej elity władzy i biznesu powiatowego to strata czasu! Im wyżej, tym jest ich

Po czym poznać Żyda?
Po wszystkim.

Współczesny portret parcha



LIBERT KRAJSZCZAK - OLEJNIK

więcej!”. Nasz redaktor należy do osób domnych, i to wielorako, gdyż posiada liczne nieruchomości. Na skalę powiatu działał jedynie w latach szkolnych, będąc aktywistą ZMP. Później interesowała go już – jak na Żydkę przystało – wyłącznie skala światowa.

Z jedną tylko uwagą opublikowaną we wstępniku „Tylko Polski” zgodzić się nie sposób. „We wrześniu 1939 r. witali najeźdźców, zarówno Niemców, jak i Rosjan, bramami triumfalnymi oraz chlebem i solą w każdej miejscowości, gdzie była jakaś większa społeczność żydowska” – zauważa autor. A przecież chleb i sól ścieliły się gęsto w Europie już wcześniej, np. w Austrii i w Sudetach.

Dokumenty. Choć Adam Michnik polecał konspirację, Żyda według publikacji „Tylko Polski” sprytny Polak najłatwiej rozpozna po nazwisku. Podejrzani są ci, którzy mają nazwiska żydowskie (wiadomo), polskie, brzmiące nazbyt polsko (np. Jagiełło), nieco zabawne (Wałęsa) i pochodzące od nazw regionów geograficznych (Kalisz, Mazowiecki, Holland).

Nie należy też dać się robić w bambuko cwaniakom o nazwiskach zaczynających się od nazw dni tygodnia, miesięcy, zaczynających się na „nowo” (np. Nowakowski) albo z dobrej woli (Dobrowolski).

Żyda najłatwiej rozpoznać jednak po cechach antropologicznych, bo tych ukryć nie sposób. I tak udając, że patrzę się w sufit, przez bity ty-

dzień sprawdzałem, czy nasz kolega posiada wysklepienie górnej powierzchni czaszki, czy od czoła do tyłu biegnie jak gdyby karb, boczne łuki czołowe ma o większym zaokrągleniu, oczodół płytki, nos spiczasty, brwi stosunkowo wyżej nad oczami i w kształcie łuku, a odcinek między nosem a górną wargą znacznie dłuższy niż u nas, Polaków.

Poległem dopiero przy analizie uszu, przy których musiałbym już latać z murarskim metrem i poziomiką. Żydowskie ucho według „Tylko Polski” w dolnej sekcji nie posiada bowiem opuszki, jest po linii prostej wrośnięte w głowę, a w górnej części lekko spiczaste, podczas gdy nasze, swojskie ma kształt łuku koła.

Zgadzał się natomiast w całości wyraz oczu: te według autora „mają »coś« specyficznego w spojrzeniu – ono nie jest ostre, szlachetne, szczerze; jest jakby matowe, przypominające kogoś przebiegłego, oszusta”. Cały nasz redaktor!

Nogi. Jeśli Żyd wystarczająco starannie zakamuflował się nazwiskiem i przeszedł kilka operacji plastycznych, niechybnie poznać możemy go po chodzie. Żyd według autora, idąc po prostej, wyrzuca kolana w bok, kołysze się na boki, a jego chód przypomina chód kaczk, co najlepiej widać u Aleksandra Kwaśniewskiego.

Gdy dodamy do tego (przykładem generał Jaruzelski) skłonność do zaciskania dłoni w pięść, w przeciwnieństwie do nas, którzy trzymamy dłoń

swobodnie otwartą, rozluźnioną, to możemy być już praktycznie pewni, z kim mamy do czynienia.

W razie wątpliwości „Tylko Polska” poleca obejrzenie rodziców lub dziadków danego osobnika albo rozpoznanie rozmową poprzez atak na żydowskie „świętości”. Wtedy Żyd będzie ich bronił albo okaże nam wrogość.

Jeśli mało nam dowodów, podejrzanego Żyda wystarczy posłuchać. Według autora byle jaki Żyd zagada każdego Polaka. Potrafi zamotać każdą sprawę, zrobić wielki problem z niczego, mówić płynnie i wielce uczenie o niczym godzinami. Przy czym mówiąc o sprawach najważniejszych i bliskich sercu każdego Polaka, robi to, jak gdyby gadał o każdej innej sprawie: bez emocji, powoli, monotonna.

Żydki ponadto mają problemy z prawidłową wymową „rz”, a w rozmowy wplatają „tful!”, jak gdyby spluwali.

Niestety w przypadku naszego podejrzanego redakcyjnego semity wykluczyć należy wiele czynników, które w poradniku „Tylko Polski” podawane są za oczywiste. Żyd z „NIE” nie nosi brody ani brodozarostu i zamiast chodzić w łachach, stroi się odświętnie. Nie okazuje buty, ma więcej delikatności i taktu niż królowa brytyjska, nie ma podrygów, tików i nie macha łapami podczas rozmowy. Nie wyróżnia go też zdolność łatwego opanowania języków obcych, bo tych – co przyznaje otwarcie – nigdy się nie nauczył. Nie udaje również superpatrioty, a jego wnuki – wiem, bo rozmawiałem – nie są w stanie wymienić z pamięci imion przodków do dziesiątego pokolenia wstecz.

Na szczęście dla analizy potwierdziłem u naszego Żydkę inne charakterystyczne cechy semitów: „**Żyd będzie łął w żywe oczy i nie drgnie mu powieka. Nie mają żadnego poczucia wstydu. Mistrzowie w posługiwaniu się chwytami typu: odwrócenie kota ogonem, łapaj złodzieja. (...), nie okaza żadnego miłosierdzia obcym (...), »wydialogują« każdego (...). Jeśli coś postanowia, to będą szli po trupach, wbrew prawom natury (...). Żyda nigdy (!) nie da się argumentami przygwoździć do ściany»**”.

Wszystko to dało się zauważyć szczególnie wtedy gdy w ciągu miesiąca przyszedłem do naszego redaktora domagać się trzeciej podwyżki z rzędu.

Głupki. Po lekturze dwóch opasłych stron artykułu „Jak rozpoznać Żyda” zacząłem dochodzić do wniosku, że Żydzi to ludzie może i parszewi, ale wybitni. Na szczęście autor w porę się zreflektował i oznajmił na kolejnej płachcie, że Żydzi „**nie mają w sobie intelektualnej głębi twórczej, nigdy nie stworzyli oryginalnego systemu w nauce, sztuce ani w jakiegokolwiek dziedzinie twórczości ludzkiej. Wytwory umysłu żydowskiego z reguły są powierzchowne – kompilują, przetwarzają myśli innych, przy tym deformując je; ślizgają się po powierzchni spraw,**

nie dotykając istoty rzeczy”. Albert Einstein, który wydawał się wśród tej miernoty wyjątkiem, według autora tylko potwierdził regułę: jego szczególna teoria względności okazuje się bowiem plagiatem rozprawy pewnego mało znanego włoskiego rolnika z 1903 r.

Dalej czytamy, iż najwięksi w historii zdrajcy, mordercy, przestępcy w 95 proc. przypadków byli Żydami. Od Lenina do Stalina, przez najbardziej znanych nazistów, jak dr Mengele, po Ala Capone. Według „Tylko Polski” Żydem był nawet Adolf Hitler!

W swojej przebiegłości Żydzi szerzą pornografię, narkomanię i pijaństwo, infiltrują Radio Maryja, a także biorą się za filmowanie wielkich dzieł polskiej literatury, jak „Pan Tadeusz”. Bezustannie reformują i głoszą postęp, a w wolnych chwilach wypisują antyżydowskie hasła na murach, podpalają synagogi i niszczą żydowskie cmentarze, aby świat zobaczył „dowody” antysemityzmu w Polsce.

Gdy już się upewniłem, z kim mam w robocie do czynienia, zacząłem się zastanawiać, co robić. Autor od Bubla poleca, by walczyć z Żydami ich metodami: jeden tajny ośrodek kierowniczy, skryta wojna totalna, długomyślność, wytrwałość, popieranie tylko swoich. „**Kluczem do zwycięstwa jest posiadanie mediów. Musimy odebrać Żydom media. Kto ma media, ten sprawuje rząd dusz**” – zaznaczył. Niestety nie chodziło o media znane powszechnie jako woda, światło, gaz. To wydawało się stosunkowo proste. Policzyłem, że Polaków w redakcji jest ponad dwudziestu, a Żyd tylko jeden. Postanowiłem zorganizować więc tajny ruch oporu, a na jego czele po jednoosobowym głosowaniu ulokowałem siebie.

„Tylko Polska” polecała utracenie Żydom wszelkimi możliwymi sposobami. Nie należy dużo gadać, tylko działać. Tak, aby koniec końców wypędzić ich z Polski. Jesteśmy bowiem jedynym państwem w Europie, które jeszcze nie wypędziło Żydów.

Ostateczne rozwiązanie. Działania zaczepne rozpocząłem od prób przekonywania szeptem pracowników w firmowej kuchni, żeby przejrżeli na oczy i przyłączyli się do walki. Ostatnim, najważniejszym warunkiem według Bublowej gazety jest „**świadomy i pogłębiony katolicyzm Polaków. Dzisiaj walka toczy się głównie w sferze duchowej: o naczelne zasady w moralności, polityce i ekonomii**”. Tu poległem. Na prośbę o wspólne odmawianie zdrowiasiek redakcyjni współpracownicy omijali mnie szerokim łukiem, kazali spierdalać i pukali się w głowy, na których z czasem zacząłem zauważać wysklepienia górnej powierzchni czaszki, boczne łuki czołowe o większym zaokrągleniu i biegnący od czoła do tyłu jak gdyby karb.

A co, jeśli Żydów kamuflowało się u nas więcej? I co to w ogóle za nazwiska: Mittelstaedt, Kierus, Wołk-Laniewska? □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

TRYBUNA
LUDZI

Gdzie się pałęta
Marek Falenta?

Facebook

Marek Krysiuk: Prastłowiańska grusza chroni w swych konarach plebejskiego uciekiniera.

Zbigniew Czarnecki: Nie wiecie? Naprawdę nie słyszeliście? Policja podawała, że Falenta przebywa na terenie strefy Schengen lub poza nią. Czyli policjanci dobrze wiedzą gdzie.

Marek Nowaczyk: Pod latarnią najciemniej, przebrany za kota w willi na Żoliborzu?

Andrzej Rajczyk: W słonecznym Izraelu, gdzie ich służby olewają nasze służby. Jest to Ziemia Obiecana dla różnych takich Falentów.

Michał Abramowicz: Jak spuszcza Żalew Zegrzyński, to się od razu znajdzie.

Konrad Śmiałek: Wewnątrz pomnika smoleńskiego. Strzeżonego panbuk strzeże.

Zofia Kotarba: Czekaj na kolejce na SOR.

Piotr Szczudło: Założył wytwórnę nagrań w kraju, który nie ma podpisanej z nami umowy o ekstradycji. Podobno w Chinach. I nagrywa wznowienie platynowej płyty na tamten rynek – „Majteczki w kropeczki” Sławomira Świerzyńskiego.

Piotr Uberman: Tam gdzie tupta nocą jeź.

Anna Rozbicka: W bursztynowej komnacie.

Małgorzata Lewandowska: On już się nie nazywa Falenta i nie wygląda jak Falenta.

Idalia Dubicka: W budce telefonicznej TP S.A.

Rafał Kiljan: W miseczce z ryżem.

Maciej Blocher: Spokojnie ogląda coś w telewizji we własnym domu.

Halina Kaminska: W swoim domu, tylko nie odbiera telefonów od policji.

Kacpar Dornig: Pewnie na jakiejś parafii. A jak wyczuje kłopoty, to się przenosi do innej.

Strona www

BÓG: Tam gdzie słońce nie dochodzi.

Jerzy Gondol znad Wisły: Czy za ukrywanie Falenty przed pisowskimi prokuratorami będą kiedyś jakieś odznaczenia, czy też może lepiej go teraz zakablować?

Ladaco: Wiem, ale redakcja nie zaproponowała kwoty za taką wiedzę.

Pedro: Uciekł łodzią podwodną do Argentyny.

Forum

Sindbad: Szukać w knajpach pod stolikami.

Boruch: Zmienić wygląd na Maorysa i zamieszkać na San Escobar.

IroBA: Ma konto na Fejsie? Jeśli ma, to go można będzie wygooglować.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Ogłoszenia
parafialne

Z okazji organizowanych w Warszawie od 29 do 31 marca Dni Ateizmu 2019 będziecie mieli okazję spotkać dwoje naszych redaktorów.

W sobotę 30 marca o 15.00 podczas Marszu Ateistów (zbiórka przed pomnikiem Kopernika na Krakowskim Przedmieściu) Waldemar Kuchanny wcieli się w postać Kazimierza Łyszczyńskiego, skazanego za napisanie traktatu „O nieistnieniu Boga” i straconego na warszawskim Rynku 30 marca 1689 r. Kto chce, może w naszego redaktora cisnąć pomidorem albo jajkiem i popatrzeć, jak mu łeb obcinają.

Tego samego dnia o 17.00 w Klubokawiarni Pożyteczna (ul. Nowy Świat 58) Agnieszka Wołk-Laniewska poprowadzi debatę „Kobiety niepokorne” z udziałem Joanny Senyszyn, Joanny Scheuring-Wielgus, Barbary Labudy i Danuty Waniek. Tematem będzie szeroko pojęta walka o świeckie państwo przez ostatnie 30 lat.

Szczegóły innych ciekawych wydarzeń dostępne są pod adresem: www.koalicjaateistyczna.org

Do zobaczenia i Bóg zapłać!

Z pozoru świat się nie zmienił. Czyli: Stanisław Michalkiewicz donosi, że „**dzieci z tęczy-
wych rodzin częściej myślą o samobójstwie**”, informuje, iż „**w postępowej części Europy
mer Paryża zapowiedział, że wojsko będzie
mogło użyć broni przeciw żółtym kamizel-
kom**” i raduje się z przeprowadzonej przez szwedzki portal sondy ulicznej, bo wynika z niej, że gdy zapytać Szwedów, czy gotowi są przyjąć śniadoskórego imigranta we własnym domu, to wymigują się na potęgę. Lecz świat nie jest taki sam, od kiedy Michalkiewicz wyznał, że niczym ciemnonolicy uchodźca może zostać bez dachu nad głową.

Maca z niemowlęcia

Założyciel Unii Polityki Realnej, publicysta „Najwyższego Czasu”, „Gazety Polskiej”, „Radia Maryja” i Telewizji Trwam, a także członek Komitetu Obrony Dobrego Imienia Polski o swej dramatycznej sytuacji mieszkaniowej powiadomił, zamieszczając w sieci filmik utrzymany w konwencji odezwy do narodu.

„**Mieszkanie, w którym mieszkam, nie jest moją własnością i właśnie dowiedziałem się, że albo je szybko wykupię, albo będę się musiał z niego wyprowadzić. Nie mam pieniędzy na szybki wykup. Nawet jakbym sprzedał wszystko, co mam. Być może mógłbym mieć kłopoty z uzyskaniem kredytu hipotecznego z uwagi na wiek, w jakim jestem, bo już skończyłem 71 lat, dlatego ośmielał się zwrócić do państwa z prośbą, żebyście państwo wsparli mnie finansowo, żebym mógł to mieszkanie wykupić, a przynajmniej zdobyć pieniądze na wkład własny, bo przy kredycie hipotecznym niezbędny jest wkład własny. Zdaję sobie sprawę, że jest to prośba bardzo osobiwa, ale jestem w sytuacji przymusowej**” – przemawia Michalkiewicz z miną Żyda przyłapanego na wytwarzaniu macy z polskiego niemowlęcia.

Grono nieudaczników

Niespójność ekspresji mimicznej z treścią przekazu jest w pełni zrozumiała, a prośba o jałmużnę, mimo wielkiego postu, rzeczywiście osobiwa, bo Michalkiewicz to nie tylko wyznawca dziewictwa Maryi, ale także fanatyk wolnego rynku i darwinizmu społecznego. Zgodnie z żywymi przez Michalkiewicza przekonaniem apel o datki oznacza, że popyt na wykonywaną przez niego pracę okazał się niewystarczający do uzyskania dochodów pozwalających na zakup mieszkania, czyli że niewydolna ręka rynku ulokowała go w gronie nieudaczników żyjących w lokalach komunalnych i wskutek własnej nieporadności zagrożonych wyprowadzką lub eksmisją. O tym, że błagający o jałmużnę Michalkiewicz jest niczym Jezus głoszący, że wcale nie zmarłychwstał, świadczy wyjątek z jego twórczości: „**Jak to jest, że robotnikom**

Wieszczowi narodowemu grozi bezdomność. Rabin i prezes Kaczyński umywają ręce.



z Tajlandii opłaca się przyjechać taki kawał drogi do Polski, żeby zarobić dziennie 150 zł, z których część trzeba przeciw oddać firmie werbującej robotników tam, na miejscu, a polskim klientom opieki społecznej nie opłaca się schylić po te pieniądze nawet w tej samej albo sąsiedniej wsi?”.

Czy ktoś poda pomocną dłoń ofierze opiewanego przez nią ustroju?

Dobro narodowe

W sukurs Michalkiewiczowi pospieszył Wojciech Cejrowski, satyryk i podróżnik, głosząc, że „**praca Pana Stanisława Michalkiewicza jest dobrem narodowym, bo sprostrega on rzeczy, których sami nie widzimy i nas o tym zawiadamia, a o dobra narodowe należy dbać**”. Cejrowski wykazał powściągliwość: pan Stanisław to w istocie wieszcz narodowy, zaś o wieszczów narodowych należy troszczyć się po stokroć, na pewno taki obowiązek ciąży na państwie i jego agendach, ponieważ dzieł zaliczanych do naro-

dowej skarbnicy nie da się tworzyć pod mostem.

Do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego wysłałem mail następującej treści: „**Stanisław Michalkiewicz, publicysta Radia Maryja, Telewizji Trwam i »Gazety Polskiej«, a także członek Komitetu Obrony Dobrego Imienia Polski i Polaków, słowem wielki patriota, zaapelował o wsparcie finansowe, gdyż zmuszony jest kupić używane przez siebie mieszkanie, a nie ma na to środków. Jak można mniemać, w przypadku niezgromadzenia odpowiedniej kwoty grozi mu eksmisja, a w najlepszym razie wyprowadzka, tymczasem jego twórczość bywa określana mianem dobra narodowego, a on sam nazywany jest wieszczem narodowym. Czy ministerstwo uratuje Stanisława Michalkiewicza przed eksmisją lub koniecznością wyprowadzki i wesprze go finansowo albo rzeczowo?**”.

Odpowiedź nie nadeszła. List podobnej treści posłałem do Jarosława Kaczyńskiego. Naczelnik państwa polskiego także nie odpo-

wiedział. Milczeniu ministerstwa i naczelnika nie sposób się dziwić, bo Michalkiewicz, choć występuje na antenie spółkującego z rządem Radia Maryja, dobrą zmianę krytykuje bez pardonu. „**PiS wprowadził nasz naród i nasze państwo na jednokierunkową ulicę, którą można zmierzać już tylko ku swemu przeznaczeniu. Rzecz w tym, że program rozdawniczy w rodzaju »Rodzina 500 plus« wyposaża beneficjentów w tak zwane »prawa nabyte«.** Program ten jest sprzeczny z ideą wolności, bo w sposób trwały uzależnia obywateli od państwa, w dodatku zmuszając ich do popierania programu ciągłego zwiększania dochodów budżetowych – ponieważ realizacja tego programu wymaga utrzymania wysokiego, a nawet rosnącego budżetu. A w kolejce czekają następne programy w rodzaju »Mieszkanie plus«” – wywodzi Michalkiewicz i jasne się staje, dlaczego na przychylność Kaczyńskiego i podległych mu ministrów liczyć nie może. A także iż z dobrodziejstw programu „Mieszkanie plus” raczej nie skorzysta, o „500 plus” nie wspominając, mimo że tak jak nauczycieli celibat go nie obowiązuje.

Polska zupa

Przyszło mi do głowy, że z odsieczą Michalkiewiczowi niechybnie przybędą patrioci, jak on gotowi zginąć w imię czci ojczyzny. Mail wysłałem do fundacji Reduta Dobrego Imienia – Liga Przeciw Zniesławieniom, bo Komitet Obrony Dobrego Imienia Polski i Polaków, którego Michalkiewicz jest członkiem, nie daje oznak życia. Odpowiedź nadeszła błyskawicznie. „**Dziękujemy za przesłanie wiadomości. Wszystkie zgłoszenia rejestrujemy i weryfikujemy. W miarę możliwości postaramy się odpowiedzieć**” – napisała reduta. Wkrótce skrobnął do mnie Maciej Świrski, prezes reduty, pytając, czy korespondencję na pewno chciałem skierować do jego fundacji, a nie do komitetu z Michalkiewiczem w składzie. A potem zamilkł. Dlaczego? Wyjaśnienie jest proste: Polska jest atakowana na wszystkich frontach, na orla smarkają Żydzi, Niemcy, Francuzi, Norwegowie, a czasem Amerykanie i inne nacje, co zgodnie z zasadą równowagi popytu i podaży doprowadziło do powstania licznych organizacji niepozwalających płuć do polskiej zupy. Ergo: Michalkiewicz padł ofiarą wolnorynkowej konkurencji, bo reduta Świrskiego w pomaganiu członkowi konkurencyjnego komitetu nie ma interesu, samobójczego nie licząc.

Żydowska owca

Elektroniczny list wysłałem także do Kampanii Przeciw Homofobii, spodziewając się, że adresat wykaże się wrażliwością i zadeklaruje choćby symboliczne wsparcie. Brak odpowiedzi. W przypiływie desperacji napisałem do

Zanim Najwyższa Izba Kontroli opublikuje raport dotyczący prawdziwej sytuacji w folwarku sekretarza stanu w MSWiA Jarosława Zielińskiego, czyli w podlaskim garnizonie policji, miną pewnie miesiące. Posłanka PO-KO Bożena Kamińska też nic więcej ponad to, co już mediach ujawniono, raczej nie powie. Tym bardziej, że musiałaby również zaatakować kler, a przecież nie nazywa się Wojciech Smarowski. Prezydium Sejmu z marszałkiem Markiem Kuchcińskim na czele nie nadało biegu jej interpelacji do Joachima Brudzińskiego, szefa MSWiA, dotyczących patologii w podlaskiej policji. Nie szkodzi. Od czego są nasze wiewiórki, jedyne gryzonie, które piszą.

Ciąga na wymioty

„**Wiceminister Jarosław Zieliński przyjeżdża przekazać radiowóz lub innym razem coś innego. Każdorazowo musi być wówczas na takowych wydarzeniach około 20 Funkcjonariuszy. I wielokrotnie muszą oni przychodzić na wolnym na trzy lub cztery godziny by zadowolili, jak to określają Pana Wiceministra**” – skarżą się Kamińskiej podlaskie psy (pisownia oryginalna tego i następnych cytatów). „**Policjanci podkreślają, że i tak Ich czas wolny jest ograniczony, gdyż jak powszechnie wiadomo wszędzie brakuje policjantów**”.

W końcowej części listu pojawia się inna ważna kwestia. Funkcjonariusze podkreślają, że gdy kiedyś przyjeżdżał do nich „**ktos naprawdę ważny**”, np. komendant wojewódzki, a zdarzało się to raz na 2 lub 3 lata, to było „**święto**” i ważne wydarzenie. „**Za czasów obecnego Pana wiceministra Jarosława Zielińskiego nieomal na samo przyjście na myśl imienia i nazwiska Pana Wiceministra, jak to określają Policjanci »ciąga na wymioty«**”.

Mdl! ich zwłaszcza wtedy, gdy Jarosław Zieliński otwiera kolejne posterunki w podlaskich pipidówkach: „**W przywróceniu niewielkiego**

Ministra gryzą psy

Podlaskie donosy na Zielińskiego.

komisariatu w Szumowie koło Zambrowa bierze udział Kompania Reprezentacyjna Policji z Białegostoku i kilkudziesięciu Funkcjonariuszy z całego województwa podlaskiego. Wszyscy obecni na uroczystości Funkcjonariusze i zgromadzeni goście słusznie zresztą zastanawiają się po co takie ilości Funkcjonariuszy i udział Kompanii Reprezentacyjnej. Wielu Funkcjonariuszy obecnych na uroczystości nie ma wątpliwości. Chodzi w tym przypadku jedynie o »lansowanie się« Pana wiceministra Jarosława Zielińskiego”.

Egzorcysta na komendzie

„**W łomżyńskiej Komendzie Miejskiej Policji zatrudniony jest ksiądz Radosław Kubeł – analogicznie, jak to ma miejsce w KMP w Suwałkach. Funkcjonariusze twierdzą, że ów Ksiądz nawet nie przychodzi do pracy. Jest zatrudniony jako kapelan i ma swój gabinet, ale nigdy go nie ma więc sami Funkcjonariusze już nie bardzo wiedzą za co Mu się płaci. Ponadto ksiądz ten ma także wielki wpływ na zatrudnianie policjantów na różnych stanowiskach! Podobno większość młodej obsady na stanowiskach dyżurnych czy ich zastępców jest z nadania Księdza**”.

Absencję ks. Kubła akurat można łatwo wytłumaczyć. To duchowny bardzo zapracowany. Jest nie tylko diecezjalnym duszpasterzem akademickim w Wyższej Szkole Zawodowej Ochrony Zdrowia Towarzystwa Wiedzy Powszechnej

w Łomży, diecezjalnym duszpasterzem środowisk tradycji katolickiej, duszpasterzem Urzędu Celnego w Łomży, diecezjalnym duszpasterzem strażaków, adiunktem na Wydziale Medycyny Ratunkowej i Katastrof w Wyższej Szkole Zawodowej Ochrony Zdrowia TWP w Łomży, wykładowcą ratownictwa medycznego na kierunku Bezpieczeństwo Wewnętrzne w UKSW w Warszawie, prezesem Stowarzyszenia Pomocy Rodzinom „Nadzieja” w Łomży, ale jest też diecezjalnym egzorcystą.

Major Kaczyński

Kapelan ukochanej przez Zielińskiego Komendy Miejskiej Policji w Suwałkach to szyszka większa od Kubła.

Prałat major Krzysztof Kaczyński, proboszcz parafii Chrystusa Króla w Suwałkach, etat na komendzie dostał jesienią 2016 r.

Prawdę mówiąc, to też żadne halo, gdyż Kaczyński jest jednocześnie diecezjalnym pastorem policji, diecezjalnym duszpasterzem urzędów skarbowych, kapelanem urzędu celnego i chyba tylko już dla rozrywki jest również dyrektorem studium organistowskiego oraz pełni funkcję referenta do spraw muzyki kościelnej i organowej. Policjanci jednak się skarżą, że „**ma on w KMP w Suwałkach swój pokój, kar-**



tę wejściową. W dodatku po całej Polsce wozi go służbowym samochodem kierowca KMP w Suwałkach! Pobiera pensję, a nikt go zbyt często w KMP w Suwałkach nie widuje”.

Policjanci-ministranci

Na mszach z udziałem suwalskiego kapelana policjanci przebijają się za ministrantów, ale ta praktyka jest z powodzeniem lansowana również w całym województwie podlaskim. Zajrzyjmy np. do Sokółki. „**W październiku 2018 roku część Policjantów KPP w Sokółce musiała uczestniczyć w liturgii Mszy św., jako policjanci-ministranci**” – napisali do posłanki. „**We wrześniu 2018 roku w związku z zaplanowaną mszą na terenie cmentarza parafii pw. Św. Antoniego w Sokółce oddelegowano do jego posprzątania grono Funkcjonariuszy oraz pracowników cywilnych KPP**

Michaela Schudricha, Naczelnego Rabina Polski. Owszem, zdarzało się, że Stanisław Michalkiewicz wołał, że „Żydzi to skurwysyny sterujące światową gospodarką i całym systemem”, ale w żaden sposób nie dowodzi to jego antysemityzmu, byłem więc pewien, iż rabin znajdzie talmudyczny sposób na to, żeby polski wilk był syty, a żydowska owca cała – i zdecyduje się przesłać Michalkiewiczowi choć dyszkę, przybliżając go w ten skromny sposób do nabycia własnego lokalu służącego przecież nie do osiągania zysków z nierządu, lecz do płodzenia dzieł wiekopomych. Rabin nie odpowiedział.

Czy zatem złośliwcy mają rację, twierdząc, że Michalkiewicz może liczyć jedynie na wsparcie Putina? Na szczęście jeszcze Polska nie zginęła.

Czerwoni pomagą

Piotr Ikonowicz, niegdyś lider Polskiej Partii Socjalistycznej, a dziś przewodniczący Ruchu Sprawiedliwości Społecznej, od wielu lat pomaga zagrożonym utratą dachu nad głową. W tym celu stworzył Kancelarię Sprawiedliwości Społecznej (mimo dobrej zmiany drzwi się wciąż nie zamykają; organizacja jako czerwona nie dostaje subwencji ani grantów).

– Ze Stanisławem jestem na ty, bo w stanie wojennym byliśmy internowani i siedzieliśmy razem w Białolecie. Na razie nie zwrócił się do kancelarii z prośbą o pomoc. Ale gdyby to zrobił, pomogliśmy. Właśnie z blokadą czynności komornika, dlaczego nie? No, owszem, jest wyznawcą wolnego rynku i pod względem ideowym stoimy po przeciwnych stronach barykady, ale w sytuacji zagrożenia utratą mieszkania każdemu bez względu na poglądy trzeba podać rękę. Zwłaszcza że on o mnie wypowiada się ciepło, nazywa patriotą i podkreśla, że nie jestem komuchem – mówi Ikonowicz.

I obiecuje, że do Michalkiewicza zadzwoni i zapyta, czy grozi mu bezdomność oraz jakie potrzebuje pomocy.

Jeśli konserwatywny liberał Michalkiewicz zachowa mieszkanie dzięki socjaliście Ikonowiczowi, świat już nigdy nie będzie taki jak przedtem.

Na koniec cytaty z przebogatej spuścizny wieszczki narodowego Michalkiewicza: „Zasrańcy od Ikonowicza są żałośni, ale niestety mają prawa wyborcze!”.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

w Sokółce. Wybrańcy wykonywali czynności normalnie leżące w gestii służb oczyszczania miasta. Nie miało to nic wspólnego z Ich obowiązkami zawodowymi, jak też codziennymi czynnościami służbowymi. Istotne jest także to, że za wspomniane prace/czynności wykonujący je Policjanci otrzymali 250 zł nagrody ze struktur KPP w Sokółce oraz 700 zł dodatkowo od KWP w Białymstoku. I to wszystko w sytuacji, w której Ich koleżanki i koledzy wykonujący normalne czynności służbowe od długiego czasu nie otrzymywali dodatkowych premii czy też nagród. Ponadto od mniej więcej roku czasu zgodnie z tym co przekazują mi Funkcjonariusze co miesiąc 16 dnia w kościele pw. Św. Antoniego w Sokółce jest odprawiana Msza św. za Ojczyznę. W każdej ze wspomnianych Mszy św. uczestniczą służby mundurowe z powiatu sokólskiego: Policja, Straż Pożarna, Straż Graniczna i Służba Celna. W tych Mszach na stałe muszą uczestniczyć tzw. policjanci-ministranci, a także kadra kierownicza KPP w Sokółce. Pod szczególną obserwacją znajdują się naczelnicy i kierownicy poszczególnych wydziałów sokólskiej Komendy. Warto także nadmienić, na co uwagę zwracają także sami Funkcjonariusze, że zawsze po odbywających się uroczystościach w Sokółce bądź okolicach wiceminister Jarosław Zieliński jest gościem księdza dziekana na plebanii. Budynek owej plebanii staje się wówczas najlepiej strzeżonym obiektem z pewnością na terenie powiatu sokólskiego, a i jednym z lepiej strzeżonych w skali całego kraju”.

16 marca Zieliński również pił herbatę na sokólskiej plebanii. Miejscowe gliny, jak słyszymy, znowu robiły za Służbę Ochrony Państwa. Podobnie jak ich koledzy w województwie, już nie mogą się doczekać, kiedy PiS rzuci Zielińskiego na odcinek edukacji narodowej po Zalewskiej. Chyba że ta przerznie wybory do Europarlamentu, co wcale nie jest takie niemożliwe.

WJK

Dopadliśmy Falentę

„NIE” rozmawia z biznesmenem MARKIEM FALENTĄ, skazanym na 2,5 roku bezwzględnego więzienia w tzw. aferze podsłuchowej (taśmowej).

– Dlaczego się Pan ukrywa?
– Nie ukrywam się, a najlepszym tego dowodem jest to, że rozmawiamy.

– Dlaczego w takim razie nie stał się Pan w zakładzie karnym?
– Muszę dokończyć kilka spraw. A to, czy pójdę siedzieć, też nie jest takie pewne.

– Wystawiono za Panem list gończy, cała Polska Pana szuka, minister Joachim Brudziński odgraża się, że „Falenta zostanie złapany”, a Pan mówi o jakichś niezałatwionych sprawach?
– Powtarzam: nigdzie się nie ukrywam. Policja wie, gdzie mnie znaleźć. Policjanci cały czas mają mnie na oku, telefon mam na podsłuchu, prawdopodobnie podsłuchują naszą rozmowę. Niech pan wyjrzy przez okno na ulicę. To raczej nie przyzwiołki siedzą w tym szarym opłu (Falenta wskazuje na stojący samochód – przyp. red.). A minister Brudziński, zamiast wypisywać dyrdymały na Twitterze, powinien zamilknąć, bo wie, jaka jest prawda. Czekam, aż PiS wywiąże się ze złożonych zobowiązań wobec mojej osoby.

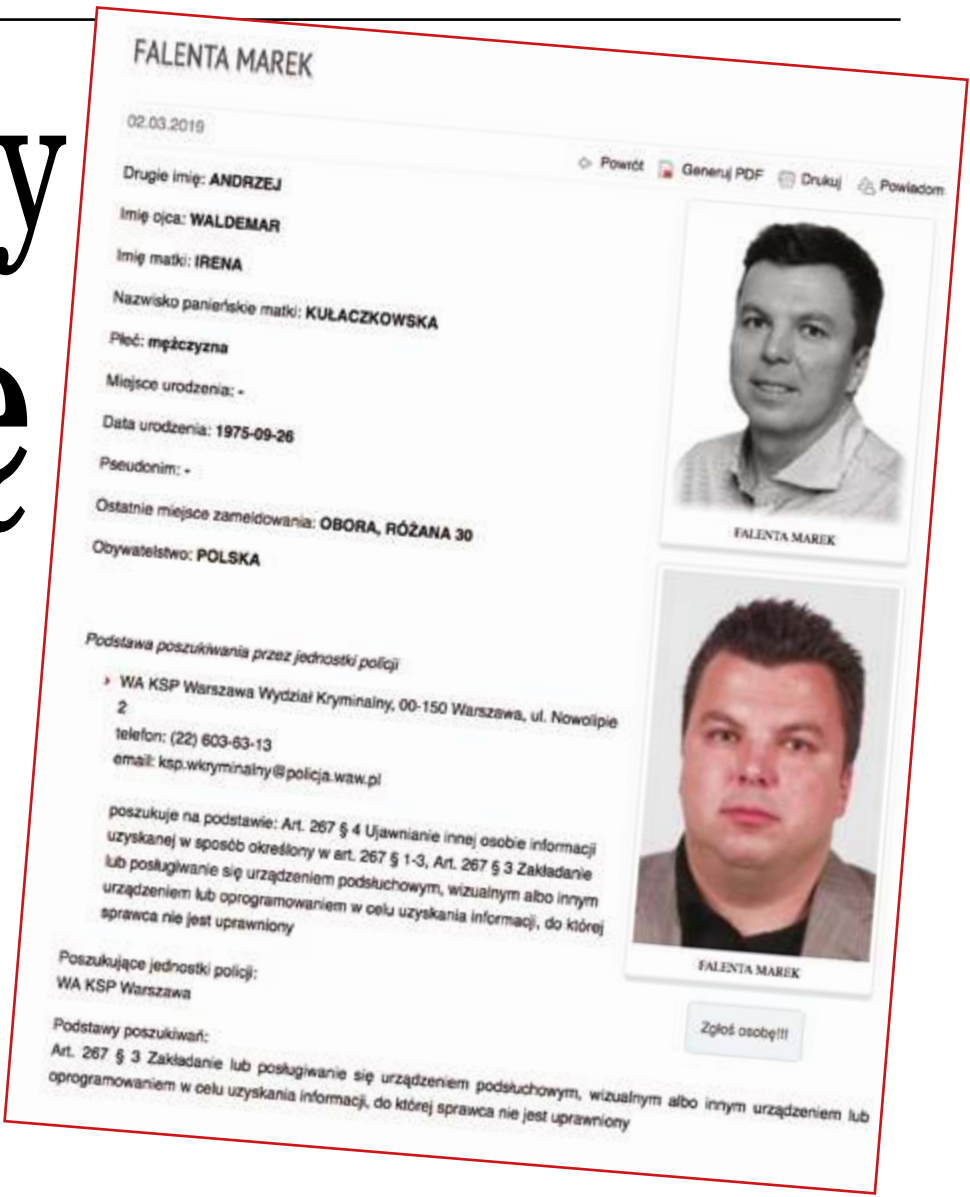
– Jakich zobowiązań?
Zgodziłem się na rozmowę, gdyż uznałem, że najwyższy czas przerwać ten chocholi taniec wokół mnie. Oglądam telewizję, czytam gazety, mam dostęp do internetu i gdy widzę i słyszę, co się na mój temat pisze i mówi, to robi mi się niedobrze. Nie tak to miało wyglądać. Obiecano mi, że sprawa zakończy się inaczej, jej finał będzie dla mnie pomyślny.

– To znaczy?
– Dostanę wyrok w zawieszeniu. Nie pójdę do więzienia. Takie zapewnienie otrzymałem z obozu rządzącego.

– Od Brudzińskiego?
– Na razie nie podam nazwisk, ale gwarancje złożył minister konstytucyjny w obecności zastępcy szefa jednej ze służb specjalnych i mojego адвоката.

– To żart?
– Zapewniam, że nie. I mam na to dowody. Jestem gotów je ujawnić w stosownym czasie.

– Członek rządu miał załatwić dla Pana korzystny wyrok?



– PiS przejęło wymiar sprawiedliwości, a kluczowe stanowiska objęli nominaci ministra Ziobry.

– Co poszło nie tak?
– Nie mam pojęcia. Byłem zdruzgotany, gdy usłyszałem, że mam iść do więzienia. Mój adwokat próbował skontaktować się z ministrem, ale go unikał.

– Dlaczego PiS miałoby iść z Panem na układ?
– To, co zostało ujawnione najpierw w mediach, potem w trakcie śledztwa i w czasie procesu, to tylko część sprawy podsłuchowej, która uderzyła głównie w prominentnych polityków Platformy Obywatelskiej. Istnieją też nagrania z udziałem ludzi związanych z szeroko pojętym środowiskiem PiS: dziennikarzami, prawnikami, biznesmenami, bardziej i mniej ważnymi politykami tej partii. Wskazałem służbom, gdzie te taśmy mogą się znajdować. Z tego, co wiem, udało się zabezpieczyć materiały. Kilkadziesiąt godzin nagrań. Właśnie za pomoc w odzyskaniu tych taśm otrzymałem gwarancję wolności.

– Gdzie są te taśmy?
– Według mojej wiedzy służby odzyskały je w połowie 2016 r. Powinno zostać wszczęte śledztwo, a tu cisza. Nie ma poszkodowanych, sprawców przestępstwa, nawet nie zostałem wezwany na przesłuchanie. Gdy zapytałem prokuratora, co się dzieje, usłyszałem, że „temat jest zamknięty”. Później dowiedziałem się, że nagrania zostały przewiezione do siedziby PiS na Nowogrodzką w Warszawie.

– Po co Kaczyńskiemu taśmy?
– Też się nad tym zastanawiałem. Przecież nagrane osoby nie zdradzają żadnych wielkich tajemnic państwowych. Nie zajmowały wówczas eksponowanych stanowisk. Opowiadają plotki, obgadują przyjaciół i znajomych, innych polityków, posługują się rynsztokowym językiem. Przy alkoholu, dobrym jedzeniu, w luźnej atmosferze mówią to, co czują, co my-

ślą, jak jest. Ponieważ wiem, kto został nagrany, potrafię skojarzyć pewne fakty i zdarzenia. Na przykład dymisje ministrów czy przesów spółek skarbu państwa.

– Kaczyński słucha taśm, a potem, mając haki na delikwentów, pozbывa się ich?
– A dlaczego Antoni Macierewicz i jego otoczenie zostali odsunięci na boczny tor? Były szef MON nie został nagrany, ale kilka osób z nim związanych. W sposób wulgarny wypowiadały się o niektórych politykach PiS, naśmiewały się z ofiar tragedii smoleńskiej i samej katastrofy, opowiadały kawały o trotylu, sztucznej mgłę i helu. Szef jednej ze spółek skarbu państwa drwił nawet z rodziny Jarosława Kaczyńskiego. Doskonale rozumiem prezesa PiS. Zobaczył prawdziwe oblicze ludzi, którzy go otaczają, którzy wydawali się być oddani. To był dla niego wstrząs. Wielu ludzi PiS nawet sobie nie wyobraża, jaką wiedzę z podsłuchów ma o nich Kaczyński. Nie mogą być pewni dnia ani godziny.

– A co z Mateuszem Morawieckim?
– Premier okazał się lojalny. Na ujawnionych nagraniach niczym nie różni się od polityków Platformy. Klnie tak samo, ma równie pogardliwy stosunek do społeczeństwa, ale przecież nie powiedział niczego złego na PiS. A mógł, był przecież doradcą Donalda Tuska.

– Są inne taśmy z Morawieckim?
– Jeśli mnie pamięć nie myli, powinien być jeszcze 3–4 nagrania. I nie jest prawdą, że są one moją polisą ubezpieczeniową, jak sugeruje część mediów.

– Czuje się Pan oszukany?
– A jak mam się czuć? Miałem zawartą umowę, z której się wywiązałem. Druga strona nie. Moze byłem naiwny, może łatwowierny, ale nie dam z siebie zrobić kozła ofiarnego, na co liczyła najpierw Platforma, a teraz PiS. Nie dam się uciszyć i zamknąć za kratkami.

Rozmawiał ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



Rysunki TOMASZ WIATER

Dekomunizacja zamiast podwyżek

Pisowskie państwo jest do de. Do dekomunizacji.



3 lata temu Zalewska zapowiedziała, że podda gimnazja bezbolesnej eutanazji. W następnym roku skończyło się to ich kanibalizacją, czyli wchłonięciem przez szkoły podstawowe. Przez to tysiące podstawówek w Polsce mają 2 budynki oddalone od siebie czasem o kilometr. Oczywiście wiązało się to z kosztami – nie tylko w przerabianiu klas, ale przede wszystkim w przerobieniu, zarejestrowaniu i pozmienianiu kwitów, umów, angaży i milionów innych papierów stanowiących o tym, że szkoła ma taki, a nie inny status, a zatrudnieni w niej ludzie są w niej zatrudnieni. W skali kraju na administracyjną stronę likwidacji gimnazjów poszły setki milionów złotych.

...

W tym samym czasie PiS klepnęło ustawę dekomunizacyjną, zgodnie z którą szlag miał trafić nazwy budowli, obiektów i urzędów użyteczności publicznej, które komunizm propagowały. Czyli „nazwy odwołujące się do osób, organizacji, wydarzeń lub dat symbolizujących represyjny, autorytarny i niesuwerenny system władzy w Polsce w latach 1944–1989”.

Najpierw zburzono pomniki. Potem wzięto się za patronów ulic, z którymi wojewodowie do dziś walczą w sądach administracyjnych. Od kilku miesięcy na celowniku dekomunizatorów znalazły się szkoły.

W zeszłym roku wojewodowie nakazali zmianę patronów kilkuset placówek edukacyjnych. Przeciętnie po 20 na województwo.

Okazało się, że mimo trzydziestu lat od upadku PRL nie wszystkie szkoły noszą imię Jana Pawła II lub Stefana kardynała Wyszyńskiego.

...

Np. w Tychach ostał się „Mały Franek”, czyli Franciszek Zubrzycki. Facet wylansowany w PRL na legendę walk z hitlerowcami. Niesłusznie zresztą, bo ani nie był dobrym dowódcą, ani szczególnie nie zdążył się nawalczyć. Tak czy inaczej Zubrzycki jako patron SP nr 5 uchował się do końca zeszłego roku, kiedy to uznano, że w tej roli „nie spełnia warunków ustawy dekomunizacyjnej, symbo-

lizując represyjny system władzy w PRL i propagując przez to komunizm”. W związku z tym „nie jest on dla młodzieży autorytetem moralnym, a tym samym wzorem do naśladowania”.

Dokładnie tak samo wykopano w warszawskiej SP nr 77 Wandę Zieleńczyk. Bo w ciągu 23 lat życia zdążyła być komunistką. A na dodatek napisała słowa „My ze spalonych wsi...”. Teraz wzorcem dla dzieciarni ma być Wanda Chotomska, czyli twórczyni Jacka i Agatki – co młodym ludziom mówi dokładnie tyle samo „co „Marsz Gwardii Ludowej”. Ale IPN-owców powinno tknąć, bo pacynki nie wzywały przecież do obalenia Gomułki.

Z nowym rokiem obudził się wojewoda lubuski Władysław Dajczak. I wszczął procedurę administracyjną w sprawie zmiany patrona SP nr 4. Bo obecny – Wojska Ochrony Pogranicza – stoi w sprzeczności z ustawą dekomunizacyjną.

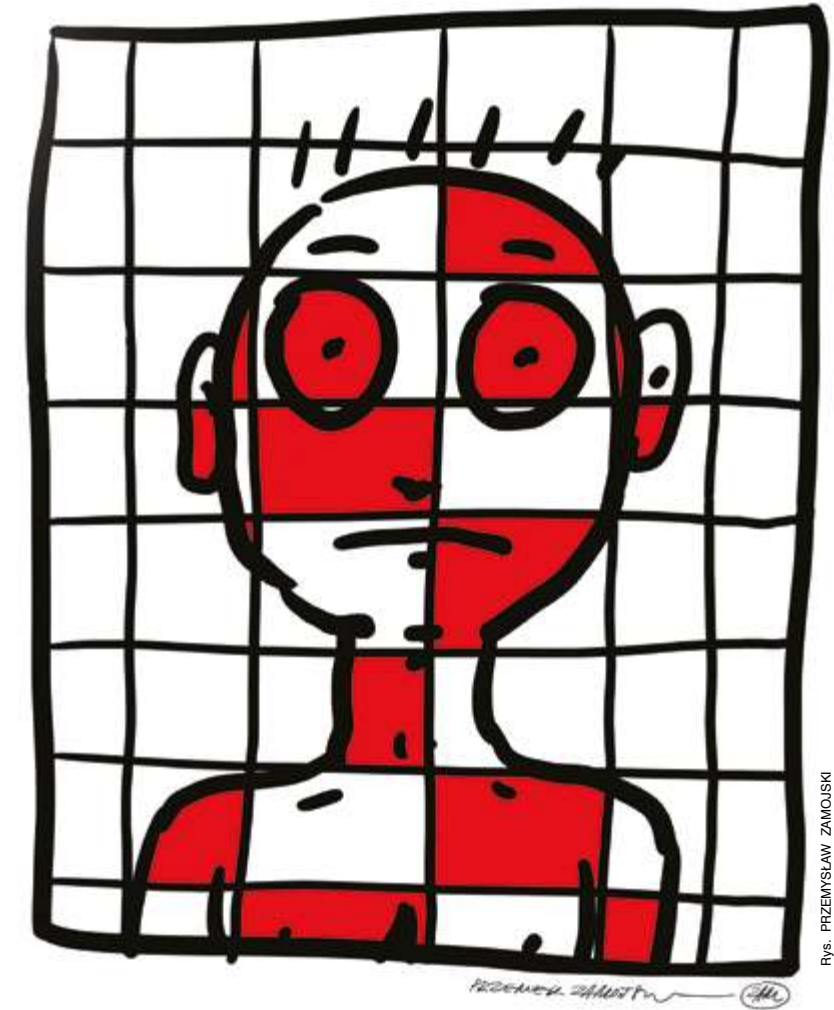
...

Wszystkich wojewódzkich namiestników rządu przebił jednak odpowiadający za województwo łódzkie Zbigniew Rau. Najpierw zapowiadał, a potem skonsultował i swoją wycinke patronów zmodyfikował.

W pierwszym rzucie mieli iść pod nóż „Promieniści”, czyli noszący takie miano Hufiec ZHP Łódź-Bałuty. Panom z IPN skojarzyli się z tak samo nazywającym się oddziałem Gwardii Ludowej. Tyle że ponieważ najróżniejszych niekomunistycznych Promienistych było od cholery, to wytłumaczono panu wojewodzie, że to właśnie o nich chodzi.

Rau chciał też, żeby najstarszy w Polsce zespół pieśni i tańca „Harnam” przestał być „Harnamem”. Bo to komunista był, słusznie zastrzelony w 1929 r. przez policję, gdy słownie podburzał robotników do przemocy. I dlatego istniejącą niegdyś w Łodzi ul. Szymona Harnama przemianowano na ul. Hermana Konstadta, łódzkiego finansisty z XIX w.

Lokalsi od kultury się wściekli, bo zespół „Harnam” to uznana marka. Starsza nawet od „Mazowsza” i „Śląska”. A nazwa nie pochodzi od komunisty, tylko od niegdyśszych zakładów tekstylnych im. Harnama (czyli



RYS. PRZEMYSŁAW JASIŃSKI

komunisty), co wojewoda przyjął ze zrozumieniem i nazwy nie zdekomunizował. Jeśli ktoś chciałby się w tym dopatrzeć logiki, to życzymy szczęścia.

Wojewoda Rau nie przepuścił dziewięciu szkołom. Polecały 2 patronaty Leona Kruczkowskiego – oczywiście za członkowanie w Radzie Państwa i należenie do PZPR – jeden w bibliotece w Wieluniu, drugi w liceum w Warszawie.

Szkoła Podstawowa w Kadzidłowej nie będzie nosić imienia Marii Koszutskiej, bardziej znanej jako Wera Kostrzewa. I jak przystało na komunistkę, w sierpniu została 1937 roku aresztowana przez NKWD, dostała 10 lat i zmarła w radzieckim pudle w 1939 r.

Oczywiście nie ostało się też imię Wandy Zieleńczyk, ale potem na liście do odstrzału robi się ciekawie. Choćby z powodu występowania na niej patrona SP nr 114 w Łodzi prof. Jana

Dembowskiego. Facet był naukowcem, ale IPN-owi podpadł za to, że jako szef Koła Przyrodników Marksistów popularyzował łysenkizm, czyli głupotę twierdzącą, że jeśli będzie się sadziło banany za kołem podbiegunowym, to po jakiś czasie roślina się do tych warunków zaadaptuje i będzie dawała wiele owoców. Dla policji historycznej najistotniejsze było to, że Dembowski był zastępcą przewodniczącego Rady Państwa.

Prof. Natalia Gąsiorowska była uznaną przed wojną na świecie historyczką od kobiet i lewicy. Ale po wojnie zapisała się do PZPR, a wcześniej była kumpelą Wery Kostrzewy.

Zdaniem Raua wzorcem dla młodego pokolenia nie jest prof. Romuald Adam Cebertowicz. Znany na świecie naukowiec, który wymyślił coś, co do dziś nosi nazwę cebertyzacji, a polega na zeskalaniu gruntu. Dzięki czemu uratowano wieżę w Pizie, staroży-

ny zespół świątynny w Abu-Simbel w Egipcie oraz liczne kościoły i zamki w Polsce. Cebertowicz jest be, bo przez 4 lata był posłem w socjalistycznym Sejmie.

Wojewoda łódzki udowodnił nawet, że aby być symbolem komunizmu, nie trzeba być komunistą. Wystarczy, jak Piotr Szymanek, być ludowcem. I to nawet z mikołajczykowską przesłonięciem. Ważne, że w PRL było się posłem, choćby z ZSL.

Patronem przestała też być za sprawą Raua 1. Dywizja Kościuszkowska. Najpewniej za niewłaściwe orzełki.

IPN ma zresztą na nie uczulenie. We Wrocławiu kazał usunąć sprzed szkoły symbol orla bez korony, który w okresie Polski Ludowej był pomnikiem ówczesnego patrona, czyli 2. Armii Wojska Polskiego. Patrona dawno nie ma, a piastowski orzeł bez żadnych inskrypcji kluje w oczy miłośników korony z IPN.

Usunięcie drapieżnika sprzed szkoły we Wrocławiu przynajmniej nie będzie się wiązało dla placówki z kosztami. W przeciwieństwie do setek zdekomunizowanych szkół, które 2 lata po wydaniu pieniędzy na procedury po zmianie statusu szkoły z powodu deformy Zalewskiej będą teraz musiały przejść tę ścieżkę od początku. Tak się składa, że patron jest integralną częścią nazwy podmiotu prawnego o nazwie szkoła.

Gdyby nauczyciele zastanawiali się, dlaczego rządu nie stać na podwyżki płac, to już wiedzą. Szmal idzie do szkół – na wymyślane przez PiS polityczno-historyczne pierdoły.

TADEUSZ JASIŃSKI

Leśnik do lasu!

Dekomunizacja dotyka też patronów wyznaczonych w ciągu ostatnich trzydziestu lat. W sali na III piętrze starostwa w Szczecinku obraduje rada powiatu. Od 14 lat sala nosi imię Józefa Macichowskiego, leśnika i społecznika, do którego nikt nigdy nie miał zastrzeżeń. Z wyjątkiem IPN. Bo Macichowski przez fakt spędzenia trzech kadencji – pół wieku temu – w sejmowej komisji leśnictwa stał się symbolem opresyjnego komunizmu.

Wieści gminne i inne

Strasziwa nuda dopadła dwóch mieszkańców Maldyt, którzy w celu zabicia nudy z wiaduktu nad krajową drogą S7 ciskali kamieniami i drewnianymi kółkami w jadące pod nimi samochody ciężarowe. Rannych zostało 5 tirów. Obrażenia wyszacowano na 9 tys. zł. Nuda niestety przeżyła. Zaatakuję więc ponownie znieczeka i nie wiadomo gdzie.

O wielkim szczęściu mogą mówić mieszkańcy w sąsiedztwie lotniska Poznań-Ławica, którym z tytułu utraty wartości posesji oraz uciążliwego hałasu Port Lotniczy Poznań-Ławica wypłacił w ostatnich latach 70 mln zł. Średnia wartość odszkodowania wyniosła ok. 40 tys. zł. Prezes lotniska podkreśla, iż płacenie odszkodowań za ponadnormatywny hałas jest całkowicie zrozumiałe. Absolutnie zgadzają się z nim właściciele siedmiu kancelarii adwokackich w Poznaniu, dla których procesowanie się z portem lotniczym stanowi źródło życiodajnej gotówki, niekiedy jedyne.

Sąd w Ostrowie Wielkopolskim skazał 66-letniego rolnika na rok bezwzględnej więzienia za znęcanie się nad bykami i jałówką. Zdaniem sądu mężczyzna działał ze szczególnym okrucieństwem. Znęcał się nad zwierzętami w ten spo-

sób, że „utrzymywał je w niewłaściwych warunkach bytowania, w stanie rażącego zaniedbania i niechlujstwa, bez dostępu do pokarmu i wody”. Nie bez znaczenia było również to, że 3 sztuki padły. Relacjonujące sprawę media podkreślają wyrozumiałość sądu, który miał prawo wlepić oprawcy nawet 3 lata, po roku za każde bydlę.

W gminie Wysokie na drodze gminnej nr 107302 zrealizowano „Program rozwoju gminnej i powiatowej infrastruktury drogowej na lata 2016–2019”. Użytkownicy drogi zauważają, że samochody jeżdżą po tej drodze z częstotliwością raz na 40 minut. Dodatkowo ich zdziwienie budzi, że w miejscu, do którego nie prowadzą żadne ciągi piesze, 3 km od najbliższych zabudowań, gdzie po obu stronach są łąki i pola, powstało oświetlone przejście drogowe z sygnalizatorem świetlnym napędzanym bateriami słonecznymi. Wójt Wysokiego przyznaje, że przejście jest raczej w tym miejscu nikomu niepotrzebne, ale zostało wybudowane ze względu na dodatkowe punkty przyznawane na etapie oceny wniosku o remont drogi, a bez punktów gmina środków na remont w ogóle by nie dostała.

Policja i ABW zatrzymały trzech Polaków podejrzanych o propagowanie hitlerizmu i nawoływanie do nienawiści. W mieszkaniach zatrzymanych znaleziono noże, tasaki, siekiery i miecze, a także hitlerowskie mundury, flagi i materia-

ły propagandowe. Wyjaśnienie istnienia w naszym kraju zwyrodniałców oszalałych we wspomniany sposób jest zadaniem zbyt trudnym dla autora tej rubryki.

Tym razem przez policjantów z Bydgoszczy nikt nie zginął. Pijany 19-latek z siedmioma pasażerami na pokładzie swojego audi jechał w miarę spokojnie do chwili, aż policja chciała go zatrzymać. Na widok radiowozu chłopak wpadł w panikę. Z prędkością zagrażającą życiu swojemu, pasażerów i innych użytkowników ulic Bydgoszczy gnał na oślep. Policja zatrzymała pirata w poczuciu zawodowej satysfakcji i dobrze spełnionego obowiązku.

Azjatycka katastrofa o zapachu krowich zadków, uwłaczająca godności każdej żywej XXI-wiecznej istoty – tak można mniej więcej wyrazić stan rzeczy, jaki mogą Państwo zastać na dworcu PKP we Włocławku. Proszę się wystrzegać tego miejsca bardziej niż odry genitalnej, tegoryjca i czarnej febrzy. Wszystkie te łagodne dolegliwości są niczym w porównaniu z doznaniem fundowanymi przez narodowe koleje na wspomnianej stacji przystankowej.

O wartości demokracji, która pozwala w bezkrawwy sposób przejąć władzę, przekonali się mieszkańcy Grudziądza. Nastąpiła wraz z nową administracją miasta ekipa Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Nieruchomościami wykryła szwindel polegający na tym, że

w SMS-owym konkursie jednej z gazet Menedżerem Roku został były prezes. Nie zdziwiło nikogo, że odbyło się to głosami jego podwładnych; wszak kto może wiedzieć lepiej o przymiotach swojego szefa niż pracownicy. Natomiast za nieprawdopodobność jest poczytywane to, że owe SMS-y popierające szefa pracownicy wysyłali ze służbowych telefonów komórkowych, co zostało uwidocznione w billingach. Koszt menedżerstwa roku wynosił od 450 do 850 zł, na każdy numer telefonu.

Biały kruk i czarny łabędź są ponoć takimi rzadkościami, że w ogóle ich nie ma. W każdym razie myśmy czegoś takiego nie widzieli. Dlatego tylko dzięki niezafalszowanym fotografiom donosimy, że w gdańskim zoo urodził się biały pingwin. Nielot albinos, kurdelebele. To unikat na skalę światową! – chwali się dyrekcja ogrodu. O Gdańsku można więc powiedzieć, że to lider zoologicznych innowacji: Jankowski, Wałęsa, Tusk, a teraz pingwin.

W Gliwicach starostwoławskim obrzędem dzieci z przedszkola, jak co roku, podpaliły Marzannę – kukłę ze słomy symbolizującą boginię śmierci. Spore zadymienie powstało w ten sposób zaalarmowało straż miejską, która od razu zorientowała się, że płoną odpady zielone. Sprawstwo kierownicze zarzucono młodszej przedszkolance, wobec której zostały wyciągnięte konsekwencje przewidziane prawem

– wyjaśnił miejscowy feldmarszałek straży miejskiej.

Równie profanacyjnych wyczynów dopuściło się dwóch nastolatków z Warszawy, którzy wokół pomnika Lecha Kaczyńskiego i ofiar smoleńskich jeździli na hulajnogach niczym pederasty. Policja nie przyznaje się, że odebrała jeżdżącym hulajnogi, na co uskarżali się młodociani, tylko tłumaczy, że ich pouczyła. Nie znamy treści policyjnych nauk, ale mniemamy, że jeżdżenie na podejrzanym etycznie sprzęcie oraz prowadzenie psów z penisami w stanie wzwodu jest wokół piedestalizowanego prezydenta absolutnie niedopuszczalne.

Komenda Miejska Policji w Jastrzębiu-Zdroju wezwana została do wysłania patrolu w związku z próbą ograniczenia wolności osobistej obywatelki zamieszkującej przy ul. Zielonej. Funkcjonariusze dowiedzieli się, że wprawdzie mąż używający pomocy rzeczywiście podjął działania mające na celu ograniczenie jej swobody wyjścia do sklepu po piwo, ale, jak wyjaśnił, kierowały nim szlachetne pobudki. Obawiał się o zdrowie i życie połowicy. Piwoszka udała się więc po zakupy w eskocie policji, dzięki czemu do rodzinnej tragedii nie doszło.

R.J.

Informacje zacierpniemy z mediów lokalnych, nie można więc wykluczyć, że są nieprawdziwe, za co z góry przepraszamy.

Zwisające ciało pedagogiczne

Stosunek uczniów do strajku belfrów jest zróżnicowany. Uczniowie podzieleni są na 3 obozy:

1. Pierwszą grupę stanowią uczniowie inteligentni, którzy doskonale zdają sobie sprawę, iż wynik ich egzaminu nie zależy od terminu jego przeprowadzenia, ale od ich umiejętności. Nie popierają oni jawnie działań protestacyjnych nauczycieli, ale także nie sprzeciwiają się im.

2. Drugi obóz to uczniowie, którzy są przeciętni w wynikach nauki, ale za to bardzo dobrzy w uświadomieniu politycznym. To członkowie tej grupy podnoszą argumenty, iż protest ZNP, oprócz działania na szkodę uczniów, stanowi jawne wypowiedzenie wojny dobrej zmianie. Grupa ta otwarcie ubolewa nad możliwością odroczenia egzaminów, narzekając, że wpłynie to negatywnie na uzyskane przez nią wyniki. No cóż, lepiej jest twierdzić, że zły wynik egzaminu spowodowany był jego odroczeniem niż brakiem własnej wiedzy.

3. Trzecia grupa uczniów ma cały protest nauczycieli oraz tegoroczne egzaminy w głębokim poważaniu. Dla przedstawicieli tej najszlachetniejszej grupy polskich uczniów przeprowadzenie egzaminów nie ma żadnego znaczenia. (Grupa szczególnie liczna w wygasających gimnazjach).



Jak wspominałem, tylko najinteligentniejsi uczniowie są w stanie dostrzec zalety strajkowego bałaganu. Wielu zdaje sobie dziś sprawę z faktu, że szopka związana z organizacją tegorocznych egzaminów jest w stanie wyposażyć egzaminowanych w wiele dotychczas niedostępnych uczniom instrumentów, które z łatwością podważą wynik egzaminu. Jeśli nauczyciele zastrajkują w dniach przeprowadzania testów, z pewnością w każdej szkole, w której egzamin będzie się odbywał, dojdzie do naruszeń wielu paragrafów normujących prawidłowy przebieg egzaminu. Każde naruszenie procedury przeprowadzania egzaminów będzie zatem podstawą do ubiegania się o indywidualne unieważnienie jego wyników. Rękę dam sobie uciąć, że w kilka dni po ogłoszeniu wyników kwietniowych testów Centralna Komisja Egzaminacyjna zostanie zalana odwołaniami uczniów oraz pismami żądającymi powtórzonego przeprowadzenia egzaminu.

Nie sądzę, aby protest odbył się w okresie testów. Decydenci ZNP i „Solidarności” są doskonale świadomi pogarszającego się stosunku polskiego społeczeństwa do słuszności postulatów nauczycieli oraz ich pracy. Zaplecze społeczne wydaje się być obecnie czynnikiem kluczowym dla skuteczności przeprowadzanej akcji protestacyjnej. Uważam jednak, że

istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo ogłoszenia ogólnopolskiego strajku nauczycieli kilka dni po zakończeniu tegorocznych egzaminów lub w okresie poprzedzającym święta wielkanocne

– aby przypodobać się uczniom, fundując im w ten sposób przedłużone ferie świąteczne.

MICHAŁ URBAN

Dyktatorzy w gronostajach

Pisowcy biorą odwet na środowisku akademickim za jego protesty przeciwko łamaniu praworządności. Zarazem przejmują kontrolę nad uczelniami. Plan jest genialny.

Gdy wicepremier i minister nauki Jarosław Gowin po raz pierwszy przedstawił publicznie nowe Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki stał się jej najzagorzalszym krytykiem.

„Nie ma zgody na tę ustawę” – podkreślał szef klubu parlamentarnego PiS. Za najbardziej szkodliwe zapisy tzw. ustawy Gowina uznawał te, które oddawały pełnię władzy na uczelniach rektorom. „Terlecki wprowadza zamęt i napięcia” – odpierał krytykę Gowin na początku 2018 r. Na jego projekcie suchej nitki nie pozostawiło Biuro Analiz Sejmowych. Jeden z jej ekspertów pisał o „destrukcyjnym wpływie” proponowanej ustawy.

Protestowali naukowcy związani z dobrą zmianą. Komentator Radia Maryja i „Naszego Dziennika” prof. Jerzy Żyżyński również krytykował wzmacnianie pozycji rektora, a także protestował przeciwko planom nadania nowych uprawnień radzie uczelni.

I nagle protesty ucichły. Gowin spotkał się z Kaczyńskim. Prezes PiS ogłosił, że ustawa zostanie przyjęta. Głosowanie nad prawem dla uczelni i dla nauki odbyło się w lipcu 2018 r., a prezydent podpisał je 1 sierpnia. Nikt nie będzie się już przejmował jękami środowisk naukowych, takimi jak uchwała Nadzwyczajnego Kongresu Humanistyki Polskiej, który pod koniec sierpnia odbywał się na Uniwersytecie Warszawskim: „Należy wstrzymać się z wprowadzaniem w życie wydanych oraz przygotowywanych rozporządzeń do obowiązującej od początku tego roku akademickiego ustawy o szkolnictwie wyższym i nauce, ponieważ zagrażają one przyszłości nauk humanistycznych”.

Tyle że

ustawa nie była pisana z myślą o naukach humanistycznych ani o naukach w ogóle. Ustawa była pisana z myślą o polityce i o tych naukowcach, którzy zaczęli uprawiać politykę.

Gdy PiS rozpoczęło demontaż demokratycznego państwa prawa, piętnowały to kolejne rady wydziałów prawa polskich uczelni. O ile z kodziarzy można było sobie pokpiwać, o tyle profesorów i doktorów praw trudno było lekceważyć. Tymczasem dostało się nawet prezydentowi, którego potępił „macierzysty” Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uchwały protestujące przeciwko łamaniu konstytucji, dotyczące reformy sądownictwa czy domagające się publikacji wyroków Trybunału Konstytucyjnego podejmowały rady wydziałów prawa uniwersytetów: Gdańskiego, Szczecińskiego, Warszawskiego, Śląskiego, Adama Mickiewicza w Poznaniu, Jagiellońskiego i innych uczelni.

Wraz z ustawą Gowina przyszły odwet i kara. Ustawa ta bowiem likwiduje rady wydziałów w ogóle. Koniec z uchwałami godzącymi w działania dobrej zmiany.

Nie ma wątpliwości, że Gowinowe prawo o szkolnictwie wyższym i nauce to ustawa o charakterze czysto politycznym. Oto naj-

ważniejsze zmiany: z ustawy znika pojęcie wydziału lub innej jednostki organizacyjnej prowadzącej co najmniej jeden kierunek studiów. Zlikwidowane zostają stanowiska dziekanów i rad wydziałów. Inny też będzie tryb wyboru rektora.

Uczelnie mają czas do września 2019 r., aby przygotować się do nowej rzeczywistości prawnej. Do tego czasu powinny uchwalić statuty. Dobra zmiana daje tu wielką swobodę. Piszcze je sobie jak chcecie. Toteż rektorzy wielu uczelni wykorzystali okazję i przedstawiają projekty wzmacniające ich władzę, burzące wewnętrzną demokrację uczelni i wprowadzające rządy autokratyczne.

Tu i ówdzie wybuchają konflikty i awantury. Rada Wydziału Prawa Uniwersytetu Śląskiego wydała uchwałę sprzeciwiającą się planom rektora. Jeszcze istnieje, jeszcze może wydawać uchwały. Treść uchwały utajniono, jednak „Dziennik Zachodni” cytował jednego z prawników-naukowców. „Rektor *de facto* będzie sprawował władzę samodzielnie, jednoosobowo prowadził politykę kadrową, rozdzielal pieniądze według własnego uznania i może w każdej chwili przeorganizować struktury uczelni, nikogo nie pytając o zdanie. Uważamy, że to jest emanacja zasady: dziel i rządź. I tej zasady się boimy” – mówił gazecie dr hab. Jacek Zralek.

Wystąpiłem do kilkunastu uczelni z następującą prośbą: „Proszę o stanowisko władz uczelni w sprawie ustawy prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Ustawa 2.0), a także odpowiedź na następujące pytania:

- Jaka jest Państwa ocena tego aktu prawnego? Czy służy on nauce polskiej, może doprowadzić do »rozbiicia skostniałych struktur« oraz »ukrócenia« sobiepaństwa« i »wszechwładzy« niektórych pracowników naukowych? Być może wręcz przeciwnie?

- Czy według Państwa poglądu ustawa ta może wywoływać podziały i konflikty w środowisku akademickim? Jeśli tak, to jakiego rodzaju? Być może Państwa zdaniem jest wręcz przeciwnie?

- Czy rady wydziałów lub innych jednostek organizacyjnych uczelni, a może inne fora, zgromadzenia bądź instytucje grupujące pracowników uczelni, wydały uchwały lub oświadczenia odnoszące się do tego aktu prawnego? Jeśli tak, to proszę o ich przesłanie”.

Z niektórych uczelni nie dostałem odpowiedzi. Niektóre odpowiedziały tak, aby nie odpowiedzieć. Najprawdziwsza wydaje się odpowiedź nadesłana z Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku: „Władze Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku stoją na stanowisku, iż każda zmiana nieisnienne skutki, które poznamy dopiero za jakiś czas”.

Dopóki bowiem nie poznamy statutów wszystkich polskich uczelni, nie dowiemy się, jakimi regułami rządzić się one będą dzięki Gowinowej ustawie. Ale z tych projektów statutów, z którymi się zapoznałem, wзира wielka ochota do pogłębienia władzy przez rektorów. Jeśli ich propozycje przejdą, wówczas dowolnie będą powoływać i odwoływać dziekanów (chyba że sobie ich jakoś inaczej nazwą). Będą mogli łączyć i rozwiązywać wydziały, które już są atrapą

(i wcale nie muszą się tak nazywać). Będą mogli wykopać każdego profesora czy doktora, pozbawić go biurka, sekretarki i studentów. Ażeby zamysłów rektora nikt nie mógł storpedować, projekty statutów nie są wcześniej konsultowane, lecz gotowe podawane pod dyskusję.

Rektor będzie na uczelni bogiem. A kto będzie bogiem mogącym wykopać rektora?

Dotychczas takim bogiem była najwyższa władza uczelni, czyli senat. Każdy z elektorów mógł zgłosić kandydata na rektora. Teraz będzie inaczej. Ustawa mówi, że kandydatów na rektora wskazuje senatowi rada uczelni. Każda szkoła wyższa będzie miała taką radę złożoną z 6 lub 8 osób. Połowa ma wywodzić się z uczelni, a połowa spoza niej. Plus jeden przedstawiciel studentów.

Swoich kandydatów do rady mogą zgłosić członkowie senatu, a swoich zgłasza rektor. Gdy będzie on ubiegał się o kolejną kadencję, to oni zdecydują kogo wskazać senatowi jako godnego kandydata. A ustawa mówi, że mogą wskazać kilka lub tylko jedną osobę. Taka ciekawa demokracja.

Jak ona wygląda w praktyce, to już mogliśmy zobaczyć. Do dzikiej awantury doszło na Śląskim Uniwersytecie Medycznym podczas próby wyłonienia wspomnianej rady uczelni. Głosowanie odbyło się na początku marca. Senat (poza dwiema osobami) odrzucił wszystkich kandydatów rektora. Nie ukrywano, że walka toczyła się o to, kto w przyszłości ma wskazać jego następcę.

Jednocześnie senat uczelni nie wskazał ani jednego swojego kandydata. Senatorem nie umieli się ze sobą porozumieć i uzgodnić wspólnych kandydatów. I nic dziwnego. W ustawie zadbano, żeby porozumienie takie było praktycznie niemożliwe. Każda kandydatura nierektorska musi bowiem uzyskać poparcie jednej czwartej senatorów.

Podobnie dzieje się również na innych uczelniach. Kandydaci rektorów do rady uczelni są odrzucani, ale konkurencyjnych kandydatów nie ma.

Po co to wszystko? To jasne. Rektorzy narzucający swoim uczelniom rozwiązania niedemokratyczne stają się ludźmi dobrej zmiany. Sami zadbają, żeby naukowcy nie mieszały się więcej do polityki.

Środowisko akademickie podzielone jest na 3 grupy. Najliczniejsza nie interesuje się zachodzącymi zmianami. Dwie kolejne, mniejsze, to stronnicy rektora oraz zbuntowani. Przy czym zbuntowani nie mają zwykle przywództwa i nie są przygotowani do wspólnego działania. Albo ustąpią przed dyktatem rektorów, albo uczelnie tonąć będą w chaosie. Wtedy interweniować będzie musiał minister.

Do pełnego podporządkowania uniwersytetów i pozostałych szkół wyższych dobrej zmianie brakuje już tylko jednego: zapisu, że rady uczelni powołuje minister. Wówczas dobra zmiana na dobre wkroczy do uczelni publicznych i podporządkuje je politykom.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

REBUS





rys. HENRYK CEBULA

Łapcie stalinowców, tak szybko odchodzą...

Na początku marca prokurator IPN dopadł jednego żyjącego komunistycznego oprawcę.

Na wspólnej konferencji prasowej z ministrem sprawiedliwości i Prokuratorem Generalnym Zbigniewem Ziobrą obwieścił to prokurator Andrzej Pozorski – dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Oprawca usłyszał zarzuty „podżegania do bezprawnego pozbawienia wolności”.

1. Awans społeczny

Pod koniec 1929 r. w pipidowie pod Rzeszowem miejscowemu chłopu nazwiskiem Domino rodzi się syn. Kilka lat później w ramach spolszczania Podola chłop z rodziną staje się osadnikiem w okolicy Zaleszczyk. Długo tą rolą się nie cieszy, bo władze radzieckiej Ukrainy w lutym 1940 r. postanawiają go wraz z rodziną przemieścić na Wschód – do irkuckiej oblasti.

Klimat i warunki rodzinie chłopu nie służą; zostaje wdowcem obarczonym dwójką synów. Rolę ojca odgrywa jeszcze przez 3 lata, aby porzucić ją na rzecz zostania kościuszkowcem. Udaje mu się i przechodząc od Lenino do Berlina wygrywa II wojnę światową. W tym czasie nad wychowaniem synów wojska Dominy czuwają: system edukacyjny Związku Radzieckiego oraz syberyjskie realia.

Dla obu chłopców 6-letnia zauralska przygoda kończy się w czerwcu 1946 r., gdy zostają repatriowani. Zbigniew Domino ma 16 lat i jest w stanie przygotować się do matury. Ponieważ oprócz niej ma chęć szczerą, to w ramach ZMP-owskiego zobowiązania postanawia wstąpić do Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Dla nieznaną historii: formacja ta zajmowała się czymś przeciwnym do znanych wszystkim żołnierzy wyklętych. Po roku bycia szeregowcem Domino składa wniosek o skierowanie go do Oficerskiej Szkoły Prawniczej w Jeleniej Górze. Po ukończeniu kilkumiesięcznych kursów prawniczych Zbigniew Domino staje się oficerem śledczym Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Poznaniu. Tam eksternistycznie zalicza prawo na uniwersytecie, ale magistrem stanie się dopiero na Uniwersytecie Warszawskim w 1958 r.

Do tego czasu będzie miał pełne ręce roboty. Wpada bowiem w oko oberprokuratorowi wojskowemu Zarakowskiemu, który postanawia go ściągnąć do Naczelnej Prokuratury Wojskowej w Warszawie. Tam współpracuje z Heleną Wolińską. Tą samą, która za pół wieku stanie się legendą komunistycznej krwiożerczości.

Prokurator porucznik musi robić to, co do niego należy, czyli głównie

sporządzać akty oskarżenia oraz nadzorować wykonywanie orzeczonego przez sąd wyroku śmierci. W tym czasie wyroki wydaje również sędzia Stefan Michnik, który jest jeszcze dla Dominy nieistotny, ale za ponad 60 lat to się zmieni.

Do ciekawszych zajęć Dominy w tych czasach należało kierowanie plutonem egzekucyjnym mającym rozkaz rozstrzelania polskich lotników oskarżonych o szpiegostwo na rzecz imperialistów. Młody prokurator uczynił to 7 sierpnia 1952 r. o 20.30 w więzieniu przy Rakowieckiej w Warszawie, po czym złożył czytelny podpis pod meldunkiem o wykonaniu sześciu wyroków śmierci. Nie wiedząc, że jedno imię i jedno nazwisko będą dlań ważniejsze niż kilkanaście napisanych w przyszłości książek.

Według kombinacji ubeckich spiszek w wojsku, za który Domino kazał rozstrzelać oficerów, miał sięgnąć generałów, w tym gen. Józefa Kuropieskę. I to właśnie spotkanie obu panów spowodowało, że ćwierć wieku później dzięki wspomnieniom generała cała Polska dowiedziała się, kim w 1955 r. był Domino. Kuropieska napisał bowiem: „Stał przede mną młody prokurator Zbigniew Domino i powiedział: – Jest pan wolny...”.

2. Maszyna do rozliczeń

Prokurator już szykował się do nowej roli; bata na niegodziwość stalinowskie w wojskowym wymiarze sprawiedliwości. Awansował. Został sekretarzem komisji Mazura mającej zbadać całe zło. Dzięki „Notatce w sprawie nadużyć w śledztwie w organach Informacji” sporządzonej przez mjr. Zbigniewa Dominy zło – w wielkim stopniu, ale zawsze – zostało wyeliminowane wraz z ludźmi za nie odpowiedzialnymi. Domino napisał, że „śledztwo przeciwko Kuropiesce prowadzono prawie przez cały czas przy zastosowaniu niedopuszczalnych, niezwykle ostrych i brutalnych metod śledczych. Kuropieskę przesłuchiowano przeciętnie 18–20 godzin na dobę i na skutek braku snu miał halucynacje. Przez wiele miesięcy przesłuchiowano go w pozycji stojącej, oblewano wodą, dawano mu zimne posiłki, często osadzano w kacerze, grożono rozstrzelaniem, aresztowaniem rodziny itp.”.

Przez kolejne lata Domino awansował też w prokuraturze wojskowej, aby w 1967 r. zostać szefem Wydziału ds. Szczególnej Wagi. W tym samym

roku wyszła pierwsza książka autorstwa literata Zbigniewa Dominy – „Pragnienia”.

Od tego momentu Domino coraz bardziej staje się pisarzem, a coraz mniej prokuratorem, aby zakończyć karierę w mundurze w 1975 r., wtedy w roli oficera do zleceń specjalnych Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego.

W tym samym roku swoje szóste urodziny obchodził Krzysztof Szwa-grzyk. O którego istnieniu Domino nie miał wówczas pojęcia.

Po zrzuceniu munduru Domino został szefem Związku Literatów Polskich na Podkarpaciu i człowiekiem kultury. Eksportował ją nawet do Moskwy, gdzie był radcą ambasady w latach 80. XX w.

3. Młot na ubeków

Kolejna dekada upłynęła Dominie na gromadzeniu materiałów do trylogii o życiu Polaków na stalinowskich zsyłkach. Oraz na meldowaniu się w sądach w nietypowej dla siebie roli – świadka. Lata 90. charakteryzowały się bowiem wieloma procesami ubeków takich jak Adam Humer. Ponieważ przeszłość Dominy z początku lat 50. nie była dla nikogo tajemnicą, sędziowie chętnie korzystali z jego wiedzy. On zaś nad torturującymi ubekami litości nie miał.

W roku 1999 powstał Instytut Pamięci Narodowej. I mniej więcej w tym samym czasie do świadomości dr. Krzysztofa Szwa-grzyka przeniknęło nazwisko Dominy. Ipeenowskiej historii napisał książkę „Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944–1956”. Wyda ją w roku 2005, gdy Domino odbierze od prezydenta Kwaśniewskiego Krzyż Zasługi Sybiru.

Od początku tysiąclecia Domino znów znalazł się na topie. Dzięki wydaniu „Syberiady polskiej” i innych powieści zyskał sławę pisarską. Jeździł na spotkania autorskie, brylował w mediach i wkurwiał innych literatów, którzy w 2005 r. wyciągnęli mu w rzeszowskich „Nowinach” biografię prokuratora. Zacytowali Kuropieskę i próbowali udowodnić, że beletrystyka Dominy to grafomania.

2 lata później Dominę dopadł Tomasz Szymborski: opublikował jego prokuratorские dossier, które posłużyły do kolejnych publikacji, oraz przeprowadził z pisarzem rozmowę, w której Domino nie wypierał się przeszłości, ale nie zamierzał o niej rozmawiać. „Liczę się z zarzutami na temat tego, co robiłem w wojskowym wymiarze sprawiedliwości po 1949 r., ale swego życiorysu nie zmienię” – mówił.

W tekście pojawiło się też nazwisko „Krzysztofa Szwa-grzyka, historyka z wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej”. Szwa-grzyk mówił, że „Domino powinien opowiedzieć w swoich powieściach nie o tym, jakie warunki życia były na Syberii, ale o tym, jak przeprowadzano egzekucje oficerów WP, w których uczestniczył”.

O tym, że Szwa-grzyk zagiął parol na Dominę, świadczyło choćby to, że we wrześniu 2008 r. poświęcił mu referat „Od kary śmierci do literatury” wygłoszony w Warszawie podczas Konferencji Naukowej IPN „Twórczość obca nam klasowo”.

4. Krewni i znajomi Szwa-grzyka

Potem nastała cisza. Przez kilka lat Domino nikogo nie interesował, aż tu w 2011 r. odbyła się premiera filmu Janusza Zaorskiego „Syberiada polska”

na podstawie książki pisarza. I się zaczęło. W sierpniu 2012 r. na Niezależna.pl Tadeusz M. Płuzański napisał pierwszy swój tekst o sybiraku, prokuratorze i literacie. Podsumował, że Domino „piastował wiele funkcji w instytucjach zwalczających polskość i Polaków...”.

Od lutego 2013 r. nazwisko Dominy nie schodzi z łamów prawniczych mediów. Rozpoczął w wPolityce.pl Tomasz Szymborski, dopisując do swojego artykułu sprzed lat kilka nowych akapitów, w tym wypowiedź Szwa-grzyka: „Skandalem jest to, że Domino nie milczy i nie ponosił odpowiedzialności za swoje czyny. Ba, Domino uchodzi za autorytet w środowisku sybiraków, występuje w telewizji, na uroczystościach państwowych i kreuje się na autorytet tego środowiska”.

Również w wPolityce.pl napisał Piotr Samolewicz: „Zbigniew Domino był ważnym funkcjonariuszem komunistycznego reżimu, uzbrojonym w karabin, Kodeks Karny WP i maszynę do pisania”. „Był wyróżniającym się gorliwością prokuratorem wojskowym w najmroczniejszym okresie stalinizmu!” – grzmiał „Fakt”. A Dorota Kania ironizowała, że „stalinowski prokurator [jest] wzorcem i idolem”.

Gdy PiS powtórnie wygrało wybory, dni Dominy na wolności powinny być policzone. Zwłaszcza że od lipca 2016 r. Szwa-grzyk jest „zastępcą prezesa IPN i dyrektorem Biura Poszukiwań i Identyfikacji”, a od lat utyskiwał, że trzeba zdążyć osądzić stalinowskich oprawców, bo tak szybko odchodzą...

Od trzech lat Tadeusz Płuzański co 2 miesiące publikuje w „Gazecie Polskiej Codziennie”, „Najwyższym Czasie” i prawniczych portalach kolejne wersje biogramu Zbigniewa Dominy, ubolewając, że 90-latek wciąż „chodzi na ciastko i kawę do galerii”.

Aż w końcu na wspomnianej konferencji Domino stał się symbolem stalinowskiego zła. To proste –

IPN musi się pochwalić skutecznością w zwalczaniu stalinizmu, bo nadchodzą wybory. Wolińska nie żyje od dziesięciu lat, Szwecja znów odmówiła wydania Stefana Michnika... Zaszczyt zostania najstraszliwszym żywym stalinowskim oprawcą spadł na Dominę.

Faceta, który przez dwie dekady nie interesował prokuratorów z IPN, a którego największą przewiną jest wkurzanie Szwa-grzyka. Wkurza go tym, że „jest ciągle aktywny, bierze udział w różnych odczytach, jest człowiekiem aktywnym na polu literackim, jest nawet autorem scenariusza do słynnego filmu »Syberiada polska«”.

TADEUSZ JASIŃSKI

Władysław Pasikowski wielkim reżyserem jest. Nakręcił kiedyś „Psy”: film o do-brych ubekach i ich głupich albo skorumpowanych weryfikatorach, za co będę mu do-zgonnie wdzięczna, amen.

Ale podejmowane przez niego ostatnio próby zrehabilitowania się za ten wybryk, napawają pewnym niesmakiem. Po dość chujowym „Jacku Strongu”, który robi Klossa z Kuklińskiego, przyszła pora na „Kuriera”, który robi Klossa z Nowaka-Jeziorańskiego. Doskonale rozumiem, jak potężne piętno odcisnął Hans Kloss na wyobraźni Władysława Pasikowskiego – mnie też ukształtowała PRL – ale miałabym apel o nienadużywanie legendy.

Legenda Nowaka-Jeziorańskiego szczególnie mnie nie porusza. Generalnie mam problem z facetami, których każe mi się uważać za „autorytet”.

Gdybym nawet nie miała innych zastrzeżeń do działalności Jana Nowaka-Jeziorańskiego w tzw. wolnej Polsce, wystarczyłyby mi notki biograficzne – takie jak przy wywiadzie, który przeprowadził z nim Piotr Najsttub w „Przekroju” w 2003 r.: „Obecnie mieszka w Warszawie. Zabiera głos w ważnych dla kraju sprawach, dora-dza rządzącym. Jest autorytetem moralnym”.

Pasikowski potknął się o kuriera

Nie od rzeczy będzie odnotować, iż ów „auto-rytet moralny” dość kategorycznie występował przeciw polskiej demokracji, jeśli nie szła po jego myśli. Czyli wybierała sztandar czerwony zamiast gwiazdowego.

...

W doradzaniu Nowaka-Jeziorańskiego domino-wały 2 wątki: kochajcie Amerykę i nienawidźcie komuchów. Kochanie Ameryki w jego dość prostym umyśle oznaczało kult zgoła religijny oraz – zgodnie z przykazaniem „nie będziesz miał bogów innych przede mną” – otwartą niechęć wobec Europy. „Gdyby dziś doszło do usunięcia Ameryki z Europy – wycofania wojsk – to nastąpi powrót do podziału na dwa bloki, których rywalizacja doprowadziła już dwukrotnie do wy-buchu wojny światowej. Dla Polski nie byłoby nic bardziej śmiertelnego, w sensie zagrożenia, aniżeli antyamerykańska koalicja Francja-Niemcy-Rosja. Byłoby to dla nas śmiertelnym zagrożeniem” – wieścił w 2003 r., dodając, iż Sta-

ny Zjednoczone są „jedynym elementem, który gwarantuje Polsce pewną przeciwwagę, zarówno wobec Niemiec, jak i wobec Rosji”, a także – ha, ha – są „gwarantem pokoju”. Mówił to, przypominajmy, w przeddzień katastrofalnej napaści na Irak, której konsekwencje w postaci podpalenia Bliskiego Wschodu ponosimy do dziś.

Choć trzeba przyznać, że krytykował zaangażowanie militarne rządu Millera w Iraku, podkreślając, że Polski nie stać na udział w wojnie, zwłaszcza jeśli nie wynegocjowała wcześniej nagrody w postaci powojennych kontraktów. Chociaż ta krytyka mogła być elementem jego stałej polityki wobec lewicy, której konsekwentnie odmawiał prawa istnienia.

...

Politykom obozu postsolidarnościowego zakazywał współpracować z lewicą, wybor-com – na lewicę głosować, a samej lewicy – żyć i wygrywać. „Komuniści nie potępiają wła-snej przeszłości, własnego dziedzictwa, nie

wolno im otwierać drogi do władzy” – mówił w 1993 r. „Czy pan i ci, którzy na pana gło-sują, zdają sobie sprawę jak fatalne skutki pana zwycięstwo wywrze na polskie interesy międzynarodowe, a także na spokój wewnętrzny w kraju?” – pytał oskarżycielskim tonem Kwaśniewskiego w 1995 r. „W Polsce nie ma rosyjskiej mniejszości, ale drzemie gdzieś w ukryciu potencjalna piąta kolumna. Musimy liczyć się z tym, że w łonie dawnej partii komunistycznej są ludzie, którzy wciąż mają w głowach zakodowane związki i uzależnienia od Wielkiego Brata” – straszył w roku 1997.

Potencjalne zwycięstwo lewicy to „poważne zagrożenie dla słabego jeszcze systemu demo-kratycznego w kraju, ponieważ mogą narodzić się pokusy utrwalania władzy przez wyko-rzystywanie instrumentów ustawodawczych. W przyszłości, kiedy obecne poparcie dla SLD ustąpi miejsca niezadowoleni, może to utrudnić zmianę ekipy w następnych wy-borach” – straszył przed wyborami roku 2001. Zawsze miałam problem z tymi autorytetami

Bar dla idiotów

Za sprawą oficjalnej pisowskiej polityki historycznej mnożą się powstania narodowe.

Przez dziesięciolecia mieliśmy 6 powstań: 3 ogólnonarodowe i 3 regionalne. W ostatnich latach przybyły 2 ogólnonarodowe – żołnierzy wykłętych i konfederatów barskich. W obu przypadkach są to powstania ogłoszone niejako pośmiertnie. Przez polityków je wielbiących, a nie przez walczących uczestników.

Obchodom 250. rocznicy konfederacji barskiej Sejm zadedykował cały miniony rok. Stosowną uchwałę we wzniosłych słowach uzasadniła posłanka PiS, a wszystkie kluby poparły, choć niektóre z obrzydzeniem. Przy okazji wygłoszono wiele strzelistych aktów na cześć pierwszego polskiego powstania. Posłanka PiS odśpiewała nawet pieśń religijną barżan.

Konfederatom barskim się nie śniło, że będą powstańcami. 29 lutego 1768 r. zawiązali przewidzianą prawem i obyczajem konfederację,

związek zbrojny

wymierzony przeciw władzy królewskiej, taki, jakie wcześniej w polskim państwie szlacheckim zawiązywano co najmniej 30 razy. Związek zwany też z węgierska rokoszem. Wszczęli wojnę domową o postulaty wewnętrzne, a nie zewnętrzne. Warto przypomnieć bełkotliwie dewocyjną proklamację tych postulatów w akcie założycielskim konfederacji: „**My, prawowierni chrześcijanie katolicy rzymscy, naród polski, wierny Bogu i Kościołowi, wolnym królom i kochanej ojczyźnie; uważając koniec nieszczęśliwych i strasznych środków, gwałtownie przeciwko wszystkiemu prawu uczynionych, nieomylnie wynikający a przynoszący niemyślnie nadwątlenie i prawie powszechną zgubę na wiarę świętą katolicką rzymską; widząc oziębłość w duchowieństwie wyższym, a w głowach większych świeckich obojętność, tudzież w obywatelach bezwstydną bojaźń i pomieszanie, a co najniebezpieczliwsza: że żadnej dotkliwosci nie czując, nachylają swe niegdyś niezwyčajne głowy wolnego narodu pod jarzmo niewolnicze szymatyków, lutrów i kalwinów, któreśmy krwią Chrystusa najdroższą i własną naszą odkupione bezpiecznie przed narodami nosili, nie dbając na tureckie, tatarskie, Szwedów, Kozaków hulce, które jak cień jeden od zaciągającego słońca, tak oni od znaku krzyża św. nikli przy heroicznym naszym orężu. Ale jest Bóg w Jeruzalem, jest jeszcze i prorok, który wszystkie wroży pomyślności. (...) Czynimy już więc w Imię Trójcy przenaświętszej Boga Ojca, Syna i Ducha św. to sprzyśiężenie osobiste i powszechne. Tarczą będzie nam Marya**”.

Konfederaci zwracali oręż w pierwszym rzędzie przeciw schizmatykom (czyli prawosławnym), lutrom i kalwinom zniewalającym rzekomo kraj i naród. Inaczej mówiąc, przeciw równoprawnieniu innowierców, uchwalonemu kilka miesięcy wcześniej przez Sejm pod presją mocarstw ościennych, Rosji i Prus. Postulatem naczelnym konfederatów było unieważnienie tych uchwał i wszelkich innych reform, które zdołał w ciągu pierwszych lat panowania wprowadzić Stanisław August Poniatowski, m.in. ograniczenia stosowalności *liberum veto*. Domagali się też

abdykacji samego króla.

O Rosji jako takiej w akcie założycielskim nie ma mowy. Wśród zawiązujących konfederację w Barze roilo się bowiem od stronników niedawnej

konfederacji radomskiej zawiązanej za pieniądze i za podpuszczeniem ambasadora Repnina w celu zdyscyplinowania króla Stanisława Augusta i poskromienia jego reformatorskiego zapału. Przeciw Rosji barżanie zostali zwróceni nieco później, gdy Rada Senatu wystąpiła do Rosji z apelem o wojсковą pomoc w wojnie z konfederacją. Z apelem bardzo niechętnie podpisanym przez króla.

Apologeci konfederacji barskiej przeceniają jej popularność wśród szlachty – 100 tysięcy! Zapewne tyle podpisów złożono na lokalnych, powiatowych i ziemskich aktach konfederacyjnych. Jednak co najmniej tyle samo szlachty popierało króla. W działaniach zbrojnych barżan nigdy nie uczestniczyło więcej niż 20 tys. szabel. Więcej wysiłku włożyli oni w pułstoszenie dóbr królewskich, aby pozbawić znie-nawidzonego Ciołka funduszy, niż w zwalczanie interwentów rosyjskich. Również dobra polskich protestantów były przez barżan systematycznie łupione, zniszczono wiele kościołów, zdarzały się także przypadki zabójstw duchownych czy innowierców.

Wielu dysydentów uciekło albo do Warszawy, albo za granicę w obawie przed prześladowaniami. Według Adama Skalkowskiego, wybitnego przedstawiciela poznańskiej szkoły historycznej, walka z Rosją w obronie niepodległości w wykonaniu barskich konfederatów „**ledwo zabłysła poprzez opary fanatyzmu, wstecznictwa i partyjności**”.

W opinii Andrzeja Zahorskiego, który w monografii „Spór o Stanisława Augusta” dokonał sumiennego przeglądu całości piśmienniczego dorobku nauki historycznej na temat konfederacji barskiej, cieszyła się ona uznaniem literatury romantycznej, zafascynowanej mistycyzmem i patriotyczną egzaltacją. Natomiast naukowa historiografia rozwijająca wraz z pozytywizmem pozostała zdecydowanie krytyczna: zarówno szkoła krakowska, Walerian Kalinka, Józef Szujski i Michał Bobrzyński, jak i warszawscy uczeni ze szkoły Tadeusza Korzona. Wybitny uczony XX w. Władysław Konopczyński po bardzo wnikliwej i krytycznej analizie konfederacji skłonny jest przyznać jej ostateczną rację jedynie dzięki legendzie, jaką pozostawiła. Jest to zresztą jedyny z wielkich historyków, który dostrzegwał w tej konfederacji cechy powstania. Zahorski po zrelacjonowaniu stanowiska Konopczyńskiego zastrzega: „**Piszący te słowa sądzi jednak, że mądrość polityczną reprezentował wówczas Stanisław August**”.

W opinii najwybitniejszego badacza tej epoki w historiografii drugiej połowy XX w. Emanuela Rostworowskiego u genezy konfederacji barskiej stało dążenie do przywrócenia Sasów i

likwidacji reform.

W propagandzie barskiej fałszywie przedstawiono króla jako bezbożnika oraz przewrotnego absolutystę, który aby taki ustroj wprowadzić, posługuje się Rosjanami i nasyłaniem hajdamaków na szlachtę, sam zaś, lubieżnik, żyje w zbytkach i nurza się w rozpuście, podczas gdy kraj pogrąża się w chaosie. „**Rosja**” — rekapitułuje Rostworowski — „**nie chciała rozbioru Polski, ale Polacy uczynili wszystko, aby skłonić Katarzynę II do przyjęcia rozbiorowych sugestii Fryderyka II. Na skutek nieprzejednanej postawy zarówno Baru, jak Warszawy pokój w Rzeczypospolitej stał się nieosiągalny bez zupełnej kapitulacji Rosji. Zwycięzca w woj-**



Ilustr. KRZYSZTOF OLENIK

nie z Turkami i despotyczna imperatorowa kapitulować nie zamierzała”. Na marginesie warto zauważyć, że powtarzana obecnie supozycja, że w czasach PRL historię konfederacji barskiej ignorowano lub celowo zacerniano, jest kłamliwa. Prowadzono nad tym wydarzeniem rzetelne badania i publikowano różne stanowiska oraz obszernie źródła. W marcu 1970 r. wyniki tych badań zostały podsumowane na dwudniowej sesji naukowej Instytutu Badań Literackich PAN „Przemiany tradycji barskiej” z udziałem plejady historyków i polonistów. Do głosu doszły tam wszystkie stanowiska badawcze, również reprezentujące hipotezę „powstańcza”.

Warto też wspomnieć stanowisko dwóch wybitnych pisarzy historycznych – Stanisława Cata-Mackiewicza i Pawła Jasienicy. Mackiewicz sprawę Baru zajął w książce napisanej i wydanej w czasie wojny w Londynie. W jego osądzie „**Stanisław August to finezja, inteligencja, poza tym jednak miękkość, miękkość, miękkość**”. Król próbował wzmocnienia władzy, lecz spotkała go

zdecydowana kontrakcja

ze strony Rosji oraz magnatów – przeciwników politycznych. Polacy, twórcy konfederacji, wcale nie walczyli z Rosją i jej przemocą, walczyli z własnym królem jak z tyranem. Przeprowadza Mackiewicz analogię między „**trzema upiorycami, które wysłały z Polski życie państwowe. Były to siostry rodzone konfederacje: radomska, barska i targowicka**”. W konfederatach barskich widzi ludzi głoszących hasła nietolerancji religijnej, detronizatorów zamierzających przewrócić reformy króla, obrońców anarchii.

Jasienica również zdecydowanie potępia konfederację barską; dostrzega w jej łonie przede

wszystkim egoistyczne interesy klik magnackich, fanatyzm i konserwatyzm rzesz szlacheckich, ukazuje też złowrogą w skutkach pacyfikację ukraińskiego chłopstwa, wywołaną przez konfederację, a dokonaną pospołu przez wojska polskie i rosyjskie.

Przytoczyłem celowo opinie wyłącznie autorów konserwatywnych lub prawicowych, w tej materii wydają się oni bardziej wiarygodni, trudno ich bowiem posądzić o stronniczość. Najbardziej

smutną refleksję

wzbudza główny przedmiot nienawiści konfederatów – równouprawnienie innowierców. Można zrozumieć, że ustanowienie tej zasady wskutek interwencji mocarstw ościennych budziło frustrację i obrażało uczucia narodowe. Ale też nie sposób ignorować drugiej strony medalu. Polska była państwem wielonarodowym i wielowyznaniowym. Połowę kraju zamieszkiwali w większości prawosławni, a kilka prowincji (Pomorze, Inflanty) protestanci. Walka przeciw ich równouprawnieniu była walką z wrogiem urojonym. Odwrotnie: równouprawnienie leżało w interesie kraju, w jego racji stanu. Niczym też nie zagrażało katolicyzmowi.

Kilka pokoleń wcześniej przodkowie tej samej szlachty w tym samym ustrojowo państwie aktem konfederacji warszawskiej (1573 r.) ustanowili takie równouprawnienie. W Senacie i na sejmach ostatnich Jagiellonów i Stefana Batorego zgodnie współpracowali katolicy, prawosławni oraz kalwini. Innowiercy często nawet w większości. Ten stan rzeczy utrzymywał się do początków XVII w. Według ustaleń Jaremy Maciszewskiego już za panowania Zygmunta III Wazy w latach 1588–1591 na 71 nominacji na stanowiska senatorskie i wyższe urzędnicze katolicy otrzymali 29, a prawosławni i protestanci 42. I ten stan rzeczy nie tylko nie zagroził interesom państwa, lecz mu doskonale posłużył. Rzeczpospolita osiągnęła wtedy szczyt potęgi i dostatku. Wszystko to zostało w ciągu kilkudziesięciu lat zburzone przez kontrreformację, szerrzącą obskurantyzm i nietolerancję. W 1668 r. Sejm uchwalił karę śmierci za odstępstwo od katolicyzmu, w 1673 r. zastrzeżono prawo nobilitacji tylko dla katolików, w 1712 r. wykluczono innowierców z Senatu, a w 1734 r. również z izby poselskiej. Obesja wrogości wyznaniowej wobec połowy ludności własnego kraju opanowała szlacheckie tłumy do tego stopnia, że wiele lat po upadku konfederacji barskiej reformatorzy wciąż czynili temu obłędowi ustępstwa. W art. 1 Konstytucji 3 maja wprowadzili karalność za odstępstwo od katolicyzmu. Dopiero Napoleon Bonaparte w 1807 r. w konstytucji podyktowanej dla Księstwa Warszawskiego uchylił ten wsteczny dziwoląg.

Sklonność do mobilizacji poparcia społecznego poprzez

kreowanie urojonego wroga

czyni tradycję barską bliską obecnym pisowskim władzom. Schizmatyków i lutrów zastąpili nowi, ale także urojeni wrogowie, postkomuniści, migranci, a ostatnio geje i lesbijki. Istota rzeczy pozostaje podobna. Różnica może jedynie taka, że szlachta epoki stanisławowskiej autentycznie wierzyła w to innowiercze niebezpieczeństwo, a dzisiejsze władze swoje zmyślenia traktują czysto instrumentalnie. Zachwyt nad konfederacją barską nie przeszkadza jednocześnie wielbić Konstytucji 3 maja. W nadziei, że – jak wyraził się niegdyś Jacek Kurski – ciemny lud to kupi.

M.Z.



Ilustr. KRZYSZTOF OLENIK

wolnej demokratycznej Polski, którzy wolność i demokrację ograniczali do wybranych przez siebie segmentów Wyzwolonego Narodu.

Co o tyle nie ma znaczenia przy okazji „Kuriera”, iż bynajmniej nie jest on filmem biograficznym. W klimacie wschodnioeuropejskiego thrillera szpiegowskiego opowiada kilka tygodni z życia Jana Nowaka-Jeziorańskiego – od momentu, w którym Mikołajczyk zleca mu podróż do Polski z misją wywołania powstania, do chwili, w której powstanie wybucha.

• • •

Jest w filmie trochę niepokojących historycznych nieprawd, np. otoczenie Bora nie jest pewne, czy Nowak jest tym, za kogo się podaje, postanawia więc go kontrolnie zlikwidować. Co byłoby o tyle peszące, że rok wcześniej Nowak-Jeziorański odbył osobiste spotkanie z Komendą Główną AK, zatem pochopność decyzji o zamordowaniu człowieka, którego tożsamość łatwo potwierdzić, nie wystawia polskiemu podziemiui najlepszego świadectwa. Nieco humorystycznie prezentują się sceny, w których Niemcy lękają się wojowniczych Polaków – jak wtedy, gdy interwencja kilku koleśków z bronią za paz-

chą zniechęca niemiecki patrol do wylegitymowania głównego bohatera na warszawskiej ulicy. Albo gdy pod Tarnowem niemiecki oficer słyszy nadciągający samolot – aliancki transport dla polskiego podziemia – ale decyduje się nie przeszkadzać mu w lądowaniu, bo „**miejsca zrztu pilnuje ze stu partyzantów**”. Nawiasem mówiąc, dużo odważniejszy od Wehrmachtu okazuje się jeden folksdojcz, który w pojedynkę rusza ze strzelbą naprzeciw tej setce partyzantów i ginie absolutnie spodziewaną samotną śmiercią. Okazuje się, że w Polsce nawet hitlerowscy kolaboranci byli ludźmi idei, gotowymi oddać życie za sprawę. Bravo my!

Jednak główną przyczyną, dla której „Kurier” jest filmem nieudanym, jest totalna niekonsekwencja fabuły. Pasikowski zdecydował się ulepić ją z wyimka życiorysu Nowaka-Jeziorańskiego, który opowiedziany w ten sposób kompletnie nie ma sensu. Otóż Mikołajczyk każe mu lecieć do Warszawy, aby przekazać Borowi-Komorowskiemu rozkaz wszczęcia powstania wbrew decyzjom naczelnego wodza, czemu Nowak jest głęboko przeciwny. Mimo to z pijackim uporem domaga się, żeby go do tej Warszawy wysłać, choć cały Londyn rzuca mu kłody pod nogi, a szczególnie generał Tatar, który kategorycznie odmawia mu transportu.

• • •

Chciałabym wierzyć, że po trzydziestu latach nieskrępowanej cenzurą dyskusji na temat powstania warszawskiego razi widzów bezkrytyczne czczenie tego typu wzniosłych i toksycznych frazesów.

AWŁ

Daniszevska: – Co ci się objawiło?

Wołk-Łaniewska: – Ichtyś. Taka rybka, co katole przyklejają sobie na samochodach, żeby pokazać światu, że są katolami. Jeden kolega ateista nosi przy sobie nóżki i dokleja je do tych rybek, co czyni wielką różnicę, bo rybka z nóżkami to rybka Darwina i oznacza ateistę.

– Niech zgadnę: masz taką?

– A jakże! Ale teraz na mojej własnej klawiaturze mojego własnego czerwonego komputera objawiła mi się ryba katolska. Bez nóg. Na klawiszu „j” konkretnie.

– „J” jak Jezus?

– No właśnie!

– Jak to interpretujesz?

– Imbir.

– Mówiłaś, że ichtys.

– Ale z imbiru. Albowiem uzależniłam się od naparu imbiru, który piję hektolitrami i nieco rozlewam. Pocięszam się więc, że ryba na Jezusie to tylko plama po herbatce imbirowej...

– To może ją wytrzyj.

– A wiesz, że na to nie wpadłam? Postanowiłam zwalczyć ją siłą woli, a nie siłą szmaty. Dlatego już nie mogę doczekać się naszego jublu ateistycznego. Wiecie, jak to podnosi na duchu, kiedy masz wokoło siebie setkę osób i wiesz na pewno, że żadna nie wierzy w gustą?

– Jak objawienie na klawiaturze na przykład?

– Na przykład. Pozwól zatem, proszę, że zaproszę wszystkich na Dni Ateizmu 2019.

– Dawaj.

– W ten weekend 29–31 marca w Klubokawiar-ni Pożyteczna na Nowym Świecie 58. I jeszcze jest Marsz Ateistów, zakończony ścieciem Waldka Kuchannego, który w tym roku robi za Kazimierza Łyszczyńskiego, męczennika polskiego ateizmu. Marsz się zaczyna w sobotę o trzeciej po południu pod pomnikiem Kopernika, a kończy na placu Zamkowym, dokąd ateści docierają w kolorowym, radosnym korowodzie, prowadzonym przez pobrzękującego wesoło łańcuchami Łyszczyńskie-go, szczęśliwego, że za chwilę wyrwą mu język, spalą rękę, a potem odetną łeb w ramach nawracania na nauki Jezusa Miłosiernego.

– Oj, będzie bal!

– Ano. Poza balem są jeszcze różne merytoryczne debaty, bardzo ciekawe. Zaczynamy w piątek o piątej po południu i cały piątek jest o pedofilii w Kościele.

– Pycha.

– Sobota jest jeszcze ciekawsza, bo w sobotę jest panel „Kobiety niepokorne”, z udziałem Łabudy, Waniek, Sensyzyn i Scheuring-Wielgus, który prowadzi ja, powiem nieskromnie. A w niedzielę Dominiczak będzie mówił o studium współpracy między Watykanem i faszyzmem, Szumlewicz o grzechach J.P.2, a byli jehowi o rozumie w Biblii. Wpadajcie, zachodźcie, będzie super.

– Ja nie wpadnę, bo jadę do Mielna. Po drodze zajadę do Torunia. Już się cieszę.

– No tak, do Torunia z duszą skalaną ateistycznymi miazmatami nie uchodzi...

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA zapierdala w ogrodzie. Starość nie radość, ale kwiaty lubi. Na razie wypieprza do Mielna chodzić boso po brzegu Bałtyku. Przynajmniej nogi będzie miała czyste. A może i sumienie? **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** z entuzjazmem szykuje się na Dni Ateizmu. Choć nieco się zlekła, gdy objawił jej się ichtys na klawiaturze.



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

– Oj, głupia jesteś, nie planuję odwiedzać faceta zwanego ojcem. Kto to, kurwa, wymyślił, żeby nazywać go ojcem?

– Tradycja. Książd to taki facet, do którego wszystkie dzieci na wsi mówią „ojcze” z wyjątkiem jego własnych, które mówią „wujku”.

– Aha. Wracając do Torunia: odwiedzę tam wystawę prac Abramovič. Już się cieszę, że zobaczę coś szalonego. Teraz czytam jej książkę. Ta kobieta wnosi nieco normalności do mojego życia.

– Wnosi normalność swoim szaleństwem?

– Dokładnie. Opowiem ci w przyszłym tygodniu o tej wystawie. Książka Mariny Abramovič nosi tytuł „Pokonać mur”. Najcudowniejszą recenzję napisał Alejandro Jodorowsky: „Dla Mariny Abramovič różnica między sztuką a życiem nie istnieje; życie jest marzeniem, dopóki trwa, obecnością absolutną w pustce”. O ile to cudowniejsze niż wiara w nieistniejącego. Ludzie sobie tworzą nieistniejącego, bo nie potrafią tworzyć sztuki. Gdy widzę ludzką pazerność na pieniądze, władzę, ciuchy czy biżuterię, dostaje głupawki.

– Zawsze mnie wzruszają deklaracje obojętności wobec dóbr materialnych wygłaszane przez żony milionerów.

– Odpierdol się, nie rozumiesz, o czym mówię. Opuuszczam sobie wszystkie dobra tego świata za kawałek śmiechu, wariactwa i kawałek starej deski. I przypominam sobie stare powiedzonko, że trumna nie ma kieszeni. A ludzie o tym zapominają. Żyją, jak gdyby mieli żyć wiecznie.

– To akurat słuszną postawą jest moim zdaniem. Zwłaszcza, jeśli alternatywą jest spędzanie każdej sekundy w cieniu nieuchronnej śmierci. *Memento mori*, taka ich kamedulska mać.

– Ale ja nie postuluję braku życiowej radości, tylko poskromienie chciwości. Taki Jarosław nawet przewalił własnego powinowatego. Wstyd! A na chuj mu będą za 10 lat dwie wieże na Srebrnej? A wiocha zostanie. O ile ważniejsze jest, że dzisiaj Dzińdzia, gdy zobaczyła, że pakuję walizkę, wykorzystała chwilę mojej nieuwagi i naszczała do niej.

– Piękne.

– Żebyś wiedziała. Byłam wzruszona. Musiałam się wprawdzie przepakować. Ale nie mogę przecież siedzieć przywiązana do kociego ogona. Chociaż? Mielno też jest jednym z moich kotów. Do głowy mi nie przyszło, żeby skarcić ją za ten przejaw miłości i przywiązania.

– Wzruszające doprawdy. Co nie zmienia faktu, że wolę być niekochana i nie mieć kochanych szczytnych w walizce.

– Bo jesteś pozbawiona wrażliwości. Przejdźmy do adremu, Wołku. Ogłaszam konkurs: kto jest głupszy? Angielska Mayowa, Szydło czy Zalewska? Nagród nie przewiduję. Trochę liczę na twoje przemądrzaństwo.

– Przelicysz się, bo stworzenie takiego rankingu mnie przerasta. Za silną konkurencją.

– Mój ukochany jogin obejrzał dzisiaj pyskówkę w Izbie Gmin. Bardzo się zdziwił. A ja w tej izbie byłam. Przyglądałam się i przysłuchiwałam. Do dziś pamiętam, gdy jeden z posłów powiedział do pani Thatcher: „Pani premier, jest pani wycieraczką dla amerykańskich butów!”. Nieco mnie to wówczas zdziwiło. U nas była wtedy elegancja Francja. Dopiero teraz posłanka Pawłowicz wniosła nieco świeżego powietrza. Ale teraz ją gdzieś schowali. Zapewne na krótko. Zawsze znajdzie się jakiś debil, który ją wybierze. I te dwie kretyńki też. Niech wypierdalają do Parlamentu Europejskiego i tam psują powietrze. Za nasze, Wołku, pieniądze. Powiedz mi, skarbie, na kogo będziesz głosowała? To znaczy, kogo chcesz wypierdolić z Polski do Brukseli? Bo, jak sama rozumiesz, wszystkich się nie da. Szkoda.

– No więc – i nie przypuszczając, że kiedykolwiek to powiem – będę głosowała na Adriana Zandberga. Acz może sobie wezmę karteczkę i pojedę do Łodzi, żeby zagłosować na Ikonowicza. W każdym razie będę głosować na Lewicę Razem, czyli Razem, Ruch Sprawiedliwości Społecznej i Unię Pracy. I nie dam się zastraszyć koledze Rozenkowi, który wymachuje mi nad głową pałą jedności opozycji, chociaż pozwolę sobie nadmienić, że wydaje mi się nieco nieeleganckie, gdy każdy mój tekst o lewicy jest w tym samym numerze podbijany polemiką Rozenka, złożoną głównie z osobistych wycieczek. I byłabym wdzięczna, gdyby Andrzej zechciał mi wskazać jakieś moje „peany na temat Rosji i Putina”, które dowodzą, że jestem za likwidacją Unii Europejskiej. Przyzwyczaiłam się do tego typu uwag pod moim adresem na łamach „Gazety Wyborczej”, ale w moim macierzystym tygodniku sprawiają mi nieco przykrości.

– Dobra, dość tych osobistych porachunków. Gdy zakwitną azalie, zapraszam cię z mamą. Wtedy zobaczycie moją prawdziwą mądrość i skuteczność. Tylko musicie uważać, bo Iwan grzyje. Wczoraj był zły, bo jakiś grubas chodził po naszej ulicy. Grubas chciał go kopnąć. Ale się działo! Grubas kazał żonie dzwonić po policję. Mądrzejsza żona zadzwoniła zdaje się do mamusi. Policja nie przyjechała, zaoszczędziłam więc na mandacie, bo, jak wiesz, Iwan jest stróżem ulicy i nienawidzi smyczy. O kagańcu nie ma mowy. Kopanie lubi, ale innych psów. Tak też mają ludzie.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl

awl@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Mamy do czynienia w Europie z potężną **wojną ideologiczną**. Wystarczy przyjrzeć się licytacji Biedronia i Platformy Obywatelskiej dotyczącej **karty LGBT**, hasłom antyklerykalnym, planom usunięcia religii ze szkół czy renegocjacji konkordatu – to wszystko dokładnie ilustruje, o co dokładnie toczy się walka i jak bardzo elity unijne są sprofilowane na **rewolucję kulturową**.

prof. Mieczysław Ryba, Radio Maryja, 21 marca

■ Najbliższe **wybory** są ważne w kontekście powrotu do tych zasad, które przyświecały **ojcom założycielom Zjednoczonej Europy**, ludziom związanym z **Kościółem katolickim**, obrońcom życia, takim jak Robert Schuman. Oczywiście gospodarka jest bardzo istotna, ale i wartości są ważne, dlatego **Parlament Europejski** powinien pamiętać, że Europa budowała swoją tożsamość na chrześcijaństwie i te wartości dalej są aktualne.

Ryszard Czarnecki, Radio Maryja, 22 marca

■ Mam nadzieję, że te **wybory** 26 maja w **Dzień Matki** – spowodują, że będziemy żyli w takiej **Unii Europejskiej**, która będzie szanować wartości, które były i są znaczące dla naszych przadków, dziadków oraz rodziców. Ważne, aby były to wartości dobre dla naszych dzieci i wnuków. Warto podkreślić, że św. **Jan Paweł II** bardzo dużo mówił o jedności europejskiej, ale zawsze podkreślał **kontekst chrześcijaństwa** – nie wolno o tym zapominać.

dalej Czarnecki

■ **Polska chrześcijańska**, Polska niemieszcząca się w paradygmacie **neomarksistowskiej rewolucji seksualnej** to „obraza” dla całej Europy. To przeszkoda ideowa dla budowania **superpaństwa europejskiego**. Zaciekle ataki z różnych krajów: Belgii, Holandii, Hiszpanii czy Włoch – były nieprzypadkowe. Otóż taka Polska nie mieściła się w takim paradygmacie. Prawdopodobnie plan jest taki, aby zaangażować duże środki finansowe, czasowe, organizacyjne, ażeby Polskę dało się **rewolucjonizować**.

Ryba, Radio Maryja, 24 marca

■ Ludzie kroczący – jak twierdzą – z dumą **pod sztandarem LGBT** itp. zmieniają nam świat, poczynając od tego, że podmieniają znaczenie pięk-

nego **symbolu tęczy**, który jest przecież w Biblii **znakiem przymierza Boga z ludźmi**. Nie o tolerancję im chodzi. Idą jak czołg ze swoją ideologią. Chcą **zmieniać prawo, kulturę, szkolnictwo**, a nawet religię. A kto śmie się temu sprzeciwić, ten niechybnie zostanie ogłoszony nędznikiem przepelnionym nienawiścią. Dla mnie to żaden postęp, ale bardzo poważny kryzys ludzkiej cywilizacji. **Schorzenie naszych czasów!**

ks. Dariusz Kowalczyk, „Idziemy”, 22 marca

■ Promocja środowisk **LGBT** pojawia się nie tylko w Warszawie, ale i w innych miastach, np. poprzez **„tęczowe marsze”**. Wcale w tym marszu nie chodzi o to, ażeby walczyć o prawa czy też tolerancję dla tych różnych ludzi, którzy z seksualnością mają gigantyczne problemy. Tu chodzi o promocję pewnych kwestii (...). Chodzi nie tylko o wolność, ale o to, żeby doprowadzić do **zrewolucjonizowania prawa**, a ostatecznie do **adopcji dzieci przez pary homoseksualne**. Po co to wszystko? Po co zajmowanie się dziećmi? Dlaczego te małe dzieci chcą **seksualizować, deprawować**? Pierwotni marksści mówili, że jeśli zdeprawuje się takiego młodego człowieka na początku, to on będzie rewolucjonistą w dorosłym życiu. Już sobie z tą swoją seksualnością nie poradzi, a przecież chodzi o re-

wolucję seksualną. Na to idą pieniądze, na to idą środki organizacyjne i ten pochód się dokonuje.

Ryba

■ Dzisiaj chodzi o to, żeby **pozbawić Kościół autorytetu** tak niezbędnego, aby bronić każdego ludzkiego życia. I wykorzystuje się **niektóre grzechy ludzi Kościoła**, grzech, a więc zło po to, aby doprowadzić do tego, by Kościół przestał mówić, by już nie bronił, by już nie upominał się o ludzkie życie. Zło jest złem, grzech jest grzechem. W przypadku ludzi Kościoła, powołanych, by świadczyć o miłości Boga do człowieka, tym bardziej jest to zło wołające do nieba, ale przecież nie wolno zapomnieć nam, że **największym złem jest zabicie niewinnej istoty** ludzkiej. Kościół nie może tu milczeć nawet wtedy, kiedy państwa chlubiące się swoją demokracją mówią, że **aborcja** jest prawem przynależnym człowiekowi i że to są wartości europejskie. To są **antywartości**. Europa została zbudowana na **chrześcijańskiej wierze**, na krwi męczenników, na świadkach wiary miłości Boga i drugiego człowieka. To jest prawdziwa Europa!

abp Marek Jędraszewski, homilia, 25 marca

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Maść na ludzi



Ksiądz potrzebny jak umarłemu kadzidło.

W niekończącym się serialu pt. „Absurdy RODO” nastąpił nagły zwrot akcji. Dyrektor departamentu zarządzania danymi Ministerstwa Cyfryzacji, „**twarz RODO w Polsce**”, dr Maciej Kawecki zapowiedział zmiany prawne na rzecz instytucji, której życie i działania zostały przez RODO utrudnione. Jest to – nie zgadniecie – Kościół katolicki.

Okazuje się otóż, że

Kościół domaga się dostępu do danych osobowych nieprzytomnych chorych, którym szpitalni kapelani zechcą udzielić tzw. ostatniego namaszczenia

(obecnie w duchu posoborowym zwanego namaszczeniem chorych – co ma wskazywać, że nie jest ono oznaką nieuchronnego zgonu, tylko aktem wsparcia duchowego). Sprawa dotyczy – podkreślmy – chorych nieprzytomnych, bo przytomni mogą, jeśli taka ich wola, zażyczyć sobie księdza i mu się przedstawić. Jeśli jednak chory nie ma kontaktu z rzeczywistością, a kapelan postanawia odprawić nad nim modły, personel medyczny zgodnie z obecnym stanem prawnym nie ma prawa podać księdzu jego nazwiska. Kościół jest z tego bardzo niezadowolony, toteż rząd obiecuje to zmienić.

...

Powolał nawet w tym celu specjalne ciało: radę do spraw współpracy z Kościołami i związkami wyznaniowymi w sprawach przetwarzania przez nie danych. Do prac rady – zapewnia dyrektor Kawecki – zaproszono „wszystkie ponad 180 zarejestrowanych w Polsce Kościołów i związków wyznaniowych”, co ma udowodnić, że rząd wcale nie planuje złamać jednego z podstawowych praw gwarantowanych przez RODO na życzenie Kościoła kat.



„Podczas spotkania rady okazało się, że w pewnych obszarach Kościoły mają wiele wątpliwości. Poruszano m.in. przykład udzielania sakramentu chorych. Chodzi o to, że osób chorych, nieprzytomnych w szpitalu nie można zapytać o zgodę na przekazanie ich danych o stanie zdrowia do odpowiedniego Kościoła lub związku wyznaniowego. Bo tu nie chodzi tylko o księży Kościoła katolickiego” – przekonuje ministerialny mistrz RODO.

Kłopot w tym, że dr Kawecki – delikatnie mówiąc – mija się z prawdą. Nikt poza papistami nie ma takiego pomysłu jak sakrament chorych wobec osób nieprzytomnych. Prawosławie kieruje się zasadą wywiedzioną z listu Jakuba Apostoła, która wskazuje, że „misterium świętego oleju” można celebrować tylko nad wiernym, który „jest na tyle przytomny, że sam przywołuje do siebie kapłanów”. Protestantyzm w ogóle nie przewiduje sakramentu namaszczenia; uznaje tylko 2 sakramenty, chrzest i eucharystię, i ta ostatnia jest jak najbardziej na miejscu w ostatnich chwilach żywota, ale można jej udzielać wyłącznie ludziom przytomnym. Islam i judaizm nie zalecają żadnych rytuałów przedśmiertnych z wyjątkiem modlitwy nad lub z umierającym. Papizm jest jedynym wyznaniem, które przewiduje obróbkę nieprzytomnych, zachowując przy tym księży monopol – namaszczenie udzielone przez kogoś innego zgodnie z „Instrukcją Konferencji Episkopatu Polski dotyczącą posługiwania chorym i umierającym” stanowi „symulację sakramentu” – i do tego wymaga danych osobowych.

...

Oczywiście można się zastanowić, po co Kościołowi nazwisko klienta, którego wyprawia na tamten świat. Teoria jest taka, iż „chorym, którzy stracili już przytomność lub używanie rozumu”, należy namaszczenia udzielić, „jeśli wiadomo, że gdyby mieli świadomość jako wierzący, prosiliby o namaszczenie”. Jak z wdziękiem wyjaśnia to ks. prof. Marek Kluz z uniwersytetu J.P.2 w Krakowie, „wierny nieprzytomny nie ma ak-

tualnej woli przyjęcia sakramentu namaszczenia, ale może mieć intencję wirtualną, habitualną i taka intencja wystarcza”.

Czy to jednak oznacza, że ksiądz po uzyskaniu danych osobowych nieprzytomnego pacjenta wrzuca je do katobazy, żeby sprawdzić, czy gość swym życiem zaświadczył o wirtualnej intencji, czy też może „uparcie trwa w jawnym grzechu ciężkim”, co wyklucza go z grona potencjalnych biorców namaszczenia chorych (kanon 1007 Katechizmu Kościoła katolickiego)? Wprost trudno mi wyobrazić sobie liczbę przepisów RODO, które może naruszać taka czynność, podjęta wobec nieprzytomnego pacjenta bez jego zgody.

Czy też może ksiądz potrzebuje tych danych do jakiejś parafialnej statystyki? Do wystawienia zaświadczenia mającego znaczenie jedynie w Kościele? Czy to wystarczający powód do naruszania zasad ochrony danych osobowych?

...

Informacja o tym, kto zakończył żywot, ma także wymiar komercyjny: przygotowanie zwłok, trumna, pogrzeb, miejsce na cmentarzu, nabożeństwo – to wszystko kosztuje, i to niemało. Czy mamy uwierzyć, że żaden kapelan nie skorzystałby z takiej wiedzy, po to aby pograżonej w żalobie rodzinie zaoferować posługę duchową i polecić usługi funeralne, pobierając za to należytą opłatę i prowizję? Dlaczego mielibyśmy w to uwierzyć? Bo Kościół jest święty i tworzą go ludzie bezgrzeszni?

Mam rewolucyjną myśl: może zamiast żądać zmiany prawa, kler rozważyłby udzielanie sakramentów tylko tym chorym, którzy o to proszą – względnie których rodziny wyraziły taką wyraźną wolę? Co wskazywałoby na potrzebę znajomości tożsamości chorego, zanim przystąpi się do pokropku.

...

Zwłaszcza że zbyt hojne szafowanie sakramentami wobec klientów, którzy nie mogą ich uniknąć, jest niezgodne z prawem – i to jeszcze sprzed RODO. Tak stwierdził Sąd Najwyższy w sprawie o sygnaturze II CSK 1/13.

Wybudzony ze śpiączki chory zażądał odszkodowania od szpitala, stwierdzając, iż na wieść, że ksiądz katolicki udzielił mu sakramentu, doznał – jako ateista – „szoku, załamania nerwowego, pogorszył się jego stan psychiczny i fizyczny, zagrażał mu kolejny zawał serca”. Szpital tłumaczył się, że dla pacjenta jako „osoby deklarującej się jako niewierząca” czynność pokropku „nie miała doniosłości duchowej i nie była sakramentem, a zatem nie powinna mieć żadnego znaczenia”, a ponadto ksiądz działał w dobrej wierze, gdyż „decydując się na udzielenie powodowi sakramentu założył, że skoro 90 proc. społeczeństwa polskiego to katolicy, to może nim być też powód”. Sady obu instancji stwierdziły,

że pokropek ateisty był zgodny z zasadami współżycia społecznego, bo społeczeństwo nie widzi w tym nic złego: „Skoro zatem w odczuciu społecznym udzielenie ostatniego namaszczenia osobie niewierzącej nie narusza jej dóbr osobistych – bo taki jest też kontekst kulturowy – to roszczenie nie mogło być uwzględnione”. Sąd apelacyjny z wdziękiem porównał namaszczenie nieprzytomnego ateisty do nazwania niedbale umundurowanego żołnierza „łachudrą”, przywołując wyrok, w którym SN stwierdził, iż nie można nadużywać instrumentów prawnych ochrony dóbr osobistych dla przypadków drobnych, incydentalnych, dotyczących wyłącznie subiektywnych przeżyć samego godka.

Atoli Sąd Najwyższy orzekł, iż nie jest to trafne porównanie.

„Ostatnie namaszczenie udzielone przez księdza choremu w stanie śpiączki farmakologicznej, bez jego woli i wiedzy” dla osoby niewierzącej „stanowi formę poddania praktyce religijnej wbrew jej woli” – stwierdził SN. Nie jest to – dodał sąd – „zdarzenie drobne, banalne, incydentalne”, gdyż „poddanie osoby wyznającej określoną religię wbrew jej woli praktyce przyjętej w innej religii godzi w jej wolność sumienia” i „tak samo trzeba ocenić poddanie praktyce religijnej osoby niewierzącej”.

„Swoboda sumienia, na którą składa się możliwość swobodnego wyboru światopoglądu, ma znaczenie dla tożsamości każdego człowieka, dla systemu wartości, z którym się identyfikuje i z którym chce być identyfikowany. Określone sposoby zachowania się, zwłaszcza w trudnych sytuacjach życiowych (w tym w stanie choroby lub nawet zagrożenia życia), są zewnętrzną formą zamanifestowania przyjętego światopoglądu, a gwarancje ochrony swobody sumienia zostały ustanowione m.in. w tym celu, by uszanować wybory postaw życiowych dokonywane przez każdego człowieka” – napisał Sąd Najwyższy w 2013 r.

Choć nie wiadomo, czy to jeszcze aktualne.

AWŁ



Polska rozchyła uda

Ateści z ugrupowań lewicowych oraz kryptoateści należący do liberałów, którzy ze względów wyborczych tają swoją bezbożność, mają nonsensowny stosunek do Kościoła katolickiego. Głośno ganią tę korporację za jej wady, chociaż to właśnie dzięki nim kler szybko traci wpływy. Przez to zakłamania kościelne i antykościelne stają się równe sobie.

Kościół w Polsce kierowany jest przez feudalną sitwę starych kawalerów, załganych w najwyższym stopniu. Kler udaje, że zajmuje się umysłami ludzi, sadząc w nich wiarę w miłość jednych wobec drugih. W rzeczywistości interesuje go tylko człowiek od pasa w dół, czyli tam, gdzie mieszczą się genitalia. Ich aktywność, różne jej formy pasjonują tę zgraję.

Na Boga, przecież to dobrze, że rzekomi pasterze rzekomych dusz rzną dzieci, siebie nawzajem albo też uzależnione od księży nałożnice zwane gospodyniami plebanii.

Wówczas ci, co noszą koloratki zamiast krawata, uprawiają karalny mobbing podwładnych nawet wtedy gdy jebią po bożemu.

Przecież należy dziękować boskim funkcjonariuszom za ich chciwość. Gdyby bowiem wygłodniali księża w połatanych sutannach chodzili po domach z miską, prosząc o trochę kartofli, budziłoby współczucie i sympatię wiernych. Chciwość kleru wyklucza ją zaś. Człowiek katolicki odczuwa radość, gdy ktokolwiek ma gorzej od niego. Pasterze odstręczają owce swym dobrobytem, powinniśmy więc wspomagać jego zamożność, zamiast ją piętnować.

To świetnie, że do rządu dusz aspiruje hierarchiczna antydemokratyczna struktura typowa dla totalitaryzmów. Podważni są w niej niewolnikami przełożonych, a szefowie też są zależni od stojących wyżej w hierarchii. Sprzyja to niechęci do Kościoła.

Uczciwość zmusza mnie do uczucia wdzięczności dla kleru właśnie za to, że jest wszechstronnie obrzydliwy. Dzięki temu aspirując do rządzenia społeczeństwem i państwem, nie osiąga teraz tych celów. Wzmaga niechęć wobec siebie. Z korzyścią dla ogółu popełnia samobójstwo, i to bolesne, gdyż rozłożone na raty. Chwalmy więc Kościół właśnie za jego zgniliznę, zamiast łamać nad nią ręce. Niestety antyklerykalizm zakłamany jest jak kler, podobnie też obłudny i głupi. Powinniśmy cieszyć się, że się mnożą zgwałceni przez pedofilów komeżkowi,

zamiast im współczuć. Na ich dupkach rośnie niechęć do księży i biskupów. Malcy są doniczkami, w których rośnie społeczeństwo laickie.

Pod rządami przykościelnej prawicy współżycie międzypartyjne tonie w absurdzie. Onanizm w złobkach i przedszkolach stał się kluczowym tematem politycznym kraju. Naczelny tygodnika „Do Rzeczy” Paweł Lisicki pisze, że zrównywanie homoseksualistów z heterykami niszczy prawa natury. Znaczący to, że nawet owe prawa zostają zredukowane do kwestii, kto kogo pierdoli. Lisicki nie twierdzi bowiem, że Robert Biedroń likwiduje grawitację, zmienia szybkość światła lub mechanizm ewolucji istot żywych.

Szef wszystkich biskupów (*capo di tutti capi*) abepe Gądecki ogłosił na konferencji prasowej: „Tworzy się programy seksualizacji dzieci, aby jak najwięcej zarobić na środkach antykoncepcyjnych”. Nie podaje on jednak, ile prowizji prezydent Trzaskowski dostaje od każdego zużytego w stolicy kondoma. Można by w zamian powiedzieć episkopatowi, że purpurat Gądecki jako protektor dziecióróbstwa dostaje jakiś procent od każdego sprzedanego cukierka.

Słynny ks. prof. Dariusz Oko (oko Opatrzności czy opaczności?) w radiu Rydzka głosił zaś, że zwolennicy genderyzmu są dziećmi marksistów, bolszewików, komunistów, „na miejscu Boga stawiają seks” (dokładne cytaty „NIE” wydrukowało w poprzednim numerze w rubryce „Z czarnej dupy się wyrwało”). Ks. Oko odwraca więc kota ogonem, bo przecież to właśnie zawodowi katolicy swego Boga noszą w majtkach. Marksści czczą zaś inne niż seksualne siły wytwórcze, od maszyn parowych po komputery.

Brytyjska premier Theresa May stała się światowym symbolem politycznego kretyzmu. Owszem, ale przynajmniej ma poważniejsze zmarwienia od masturbacji małych dzieci i homoseksualizmu ich rodziców. Nie istnieje dziś na świecie polityka poniżej polskiego poziomu.

Polska liczy około 38 milionów obywateli, obywateli i ich bachorów. Z tego tylko 150 lub 200 tysięcy stanowią członkowie kleru oraz propagandiści i politycy z centrali zależni od Kościoła. Można więc jeszcze raz powiedzieć, że nigdy tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak niewielu. Niech żyje kler, dusi się w tuszczu i różnie jak najwięcej ministrantów ku pożytkowi laickiego państwa i społeczeństwa, jakie widać na horyzoncie.

JERZY URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

Kardynałowie to według tradycji książęta Kościoła. Arystokratyczny ten przywilej wyraża się zresztą w tytułomani. Do dziś możemy przeczytać np. „Stanisław kardynał Dziwisz” w kontekście najsłynniejszej wdowy RP. Tłumaczy to prof. dr hab. Małgorzata Marcjanik z Uniwersytetu Warszawskiego: „Umieszczenie nazwy godności kardynał między imieniem a nazwiskiem stosowane jest w stylu oficjalnym kościelnym. Szyk ten nawiązuje do stosowanego tradycyjnie szyku tytułów arystokratycznych (hrabiów, margrabiów, książąt), np. Aleksander hr. (czyt. hrabia) Fredro, Adam ks. (czyt. książę) Czartoryski. Przywileje kardynała w Kościele rzymskokatolickim porównywane były zresztą do przywilejów księcia (kardynał – mówiono – to książę Kościoła)”. Każda arystokracja

kiedyś się kończy.

W radykalnych przypadkach – na gilotynie. Kardynalskie głowy właśnie lecą, nie tylko symbolicznie. Czerwień kardynalskich szat ma wyrażać gotowość purpurata do służby wiernej, a w radykalnych przypadkach nawet męczeństwa. „Ten szkarłat jest znakiem godności kardynalskiej. Świadczy on o twojej gotowości do odważnego działania, a nawet przelania własnej krwi. To symbol, który pomoże ci w szerzeniu wiary chrześcijańskiej, pokoju dla wierzących i wolności w Kościele katolickim” – mówi papież, wkładając na głowę nominata czerwony biret. Dziś należałoby raczej powiedzieć, że czerwień symbolizuje krew ofiar kardynałów. Gdyby znali pojęcie wstydu, mogłoby też chodzić o ich czerwone, zawstydzone twarze.

Pontyfikat Franciszka obfituje w incydenty z kardynałami w rolach głównych. Do niedawna cieszyli się oni większym niż szeregowi biskupi immunitetem. Czerwona piuska stanowiła przepustkę na salony i polisę na życie na wolności. Wygodny ten obyczaj odszedł jednak do domu Ojca po ostatnio wydanych wyrokach. Na pół roku więzienia w zawieszeniu skazano kardynała Philippe’a Barbarina, metropolitę Lyonu, któremu zwyczajowo przysługuje tytuł prymasa. Sąd stwierdził, że Barbarin wiedział o nadużyciach seksualnych jednego z podwładnych, ale nic z tym nie zrobił. Tzn. zrobił – zatuszował. Ale za co się punktuje w firmie, za to świeckie sądy skazują. Po wydaniu wyroku kardynał odczytał w obecności mediów następujące oświadczenie: „Przyjmuję do wiadomości decyzję trybunału. Niezależnie od mojej opinii osobistej pragnę przede wszystkim wyrazić współczucie dla ofiar i zapewnić o mojej modlitwie w intencji ich rodzin. Postanowiłem udać się do Ojca Świętego, aby złożyć jemu moją dymisję. Przyjmie mnie w najbliższych dniach”. Rzeczywiście, Franciszek przyjął Francuza, ale nie przyjął jego dymisji. Barbarin zamierza się odwoływać od wyroku sądu. Na razie pozostanie na stołku metropolity i prymasa, choć ma sobie zrobić przerwę od oficjalnego rządzenia.

23 marca natomiast papież

przyjął dymisję

innego kardynała, prymasa Chile – Ricarda Ezzatiiego Andrella. Jest to pokłosie wielkiej afery seksualnej, która wybuchła w tym kraju w zeszłym roku. Chilijski purpurat jest obiek-

Karmazynowy odplw

Jak tak dalej pójdzie, to nie będzie miał kto wybierać papieża.



tem zainteresowania świeckich i również może się dochrapać świeckiego wyroku. W 2018 r. do dymisji podał się cały chilijski episkopat. Kilka rezygnacji zostało przyjętych. Ricardo Ezzati Andrello to najważniejsza postać tamtejszego Kościoła, metropolita stolicy Chile Santiago, stąd przyjęcie tej rezygnacji uważa się za symboliczne.

Największą z obecnych skaz na wizerunku Watykanu jest aresztowanie i skazanie na 6 lat więzienia kardynała George’a Pella, do niedawna jednego z najbliższych współpracowników Franciszka w powołanym przez niego zespole dziewięciu kardynałów, zwanym K-9. Siedzi za wykorzystywanie nieletnich. Były metropolita Sidney miał pomóc w reformie watykańskich finansów. Dokończeniem swej misji będzie mógł się zająć najwcześniej za 3 lata i 8 miesięcy – po upływie tego czasu Pell będzie mógł się bowiem ubiegać o wcześniejsze wyjście z puszki. Po wyjściu na wolność będzie miał już ponad 80 lat, a zatem nie będzie mógł uczestniczyć w konklawe. Jeśli w ogóle będzie nadal kardynałem.

Bo nie jest już nim Theodore McCarrick, dawniej metropolita Waszyngtonu, a teraz już nawet nie ksiądz. Został on przez władze kościelne uznany winnym „nagabywania w sakramencie spowiedzi oraz popełnienia grzechów przeciwko szóstemu przykazaniu z nieletnimi i dorosłymi, z czynnikami obciążającym wykorzystywania władzy”. Podryw podczas spowiedzi ma nawet w prawie kościelnym swoją nazwę: solicytacja. M.in. temu zagadnieniu poświęcony jest znany i do dziś budzący emocje watykański dokument „Crimen sollicitationis”, w któ-

rym – pod groźbą ekskomunikacji – nakazywano zachowanie dyskrecji w przypadku nadużyć seksualnych kleru. Po prostu nie wolno donosić na kolegów.

Na froncie kardynalskim papież Franciszek nie ma lekko. O nieprzejrzyste prowadzenie finansów diecezji jest podejrzewany inny bliski współpracownik papieża kardynał Oscar Andrés Rodríguez Maradiaga, metropolita Tegucigalpy, stolicy Hondurasu. Całkiem sporo jak na 6 lat pontyfikatu. A są też problemy innego rodzaju.

Wśród elektorów papieża, a zarazem jego potencjalnych następców, pojawił się

załazek buntu.

Ostatnio do ataku przystąpił kardynał Gerhard Müller, którego w 2014 r. papież nie powołał na kolejną kadencję prefekta Kongregacji Nauki Wiary. Kongregacja ta – spadkobierczyni świętej inkwizycji – dba o czystość kościelnej doktryny.

Niemiec ma trochę inną wizję niż obecny szef Kościoła. Nie mogąc do dziś przełknąć gorzkiej pigułki porażki, kardynał ogłosił „Manifest wiary”, w którym sprzeciwia się „dyktaturze relatywizmu” i niezajomości prawd wiary wśród wiernych. A tak naprawdę uderza we Francisz-

ka. Konserwatywni hierarchowie niemal od początku pontyfikatu zarzucają mu rozmywanie nauczania, podczas gdy w tych (jak zawsze) ostatecznych czasach trzeba je głosić z całą stanowczością i na przekór liberalizmowi.

„Wobec coraz bardziej rozszerzającego się zamieszania w nauczaniu wiary wielu biskupów, kapłanów, zakonników i świeckich Kościoła katolickiego poprosiło mnie o złożenie publicznego świadectwa Prawdzie Objawienia. Jest zadaniem właściwym pasterzom prowadzić ludzi im powierzonych na drodze do zbawienia, to zaś może dziać się jedynie wówczas, gdy taka droga jest znana oraz gdy oni sami jako pierwsi nią podążają” – pisze w manifestie Müller. A potem wyjaśnia ludziom, w tym papieżowi, na czym wiara polega. Hierarcha ten jest szczególnie fetowany w Polsce, gdzie bywa przy rozmaitych okazjach. Jego osobistym sekretarzem jest pralat Sławomir Śledziwski z diecezji łomżyńskiej (wyświęcony przez bp. Juliusza Paetza), który w 2018 r. otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski z rąk Andrzeja Dudy. Kardynał Müller był obecny podczas wręczenia.

Wybrany po raz kolejny na przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki ocenia „Manifest wiary” pozytywnie. „Kardynał Müller ma głowę na karku, to znaczy nie jest człowiekiem nowinek, nie jest też poszukiwaczem nowinek. Dlatego ta deklaracja wiary jest bardzo prosta. Podaje tylko zasadnicze tezy, które każdy człowiek wierzący z łatwością przyjmie” – komentował w polskiej sekcji katolickiej telewizji EWTN. Jest pewien, że purpurat „nie ma innych celów, które mogłyby nim kierować, jak tylko obrona czystej nauki wiary”. Czyli także w Polsce

ruch oporu

przeciwko Franciszkowi ma się nieźle.

O ile do katolickich prawd wiary niemiecki kardynał żadnych wątpliwości nie ma, o tyle już w winę swoich kolegów powątpiewa. „Zarzuty, które doprowadziły do skazania kardynała George’a Pella za wykorzystywanie seksualne małoletnich, są absolutnie niewiarygodne” – mówił na początku marca. Jeśli podczas szeftowania najważniejszej watykańskiej kongregacji był równie przekonujący i skuteczny, to trudno się dziwić Franciszkowi, że go zwolnił.

Doktrynalnego kukuśnika dostał papież od kardynałów już wcześniej.

W 2017 r. czterech purpuratów ogłosiło list publiczny „Dubia” („Wątpliwości”). Eminencie poprosił Jego Świątobliwość, by „wyraźnie potwierdził nauczanie Kościoła w sprawie moralności i sakramentów”. Chodziło m.in. o dopuszczenie rozwodników do przyjmowania komunii. Do tej pory nie otrzymali odpowiedzi, ale też żaden z nich w tym czasie się nie rozwiódł.

Takich ciosów można się spodziewać więcej. Wewnętrzna opozycja wobec argentyńskiego szefa Watykanu rośnie w siłę. Gdy Franciszek życzył sobie „rabanu w Kościele”, chyba nie do końca to miał na myśli. Tak czy owak, następne konklawe może być interesujące. Nie wiadomo, czy będzie można głosować korespondencyjnie z celi. Na razie to pieśń przyszłości, bo żyje aż dwóch papieży.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Więści z kruchty

➤ Fragment ciała św. Józefa Moscati z Włoch, czyli relikwie I stopnia, na stałe znalazły się w kaplicy w Klinicznym Szpitalu Wojewódzkim nr 1 w Rzeszowie. Fragment ciała św. Józefa ma w szpitalu leczyć m.in. białaczkę. Szpital jest onkologiczny. W kaplicy rzeszowskiego szpitala znajdują się już relikwie św. Ojca Pio w postaci fragmentu bandaży z kropłą krwi ze stigmatów świętego oraz fragment kości św. Faustyny. Ks. Krzysztof Bal, szpitalny kapelan, wyjaśnia, że dzięki temu placówka notuje wiele ozdrowień. Masz raka – jedź do Rzeszowa, tam jest najnowocześniejszy średniowieczny szpital onkologiczny w Polsce.

➤ Były szef Stoczni Gdańskiej, były szef PZU i były poseł PiS, pognany z tej partii za niesubordynację, przyklejony jest do tatki Tadeusza Rydzka. Przewodniczy Radzie Instytutu „Pamięć i Tożsamość” im. Jana Pawła II, który jest jednym z licznych „dzieł” Rydzka. Andrzej Jaworski co jakiś czas przypomina o sobie, ogłaszając kolejne akcje, z których nic nie wynika. Teraz ogłosił „SOS dla rodziny”. Jaworski zapowiedział, że będzie przeciwdziałał temu, aby „ktokolwiek uzewnętrzniał swoje popydy seksualne”. Przeciwdziałanie ma polegać na organizowaniu konferencji. Jeśli ktoś zadzwoni na po-

dany numer telefonu (my go nie podajemy), to Jaworski przyjedzie i będzie konferował.

➤ „Po ostatnich wydarzeniach, podpisaniu Deklaracji LGBT i zmasowanym ataku ideologicznym lewicy na placówki oświatowe, jest potrzeba stanowczego działania” – zaniepokoiła się posłanka Anna Sobecka. I postanowiła ostrościć ten niepokój, wspominając, że „jest możliwość nowelizacji prawa oświatowego, tak aby wprowadzić zakaz szkodliwej ideologii gender”. Sobecka widzi to tak: najpierw Trybunał Konstytucyjny mówi, że gender jest niezgodny z konstytucją, a potem dobra zmiana dokonuje korekty prawa. Da się to zrobić w jedno popołudnie.

➤ Nowelizacja prawa oświatowego potrzebna jest jak najprędzej. W Łodzi dochodzi do prawdziwych brewerii. Dyrektorzy tamtejszych szkół średnich domagają się zmniejszenia liczby godzin religii w szkołach do jednej w tygodniu. Wydział Edukacji Urzędu Miasta Łodzi wysłał odpowiedni wniosek dyrektorów listem poleconym do Archidiecezji Łódzkiej, do arcybiskupa Grzegorza Rysia. Zmniejszenie liczby godzin lekcji religii możliwe jest bowiem tylko za zgodą lokalnego biskupa. Dyrektorzy tłumaczą to rządową reformą edukacji. Po wakacjach licea ogólnokształcące oraz szkoły zawodowe są zobowiązane do przyjęcia i absolwentów wygaszanych gimnazjów, i wychowanków wielużonych podstawówek. Obawiają się, że w szkołach zabraknie nie tylko miejsca,



ale i czasu na realizację programu. Ryś na razie nie dał głosu.

➤ Na 2 kwietnia zaplanowano w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku debatę „Jeden partner/ka przez całe życie czy co tydzień jeden/jedna?”. Inicjatorem debaty jest Stowarzyszenie na rzecz Osób LGBT Tolerado. Do dyrekcji ECS machnął pismo wiceminister kultury Jarosław Sellin, który odniósł się do organizowanej debaty „z wielkim zaniepokojeniem”. Chodzi o to, że 2 kwietnia to rocznica śmierci Jana Pawła II. Jan Paweł II to nie tylko „największy Polak w tysiącletniej historii naszej ojczyzny”, ale „postać szczególnie ważna dla obywatelskiego ruchu »Solidarności«”. Plano-

wane wydarzenie stoi zaś w „jawnej sprzeczności z idealami zarówno »Solidarności«, jak i wartościami głoszonymi przez jej duchowego przywódcę”. Organizując cokolwiek, warto zwrócić uwagę, czy nie jest to data związana z narodzeniem, śmiercią, jedną z wielu pielgrzymek, odwiedzin lub wypowiedzi Jana Pawła II. Ostrożności nigdy za wiele.

➤ „Wirtualna Polska” przeprowadziła sondaż na temat tego, co Kościół powinien zrobić z księdzem, który molestował dzieci. 88 procent badanych stwierdziło, że duchowny powinien być wydalony z kapłaństwa, a nie, jak dotychczas, po prostu przeniesiony do innej parafii.

➤ Rozpoczął się proces ks. Grzegorza A., byłego proboszcza w Woli Żaradzińskiej (diecezja łódzka). Ksiądz molestował dwóch nieletnich ministrantów. Molestował jak molestował, po prostu zaciągając ich do łóżka. Jeden z chłopców był chory na białaczkę. Już nie żyje. Proces ks. A. prowadzi Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia bez udziału publiczności i dziennikarzy. Niejawny jest także akt oskarżenia.

➤ Proboszcz parafii Bożego Ciała na Kamionku (diecezja warszawsko-praska) ks. Wacław Madej, z wykształcenia doktor teologii moralnej, miał powiedzieć na jednym ze spotkań z parafianami, dotyczących dopuszczenia do tzw. pierwszej komunii, że dzieci z in vitro nie mają duszy, ponieważ dusza może zrodzić się tylko z połączenia dwóch ciał – kobiety i mężczyzny – a nie z połączenia komórek w laboratorium.

➤ Proboszcz Jacek W. z Koskowic w województwie dolnośląskim miał inną pasję niż szukanie dusz – hazard. Przez 2 lata przegrał ponad pół miliona złotych z parafialnej kasy. Potem pożyczął od parafian. Gdy przestał oddawać, poskarżyli się biskupowi. Biskup jak to biskup zawiesił księdza i powołał komisię. Komisja będzie badać sprawę. Ksiądz zapewne wyłudzi w innej parafii.

KLECHA

Więści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Praworządniś

Bardzo krótka kariera burmistrza stołecznego Śródmieścia.

Bycie samorządowcem to nie tylko przecinanie wstęg i brylowanie w lokalnych mediach. To stąpanie po polu minowym. Brak orientacji w przepisach może być zgubny w skutkach. Doświadczył tego burmistrz warszawskiego Śródmieścia Krzysztof Czubaszek.

Prokuratura Okręgowa w Warszawie w marcu tego roku wysmażyła przeciwko Czubaszkowi (burmistrz chce, żeby podawano w prasie jego nazwisko) akt oskarżenia w związku z poświadczeniem nieprawdy i działaniem na szkodę interesu prywatnego. Przepęstwa te opisane są w artykułach 231 § 1 i 271 § 1 kodeksu karnego. Burmistrzowi grozi nawet 5 lat więzienia.

23 marca Czubaszek podał się do dymisji. 29 marca rada dzielnicy ma wybrać nowego burmistrza.

Śródmieście kontra Legia.

W grudniu 2017 r. z konta klubu piłkarskiego Legia Warszawa ściągnięto 5 mln zł. Moment był szczególnie dla klubu bolesny. Grudzień to czas zakupów, szczyt transferowego szaleństwa. Zakupy Legii zostały istotnie utrudnione, gdy z konta zniknęło 5 baniek.

Spór ciągnął się od kilku lat. Klub chciał płacić mniejszy podatek, twierdził więc, że stadion to budynek. Dzielnica chciała więcej pieniędzy, twierdziła, że stadion na stanowisku, że stadion to budowla. W złotychkach różnica między „budynkiem” a „budowlą” wynosiła 3,1 mln zł. Gdyby rację miał Czubaszek, podatek od nieruchomości za rok 2012 wynosiłby 4,5 mln zł. Gdyby racja była po stronie działaczy sportowych, to należność podatkowa opiewałaby zaledwie na 1,4 mln zł.

Strony przerzucały się pismami. Aż nagle burmistrz Czubaszek spojrzął w kalendarz i ze zgrozą pojął, iż może się zbliżyć termin przedawnienia. Decyzja zapadła szybko. Kwota podatku wraz z odsetkami wyparowała z konta Legii i wzbogaciła urząd. Wydawało się, że Czubaszek pokonał Legię.

Tymczasem burmistrz Bemowa (innej dzielnicy Warszawy), któremu prezydent Hanna Gronkiewicz-Waltz powierzyła obliczenie podatku od gruntów dzierżawionych przez Legię za inne lata, zastosował interpretację podatkową korzystną dla klubu. Podniosła się wrzawa. Skoro można uwzględnić racje klubu, to dlaczego tego do tej pory nie robiono? Warszawa była jedynym miastem, które tak bezwzględnie łupiło piłkarskie kluby. Nawiasem mówiąc, skutki tej restrikcyjnej polityki najbardziej dotknęły warszawską Polonię, która dziś jest na skraju bankructwa.

W imieniu organu. Burmistrz, widząc, że robi się gorąco, w marcu 2018 r. wydał oświadczenie: „Wyjaśniam, że realizując czynności określone przepisami prawa – ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. Ordynacja podatkowa (dalej jako »Ordynacja«), nie działałam arbitralnie w imieniu własnym, ale w imieniu organu podatkowego – Prezydenta m. st. Warszawy”.

Warto wspomnieć, że na podstawie tej samej „Ordynacji” i w imieniu tego samego organu działał burmistrz Bemowa.



„Każdy urzędnik, który wyda decyzję administracyjną, wywołując negatywne konsekwencje dla konkretnego podatnika, może się obawiać przedstawienia zarzutów. Taka interpretacja przepisów może sparaliżować pracę urzędów w Polsce” – straszył w tym czasie w mediach mec. Marek Małecki, adwokat burmistrza Czubaszka. A zatem, idąc torem odważnych myśli mecenasa, urzędnicy powinni cieszyć się bezkarnością i łupić podatników bez oglądania się na negatywne skutki swojej działalności. W przeciwnym razie grozi nam samorządowy paraliż, czego przecież nie chcemy.

W maju 2018 r., nie oglądając się na paraliż samorządności, rację Legii przyznało także Samorządowe Kolegium Odwoławcze. Burmistrz Czubaszek został sam na placu boju.

Dyscyplina jak malina.

31 grudnia 2018 r. w sprawie Czubaszka zapadł wyrok. Nie w sprawie Legii, tylko w sprawie biblioteki. Rzecznik Dyscypliny Finansów Publicznych postanowił złożyć wniosek o ukaranie burmistrza Czubaszka karą upomnienia w związku z naruszeniem dyscypliny finansów publicznych. Burmistrz przekazał na rzecz Biblioteki

Publicznej w dzielnicy Śródmieście dotację, ale zapomniał zawrzeć z tą instytucją stosowną umowę. Można by sprawę bagatelizować, w końcu kwota jest stosunkowo niewielka (278 tys. zł), a biblioteka to obiekt o szczególnym znaczeniu. Tylko że każdy samorządowiec wie: dyscyplina finansów publicznych jest jak Biblia. Kto jej nie przestrzega, ten źle kończy. Dotacja bez umowy to tak jak jazda samochodem pod prąd. Wśród samorządowców nie uchodzi.

Burmistrz ma też inne kłopoty związane z przestrzeganiem prawa. W urzędzie pierwszy raz musiano się zmierzyć z całkiem nieźle udokumentowaną sprawą o mobbing. Jeśli doszło do chociaż połowy opisanych tam zdarzeń, to byłego burmistrza Czubaszka czekają kolejne kłopoty prawne.

Mocna ekipa. Żal nam się zrobiło burmistrza Czubaszka. Chciał przecież dobrze. I czytelnictwo rozwijać, i kasę miejską wzbogacać. A przecież nie każdy samorządowiec musi być prawniczym orłem. Nie każdy ma w małym palcu paragrafy, ustawy i kodeksy.

W śródmiejskim urzędzie działa wydział prawny. Pracuje w nim naczelnik wspierany przez 14 radców prawnych na etatach oraz 3 osoby na etatach nieradcowskich. W sumie 18 osób ciężko tyra, żeby zapewnić burmistrzowi: obsługę prawną, opinie prawne i zastępstwa procesowe.

Oczywiście to za mało. Z tego zapewne powodu 7 stycznia urząd podpisał 7 umów z zewnętrznymi kancelariami i radcami prawnymi.

Ich przedmiotem jest „świadczanie pomocy prawnej jako radca prawny”, czasem rozwinięte o „udzielanie porad prawnych oraz wyjaśnień w zakresie stosowania prawa, sporządzanie opinii prawnych, opracowywanie projektów aktów prawnych”. Łączny koszt tych umów to 197 469 zł. Gdyby usługi te zgromadzono w jednym zamówieniu, to trzeba by na nie ogłosić przetarg. Skoro zostały rozbite na 7 różnych, to zamówienie odbyło się z wolnej ręki.

W piątek 29 marca do urzędu wkroczył zapewne nowy burmistrz. Powinien stąpać ostrożnie, gdyż poprzednik pozostawił po sobie sporo nierozbrojonych min.

• • •

Z historii tej wynikają 2 wnioski. Pierwszy: samorządowiec nie musi znać prawa, ale musi znać kogoś, kto prawo zna.

Drugi: lepiej płacić podatki na Bemowie niż na Śródmieściu.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Jeszcze lewica nie zginęła

Bardzo budujący w swej wymowie jest artykuł Agnieszki Wołk-Laniewskiej „Razem z Razem” („NIE” nr 12/2019). I nie chodzi mi tu bynajmniej tylko o to, że autorka w sposób bardzo przekonujący wykazuje, iż Andrzej Rozenek, optując za przyłączeniem się SLD do Koalicji Europejskiej, po prostu nie ma racji, lecz o sprawy o bardziej fundamentalnym znaczeniu.

Przyznaję, że jestem pod wrażeniem wielu zawartych w artykule stwierdzeń, które – jak sądzę – wyszły już z mody, i to nawet w „NIE”. Autorka opowiada się np. za podniesieniem podatków dla najbogatszych, co jest sprzeczne z programami wszystkich chyba głównych partii politycznych w naszym kraju, SLD nie wyłączając. Osobiście nie mam jednak wątpliwości, że podjęcie takiej decyzji jest wręcz dziejową koniecznością. A już szokujące dla wszystkich chyba działaczy KE może wydać się stwierdzenie AWŁ, że polityka PiS w dziedzinie społeczno-gospodarczej jest jej bliższa w porównaniu z polityką prowadzoną przez PO a nawet SLD. Brawo, Pani Redaktor, nic dodać, nic ująć.

Trudno również nie zgodzić się z tezą, że KE (czyli *de facto* PO) stawia społeczeństwo przed dylematem: chcecie demokracji czy państwa opiekuńczego? Takie postawienie sprawy jest czystym idiotyzmem i nietrudno w tej sytuacji przewidzieć, za którą wersją opowie się znacząca część społeczeństwa i jaki w związku z tym będzie wynik wyborów. Osobiście dziwi mnie fakt, że tej klasy publicysta, co Andrzej Rozenek zdaje się tej kwestii nie rozumieć i przyłącza się do koalicji, która z uwagi na wewnętrzne zróżnicowanie i sprzeczności nie jest w stanie zbudować jakiegos sensownego programu, a co



gorsza – nie widzi nawet takiej potrzeby. Co to się z człowiekiem dzieje, gdy z dziennikarstwa przechodzi do polityki.

W tej sytuacji jedyną alternatywą może być tylko lewica, ale taka prawdziwa, a nie malowana jak SLD, która będzie walczyć nie tylko o sprawy socjalne, ale i zachowanie demokracji, gdyż obydwie te elementy nie tylko mogą, ale wręcz muszą iść w parze.

Tu mam jednak pewne wątpliwości co do koncepcji przedstawionej przez AWŁ. Pani Redaktor namawia mianowicie do głosowania na Razem, zwłaszcza z uwagi na obecność w tej formacji Piotra Ikonowicza. Osobiście myślę podobnie, obawiam się jednak, że z uwagi na kiepskie notowania sondażowe Razem, głos oddany na tę partię może być zmarowany. Gdyby np. przy silnym wsparciu ze strony „NIE” udało się poprawić notowania Razem, to nie miałbym wątpliwości, przy którym kandydacie postawić krzyżyk na karcie wyborczej, wydaje się jednak, że scenariusz taki jest niestety mało realny. W tej sytuacji bardziej racjonalne wydaje się głosowanie na Wiosnę, która mimo „spalikocenia” jest jednak formacją lewicową, a sprawą kluczową dla lewicy jest obecnie wprowadzenie jej przedstawicieli do parlamentu, zarówno europejskiego, jak i krajowego. Ale do wyborów mamy jeszcze trochę czasu i wszystko może się jeszcze zdarzyć, a więc pożyjemy, zobaczymy.

Adam Z.

Razem z lewicą

Chciałbym jako stały czytelnik dołączyć się do dwugłosu redaktorów: Wołk-Laniewskiej i Rozenka (artykuły: „Razem z Razem” i „Razem z Europą” „NIE” nr 12/2019). Zdecydowanie opowiadam się po stronie red. Rozenka i choć wiele ciśnie mi się na usta (oj, zebrało się Pani, pani Agnieszko!), to postaram się zachować zwięźłość.

Pani Agnieszka twierdzi, że „interes lewicy gównie mnie obchodzi. Zwłaszcza lewicy rozumianej jako pewna grupa ludzi”, bo pani Agnieszka wierzy w słuszność „konglomeratu wartości”. Cóż, gównie jako argument zawsze pięknie wygląda na łamach, warto tylko rozsmarować je z sensem. Mowa bowiem o wyborach i szansie kandydatów lewicy na wejście (jednych ponownie, innych po raz pierwszy) do obu parlamentów. Mityczny „konglomerat wartości i rozwiązań” nie zajmie foteli deputowanych i nie będzie głosował, a to wyniki głosowań wpłyną na nasze przyszłe losy. Mnie zatem żywotnie interesuje podział mandatów – jak najmniej dla PiS, jak najwięcej dla opozycji.

A teraz to, co ważniejsze. Pani Agnieszka pisze: „Chcę, żeby bogaci płacili wysokie podatki, a biedni dostawali wysokie zasiłki”. Co do pierwszego – pełna zgoda. Na drugą część postulatów odpowiem: „To zależy”. Dostawali za co? Dlatego, że są biedni? Czy

to ma coś wspólnego z rozsądną polityką społeczno-gospodarczą? Zdaje mi się, że należałoby zadać pytanie, dlaczego ktoś jest biedny i wyciąga rękę po zasiłek – są tacy, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji z obiektywnych przyczyn, i tym trzeba pomagać, lecz mamy i wielu takich, którzy kierują się zasadą „szlachta nie pracuje”. Programy pomocowe nie mogą być bezkrytycznym rozdawnictwem niezastępującym na miano „polityki”. Program pomocy w Brazylii za rządów prezydenta da Silvy, owszem, polegał na zasiłkach, ale też na dwustronnej umowie, w której beneficjent miał określone obowiązki do wypełnienia: posłać dzieci do szkoły, do lekarza, do dentysty, na szczepienia, opłacić rachunki, wyrobić sobie dowód osobisty itd. Polecam wywiad z prof. Dowborem, doradcą brazylijskiego rządu, ekonomistą, który szeroko to omawia. To zaś, co robi PiS, to zwyczajne, prymitywne rozdawnictwo. Przez takie właśnie działania i takie głosy poparcia, jak Pani, ludzie lewicy powszechnie uchodzą za specjalistów od bezmyślnego rozrzucania pieniędzy w zamian za społeczne poparcie. Polecam też rozmowę z prof. Belką na łamach „NIE”; wynika z niej, że lewicowy „konglomerat” nie jest sprzeczny z myśleniem i uwzględnianiem ekonomicznych realiów.

Adam T.

Rebus: Ośla ławka dla Zalewskiej.

REKLAMA

REKLAMA

Wydawnictwo
„Książka i Wiedza”
ul. Smolna 13,
00-375 Warszawa
tel. 22 827 94 17,
fax: 22 827 94 14
e-mail:
promocja@kiw.com.pl



P Przegląd

DOBRY W KAŻDEJ FORMIE

TANIEJ NIE KUPISZ! sklep.tygodnikprzeglad.pl

E-WYDANIE 3⁵⁰ zł

Czytaj Tygodnik PRZEGŁĄD już w sobotę rano na komputerze, tablecie i telefonie komórkowym. Taniej, wygodniej i bez wychodzenia z domu.

Korespondencja z Lwiwa

Ukraina wyborowa

Za 2 dni wybory prezydenckie.



Autorka wśród lwowian.



Słoneczna niedziela, plus 17 stopni. Na lwowskiej ulicy o głosy zabiegają tylko 2 sztaby. Dziennikarz i polityk Ołeh Laszko, mający w sondażach ok. 7 proc. poparcia, i urzędujący prezydent Petro Poroszenko – 17 proc.

Od pierwszego dostałam „Słowo Lyashko”. Gazetki wciśnięte jedna w drugą, żeby szybciej zbyć, bo zainteresowanych niewiele. Do tego „Plan Lyashko” na kredzie. Prosty: dość chaosu i bałaganu. Sprawiedliwość i zamożność dla obywateli. Ziemia i przyroda dla ludzi...

Poroszenkowcy rozdają paszport do Europy. Granatowy, jak dzisiejszy ukraiński, tyle że otwierający unijne drzwi. W materiałach reklamowych rzuca się w oczy wizerunek Donalda Tuska gardlującego za urzędującym prezydentem Ukrainy.

– Jeśli Ukraina chce do Europy, niech głosuje na Poroszenkę. Jego czekolada już tam jest – komentuje starszy mężczyzna. Pije do należącej do prezydenta Korporacji Cukierniczej Roshen zatrudniającej 10 tysięcy osób, słynącej z wędzonych śliwek z orzechowym wsadem i migdałów oblanych czekoladą.

A

Ulica Piekarska prowadzi z centrum starego miasta do Cmentarza Łyczakowskiego. Styks – tak była nazywana w przeszłości, bo właśnie tędy płynęły konduktu żałobne. Przy nekropolii czuwają miejscowi Polacy. Kupuję „Kurier Galicyjski” za 4 zł i przewodnik po cmentarzu za 10. Puszczam mimo uszu radę, że trzeba wejść poza główną bramą, bo tam biorą na remont grobów 40 hrywien (ok. 6 zł) i ta opłata niekoniecznie wspiera nasze miejsca pochówku. Rezygnuję z żywego przewodnika (30 zł za 1,5 godziny).

Największe wrażenie robią groby wojskowe, niekoniecznie orlą lwowskich. Najświętsze. Bliźniaczo podobne do tych po przeciwnej stronie nekropolii. Z nagrobnych fotografii patrzą spod wielkich wojskowych czapek dziecięce oczy. 22 lata, 20 lat...

– Wojna przecież jest – przypominają rodzice krzątający się przy jednej z mogił usypanych ze świeżej ziemi. – Ukraińcy idą do wojska na 1,5 roku. Ale na front biorą tylko ochotników. Syn zginął z wyboru, podpisał kontrakt, bo chciał bronić ojczyzny... Tak, za kontrakt jest wynagrodzenie. Od 300 do nawet 1000 dolarów, w zależności od stopnia i miejsca służby.

Czytaj: im łatwiej umrzeć, tym pensja wyższa. Honor też większy.

Para ma 40 lat i polskie korzenie: – 100 lat temu cioteczna prababka była polską sanitariuszką i leży po drugiej stronie z waszymi. Tu nasz syn Ukrainiec, bohater...

Nie wszyscy lwowianie, którzy polegli w Donbasie, trafiają na Cmentarz Łyczakowski. Tylko bohaterowie.

B

Na billboardach dwie twarze. Rzuca się w oczy mars Poroszenki i warkocz Julii Tymoszenko (poparcie ok. 14 proc.). Podobnie jak rywał należy do najbogatszych osób w państwie. Ukraińcom nie podoba się, że najpoważniejsi pretendenci do prezydentury mogą mieć ojczyznę w dupie, jeśli coś pójdzie nie tak.

Jak wiadomo, Tymoszenko przesiedziała 3 lata w ukraińskim więzieniu, oskarżona o spo-

wodowanie strat przy podpisywaniu kontraktu gazowego z Rosją. Ostatecznie Sąd Najwyższy większością głosów uznał, że nie popełniła przestępstwa. Nie jest jednak jasne pochodzenie jej wielkiego majątku.

Nazwisko „Tymoszenko” pojawia się na listach dwukrotnie. Drugi Tymoszenko jest mężczyzną.

– Łapacz głosów od Poroszenki. Wyborcy mogą się pomylić, na kartach wyborczych nie ma zdjęć – słyszę.

Łapaczy jest więcej; chodzi o to, żeby rozbić głosy i mieć szansę przegrupować się przez drugą turą.

O fotel prezydenta zabiega 44 kandydatów. Wnioski złożyły 94 osoby, większość odpadła z powodu bariery finansowej. Kandydaci musieli wpłacić 2,5 mln hrywien (ok. 340 tys. zł). Szmaj jest zwracany zwycięzcy lub kandydatom, którzy przejdą do drugiej tury.

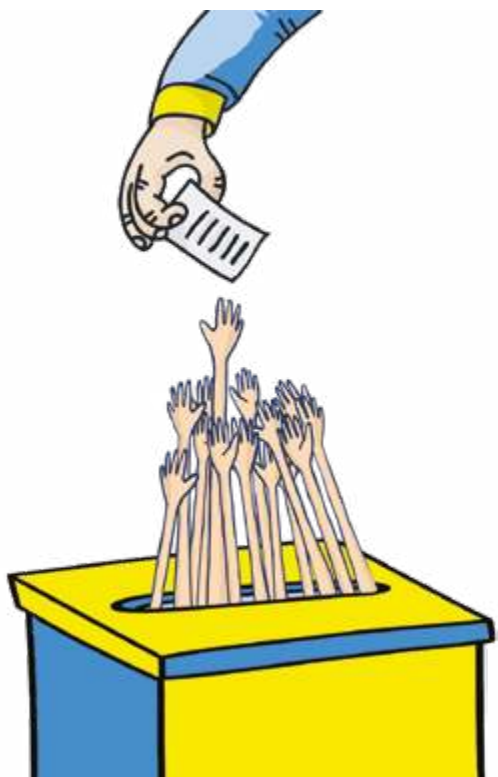
C

Kamień węgielny pod lwowski ratusz położył Jan I Olbracht w 1489 r. 14 lipca 1826 r. najwybitniejsi fachowcy obejrzeni pęknięcia wieży i orzekli na piśmie, że wprawdzie jest w złym stanie, ale nie trzeba podejmować nadzwyczajnych środków ostrożności. Gdy skończyli protokół, wieża runęła, grzebiąc 8 osób. Nowy ratusz spłonął wkrótce potem w wyniku bombardowania. To były austriackie kule, miasto znalazło się w składzie Austro-Węgier. Habsburgowie odbudowali obiekt. A w 1920 r. nad Pełtew wróciła Polska. II Rzeczypospolita planowała przebudować ratusz w stylu polskiego renesansu, ale skończyło się na zamienieniu dwugłowego austriackiego orła polskim Orłem Białym.

Wejścia na wieżę strzeże wiekowy mężczyzna. Młodych w mieście jak na lekarstwo.

– Są w Polsce albo na froncie – wyjaśnia, kasując 40 hrywien za bilet. – Tylko ostrożnie: ruch dwustronny, schody wysokie i wąskie...

Mówi łamaną polszczyzną, jak wszyscy tutaj. Potrafi dogadać się po rosyjsku, niemiecku i węgiersku. Też jak wszyscy. Wielojęzyczność to atut miasta i mieszkańców. Tylko raz na zadane po polsku pytanie odpowiedziano w innym języku: po angielsku.



– Kraków wygląda inaczej. Lepiej – przyznaje bileter. – Ze Lwowa byłoby cacaszką, gdybyśmy mieli na farbę.

D

Ukraińcy są rozczarowani rządami po pomarańczowej rewolucji. Brak szans na zwrot Krymu, wyniszczająca wojna w Donbasie, korupcja, wielkie wpływy oligarchów. Na tym etapie prezydenckiego wyścigu największym poparciem cieszy się komik Wołodymyr Zelen-ski (ok. 19 proc.). 41-latek był już prezydentem kraju – w serialu. Potrafi słuchać ludzi.

– Moje programy są moją reklamą. – Przyznaje, że dzięki filmom nie musi wydawać na billboardy. Przekaz trafia do ludzi. I to w sfabularyzowanej, łatwo przyswajalnej formie.

Program wyborczy napisali fani na fejsie. To lista marzeń.

Ukraińcy nie będą szukali pracy w Polsce, to Polacy znajdą ją na Ukrainie. Wszystko będzie szło dobrze, bo w polityce pojawiają się nowi porządni ludzie. A z Moskwą trzeba się dogadać, zanim kraj się wykrwawi.

Rosja go nie brzydzi. Dziennikarze wywlekli, że stamtąd finansowano jakąś produkcję jego zarejestrowanej na Cyprze spółki. Ogłosił start w sylwestra w telewizji oligarchy Ihora Kołomojskiego. Czy nie on poprowadzi polityczne show w przypadku tego zwycięstwa?

E

Obiad koniecznie u Baczewskich.

– Tam porcje duże – zachwala znajoma. – 80 rodzajów domowych nalewek... I ten barszcz ukraiński: z kapustą i fasolą, na zakwasie...

Baczewscy funkcjonują w wódczono-restauracyjnym biznesie od 1782 r. Wtedy otwarto masową produkcję wódki. W 1810 r. fabryka otrzymała status dostawcy dworu cesarskiego.

W czasach, gdy do lwowskich kasyn i na tutejszy kabaret przyjeżdżali najbogatsi z całej Europy, wstawiono kryształowe szyby i powieszono kryształowe żyrandole. Co zresztą powszechne w tutejszych staromiejskich knajpach. Polacy czują się tu u siebie, choć Baczewscy to z pochodzenia Żydzi najmocniej przywiązani do galicyjskich tradycji. Lwów to inne miasto niż z polskich tradycji. Lwów to gród, w którym „desperaci batary żyli, tworzyli, awanturowali się i mieli w dupie ustrój, władzę i samego diabła”.

F

Nie zostanie prezydentem Nadia Szewczenko. Kapitan lotnik znana z tego, że w czasie walk w Donbasie miała naprowadzać ogień na rosyjskich dziennikarzy. Zatrzymana przez Rosjan, została skazana na 22 lata odsiadki. Cały świat protestował. Polacy też.

Ona tam umrze – podkreślano jej zły stan zdrowia. Z list Julii Tymoszenko wybrano ją zaocznie do ukraińskiego parlamentu. Po dwóch latach odzyskała wolność. Rosja zamieniła ją na

dwóch rosyjskich oficerów uwięzionych przez Ukrainę.

W 2016 r. Szewczenko dostała tytuł Bohatera Ukrainy. Zamiast odpoczywać mówiła o korupcji i nieudolności rządzącej ekipy. Namawiała do obalenia Poroszenki.

Od marca 2018 r. siedzi w ukraińskim areszcie. Została oskarżona o przygotowanie zamachu na ład konstytucyjny państwa. Według prokuratury współpracowała z liderami separatystycznych republik Donieckiej i Ługańskiej, przywoziła uzbrojenie z terenów zajętych przez separatystów, zamierzała wysadzić parlament i doprowadzić do powrotu Ukrainy pod wpływem Rosji.

„Uzbrojenie sprzedano dla nauki. Przestępstwa w zasadzie nie było” – skomentowała parlamentarzystka. „Nie jestem skazana, więc będę kandydować na prezydenta. Na mitingi będą mnie wiozić w więźniarce. Cały świat o mnie usłyszy”.

Kandydatura nie została zarejestrowana, bo Szewczenko nie miała kasy. Ulica szybko tuż za pominięciem o bohaterce. Boi się, że w wyniku wyborów władza trafi do prezydenta chodzącego na moskiewskiej smyczy. Ukraina to nie USA, ale jednak całkiem duży kraj. Najbardziej opłaca się wziąć go bez używania armat i czołgów.

G

W 2004 r. też były wybory prezydenckie. Najważniejsze na Ukrainie.

O krok od zwycięstwa jest Wiktor Janukowycz – ogłosiła Centralna Komisja Wyborcza. – Kończymy liczyć głosy.

Lwów odmówił uznania wyników, zanim nakazano powtórkę drugiej tury wyborów. Oświadczenie zostało podjęte jednomyślnie: „Rada Miejska Lwowa podzdrawia Wiktora Juszczenkę w związku z wyborem na stanowisko prezydenta Ukrainy i życzy mu owocnej pracy dla dobra ukraińskiego narodu”.

W tym samym czasie Putin składał gratulacje Janukowyczowi.

Lwów zdał egzamin z ukraińskości – podkreślali komentatorzy.

Raczej: z pragmatyzmu i antysowieckości. Pieniądze. Wolność. To dobra najważniejsze dla współczesnego lwowianina. A co, gdyby trzeba było wybrać tylko jedno?

Wolne miasto to byłoby coś. Ale nie zanoszą się na referendum w sprawie ogłoszenia eksterytorialności Lwowa. Powszechne jest marzenie o osiągnięciu statusu Strasburga. Do znudzenia przechodził z rąk niemieckich we francuskie i odwrotnie. Tylu ludzi zginęło. Ta danina miała sens, bo nominalnie miasto jest francuskie a faktycznie wspólne.

O miłości do Brukseli świadczą wszędzie obecne unijne flagi. Dziś Lwów będzie umierać za Ukrainę, bo to najkrótsza droga do lepszej Europy. Nie bez powodu mer Andrij Sadowy uczestniczył w wyścigu prezydenckim. Dopiero kilka dni temu zrezygnował. Poparł Anatolija Hrycenkę. To był parlamentarzysta, były minister obrony, polityk spoza pierwszego szeregu, nie wpłany w skandale korupcyjne.

Sadowy miał minimalne poparcie, Hrycenko też, w sumie ok. 5 proc. Jednak Ukraiński Instytut Badań Społecznych spekuluje, że może nastąpić efekt synergii i Hrycenko zostanie prezydentem.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Przeczytałem kilkadziesiąt, a może więcej biografii i autobiografii trenerów oraz sportowców. Cóż, taki wybrałem zawód. Historyk musi czytać życiorysy królów, dyktatorów i innych osób, które odcisnęły piętno na dziejach. Ja – sportowców.

Autobio i bio

Nie ma sensu rozróżnianie między biografiami i autobiografiami sportowców. Wszystkie te książki piszą dziennikarze, niektóre w pierwszej osobie liczby pojedynczej. Zawodnicy nawet nie mieliby czasu, nie mówiąc już o umiejętnościach, żeby się tym zająć. Zresztą w niektórych autobiografiach uczciwie na stronie tytułowej napisane jest małą czcionką „**przy współpracy**” – i tu pada nazwisko tego, który zasiadł nad klawiaturą komputera.

Zdecydowana większość autobiografii i biografii pisana jest pod czujną kontrolą sportowca, a jeszcze uważniejszą jego menedżera. Podczas korekty jakieś zdania skreśli, inne dopisze. W efekcie

życiorysy sportowców przypominają żywoty świętych. Najczęściej wygląda to tak: chłopiec rodzi się w ubogiej rodzinie, dzięki twardemu charakterowi i uporowi krok po kroku wspina się na szczyt,

a gdy się tam już znajdzie, nie zapomina o korzeniach i angażuje się w działalność charytatywną.

Oczywiście konieczne przytoczyć trzeba jakieś fakty, które przynajmniej w pewnym stopniu „uczłowieczą” postać świętego. Wiele inwencji wykazał biograf piłkarza **Francka Ribéry’ego**, żeby przedstawić go jako człowieka zawsze uśmiechniętego, ceniącego poczucie humoru. Przykładem może być fakt, jaki zdarzył się w jednym z hoteli. Francuz z okna wylał wiadro wody na kolegów z drużyny stojących na ulicy. Rzeczywiście – kupa śmiechu.

Autor biografii francuskiego piłkarza musiał jednak prześliznąć się po naprawdę niewygodnym temacie, jakim było oskarżenie jego i **Karima Benzemy** o seks z nieletnią prostytutką (pisałem o tym w poprzednim numerze „NIE”). Autor przyjął taką samą linię obrony jak sami oskarżeni: nie wiedzieli, że Marokanka Zahia Dehar jest nieletnia. Za seks z nieletnią groziły im 3 lata więzienia i 45 tys. euro grzywny. Prasa brukowa drukowała zdjęcia Marokanki i przyznać trzeba, że naprawdę piłkarze mogli się pomylić. Zahia była nie tylko ponad wiek rozwinięta fizycznie, ale do tego obłędnie piękna. Nic dziwnego, że Ribéry i Benzema dali się skusić. Moja żona jest cudzoziemką, w dodatku w ogóle nie interesuje się sportem, mogę więc mieć pewność, że nie przeczyta tego tekstu. Dlatego przynajmniej uczciwie: niewykluczone, że dałbym się uwieść urokowi Marokanki, ale pewne jest, że nie byłoby mnie na to stać.

Po długim procesie, gdy adwokaci piłkarzy zmienili już samochody na nowsze modele i poprawili swoje warunki mieszkaniowe, piękna Zahia nagle zmieniła front. Przyznała, że oszukała Benzemę i Ribery’ego, podając im nieprawdziwą datę urodzenia, co zakończyło proces.

Biografia Ribéry’ego byłaby ciekawsza, gdyby autor podał kwotę, która odświeżyła pamięć Zahii. Mogłoby się wówczas okazać, że było to

Pan Tadeusz piłkę kopie



najkosztowniejsze zbliżenie cielesne w stuleciu. Niczego takiego w książce nie znajdziemy.

Alk i seks

Oczywiście zdarzają się wyjątki od opisów żywotów świętych. **George Best**, urodzona w Belfaście największa gwiazda futbolu lat 60. i 70. XX w. (późniejsze występy to już raczej żalosna próba utrzymania się na powierzchni), bez ogródek pisze o swoim alkoholizmie i podbojach erotycznych. Zasłynął kilkoma powiedzonkami: „**W 1969 r. rzuciłem kobiety i alkohol. To było najgorsze 20 minut w moim życiu**”. Albo: „**Wydałem mnóstwo pieniędzy na kobiety, alkohol i sportowe samochody, a resztę po prostu przepuściłem**”. Przyznał też, że zawsze marzył o wygraniu piłkarskiego Pucharu Europy i seksie z miss. Spełnił piłkarskie marzenie, a w łóżku miał nie jedną, ale dwie miss świata. Autobiografia kończy się 2 lata przed śmiercią piłkarza w wieku zaledwie 59 lat. Nie mógł jeszcze wiedzieć, że po udanym przeszczepie zdewastowanej wątroby wróci do picia.

O swoim alkoholizmie pisał też **Tony Adams**, jeden z niewielu piłkarzy, którzy całą karierę spędzili w jednym klubie (Arsenal Londyn). Adams z dziennikarzem Ianem Riddle’em napisał książkę „Uzależniony”. Przyznał się w niej do nałogu, w który popadł, grając wciąż na najwyższym poziomie i – jak to często bywa – z alkoholika stał się zaciętym wrogiem tej używki oraz gorącym propagatorem klubów AA.

Żeby zakończyć alkoholowy temat (ciągnąć można go bez końca, ale z oczywistych względów nie pojawia się w licznych biografiach i autobiografiach), warto wspomnieć mniej znanego w Polsce niemieckiego piłkarza, a później trenera **Heinza Höhera**, którego opowieść spisał nagradzany wielokrotnie dziennikarz Ronald Beng w książce „Bundesliga, niezwykła opowieść o niemieckim futbolu”. Höher w zasadzie nie miał problemu z alkoholem. Po prostu zaczął dzień od sznapsa i dwóch piw, w podobny sposób dzień kończył. No, czasem wyskakiwał z klubu do knajpy na swoją zwyczajową dawkę, ale nigdy nie było to więcej niż sznaps i 2 piwa.

Poważny problem z alkoholem miał tylko wówczas, gdy został trenerem młodzieży. Rodzice przeprowadzający pociechy na zajęcia kręcili nosem, czując od ich opiekuna woń alkoholu i zgłaszali skargi do władz klubu.

Kumple i nie

Liczni dziennikarze starają się przyjaźnić ze sportowcami. Liczą na to, że bliska znajomość da im dostęp do sekretów skrywanych przed publiką, a zwłaszcza przed innymi dziennikarzami. Mogą się nieźle naciąć. Owszem, usłyszczą czasem trochę skrywanych przed światem faktów, ale zwykle połączonych ze słowami: „**Wiesz, ale to nie do druku**”. Pod pozorem kumplostwa można też manipulować dziennikarzem, co jest przydatne zwłaszcza wówczas, kiedy zbliża się piłkarskie okienko transferowe. Środki masowego przekazu pełne są wówczas „wiarygodnych” informacji o tym, kto do jakiego klubu się przeniesie. Rozpowszechniający je w prasie i w telewizji nie mają nawet świadomości, że za rewelacjami nie stoi ich kumpel piłkarz, ale jego menedżer, który sonduje reakcje rynku i stara się podbić cenę swojego podopiecznego.

O wizerunku sportowca, zwłaszcza znanego, dba menedżer, a często zespół ludzi przez niego zatrudnionych. Dziś trudno wyobrazić sobie przeprowadzenie wywiadu z wielką gwiazdą stadionu bez asysty człowieka, który nagrywa rozmowę dyktafonem i wtraca się do niej, jeśli zauważy, że w swoich wypowiedziach sportowiec nieco się zagalopował.

Gdy dziennikarz Guillem Balagué przymierzał się do napisania biografii **Cristano Ronaldo**, miał obiecaną pomoc piłkarza i jego menedżera Jorge Mendesa, jednej z najważniejszych postaci współczesnego futbolu. Zanim Balagué przystąpił do pracy, napisał coś, co nie spodobało się geniuszowi piłki i ten odmówił wszelkich kontaktów. Dalej posunął się Mendes, zapowiadając, że jeśli ukaże się nieautoryzowana biografia Ronaldo, wystąpi na drogę sądową.

Dziennikarz najpierw poczuł się trochę nieswojo, ale nagle uświadomił sobie, że nareszcie stał się wolnym człowiekiem. Odwiedził miejsca, w których przebywał Ronaldo, rozmawiał z ludźmi, z którymi Cristiano się spotykał i w ten sposób powstała naprawdę interesująca książka, pewnie najlepsza z kilkunastu innych poświęconych gwieździe. Czy gdyby Ronaldo i Mendes czytali rękopis, nie wykreśliliby akapitu traktującego o narcystycznych skłonnościach pił-

karza, wyrażających się choćby tym, że w szatni zajmował zawsze takie miejsce, z którego mógł oglądać swój wizerunek w lustrze?

Nawiasem mówiąc: ani Ronaldo, ani Mendes nie pozwalali Balaugu’go do sądu.

Ping i pong

W czasach gdy trudniłem się dziennikarstwem sportowym, w Polsce nie było menedżerów ani firm dbających o wizerunek gwiazd stadionów. Każdy musiał sobie radzić sam. Oczywiście wielu kolegów starało się nawiązać jak najserdeczniejsze relacje ze sportowcami, co zapewniało im dostęp do cennych informacji. Podobnie jak dzisiaj mogli jednak stać się obiektem manipulacji albo usłyszeć nieśmiertelny zwrot: „**Wiesz, ale to nie do druku**”.

Miałem dobre relacje z większością ludzi, o których pisałem, ale skłamałbym, mówiąc, że szukałem przyjaźni, bo to ograniczałoby możliwość krytyki, jeśli była uzasadniona. Najczęściej wszystko ograniczało się do służbowych kontaktów, choć oczywiście niektórych sportowców lubiłem bardziej, a innych mniej.

Nie dotyczy to **Andrzeja Grubby**, najlepszego tenisisty stołowego w historii Polski. Byłem dumny, że darzy mnie czymś więcej niż koleżeństwem. Spotykaliśmy się – jak to się mówi – na gruncie prywatnym; jego żoną była uroczą Lucyna, skrzydłowa reprezentacji Polski w piłce ręcznej. Z Andrzejem można było porozmawiać o wszystkim, choć oczywiście najczęściej o tenisie stołowym. Dla niego misją stało się wyciągnięcie w Polsce ping-ponga z niszy gry świetlicowej na arenę wielkiego sportu. I to mu się udało. Nie tylko dzięki sukcesom, które odnosił, także dzięki temu, że pięknie umiał o nich opowiadać.

Właściwie w prywatnych rozmowach nie zdradzał mi sekretów, bo ich nie miał. Wszyscy dziennikarze, a za ich pośrednictwem kibice wiedzieli, że Andrzej i inny znakomity tenisista stołowy **Leszek Kucharski** nie przepadają za sobą. Ale może nie wszyscy mieli świadomość, że właśnie ta niechęć – bo na pewno nie nienawiść – powodowała, iż między nimi nie było gierk treningowych. Zawsze – nawet podczas szkolenia – walczyli ze sobą jak w finale wielkiej imprezy. Nierazdko kładli na stole pokąsną kwotę pieniędzy, którą zabierał zwycięzca. Dzięki temu Polska dorobiła się znakomitej pary debłowej Grubba-Kucharski.

W czasach naszej młodości (Andrzej był tylko o 7 lat młodszy ode mnie) leworęczność uważano za coś w rodzaju kalectwa. W szkołach siłą

zmuszano leworęczne dzieci do pisania prawą ręką. Andrzej był właśnie takim „przeuczonym” mańkutem. Grał prawą ręką, ale potrafił nagle przerzucić raketkę do lewej i dalej grać znakomicie. Podczas ważnych spotkań oczywiście tego unikał, ale w czasie gier pokazowych wzbudzał tym entuzjazm publiczności. Grubba często grał „pokazówki” – było to zgodne z ideą propagowania jego dyscypliny sportu.

Napisał zresztą podręcznik do nauki gry w ping-ponga, który ukazał się także po angielsku.

Jak wiadomo, kształt pingpongowej rakietki jest dowolny, taki, jaki odpowiada zawodnikowi (regulaminowe rygory dotyczą tylko wykładzin). Firmy produkujące sprzęt sportowy wypuszczają na rynek kopie rakietek gwiazd tenisa stołowego, nazwane ich nazwiskami. Każdy sam może się wówczas poczuć jak gwiazda. O ile wiem, spośród Polaków tylko Grubba dostąpił takiego zaszczytu. Kiedyś podarował mi raketkę „Secretin”, kopię rakietki jego kumpla i partnera w grach pokazowych Francuza **Jacquesa Secrétine’a**, dzięki czemu mogłem się puszyć podczas amatorskich turniejów.

Andrzej grał *fair* nawet w turniejach pokazowych. Wcześniej umawiał się z partnerem, że pierwszego seta grają serio. Kto go wygra, ten wygra cały mecz pokazowy. I dopiero w kolejnych setach zaczynało się szaleństwo. Odbieranie piłeczki z trybun wśród publiczności, wybijanie spod stołu, posyłanie tak podkręconej piłeczki, że poruszała się dziwną trajektorią. Oczywiście na końcu więcej punktów zbierał ten, kto wygrał pierwszego seta.

Marek Formela, autor biografii Andrzeja Grubby „Ostatnia piłka”, nie musiał na siłę upiększać życiorysu sportowca i opisywać, jak dla żartu obławiał kogoś kubłem wody z okna hotelowego pokoju. W wieku 47 lat zmarł na raka płuc naprawdę wzór doskonałego pod każdym względem sportowca i ojca rodziny. Osierocił dwóch synów.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN
Numer zamknięto: **str. 1–16 – 20.03.2019 r.**



by blagier Urban



„Co mam zrobić, żeby Polki i Polacy nie uważali mnie za smutnego chuja, który nasyla na nich policję?” – napisał minister Joachim Brudziński do najzdolniejszego ze swoich spin doktorów. W ten sposób powstał pierwszy z pomysłów z tzw. piątki Brudzińskiego, polegający na urzędzeniu Międzynarodowych Mistrzostw Polski o Puchar Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji w zjeżdżaniu na hulajnodze ze szczytu pomnika ofiar smoleńskich.

Cel: Zbliżenie zwykłych ludzi, zwłaszcza młodych obywateli Polski, do ludzi władzy Zjednoczonej Prawicy – i odwrotnie. Przedwyborcze ocieplenie wizerunku ministra Brudzińskiego. W zawodach mogą brać udział cudzoziemcy, co ma świadczyć o otwartości na świat i tolerancji patrona konkursu, jednocześnie kandydata Prawa i Sprawiedliwości do Europarlamentu.

Termin kwalifikacji: 9 kwietnia.

Termin finałów: 10 kwietnia, w 9. rocznicę katastrofy smoleńskiej.

Konkurencje:

1) Wolne zjeżdżanie na hulajnodze konwencjonalnej – wygrywa ten zawodnik (hulaj), który trasę ze szczytu w dół pokona w jak najdłuższym czasie. Uwaga: podczas przejazdu hulajnoga musi być w ciągłym ruchu, a hulaj powinien trzymać obydwie stopy na platformie hulajniogi; każde podparcie karane jest punktem karnym. Podczas treningów hulaje uzyskiwali czas od 12 do 15 sekund.

2) Szybkie zjeżdżanie na hulajnodze konwencjonalnej – wygrywa hulaj, który zjedzie ze szczytu pomnika w jak najkrótszym czasie. Rekordowy przejazd w czasie treningów trwał 2,3 sekundy.

3) Wolne zjeżdżanie na hulajnodze elektrycznej – obowiązują zasady podobne do zasad obowiązujących w zjeżdżaniu na hulajnodze konwencjonalnej.

4) Szybkie zjeżdżanie na hulajnodze elektrycznej – analogicznie do szybkiego zjeżdżania na hulajnodze konwencjonalnej.

Wymagania sprzętowe: Hulajnoga konwencjonalna nie może ważyć mniej niż 3000 i więcej niż 7000 gramów. Elektryczna – od 4000 do 9000 g. Wymagania dotyczące kostiumów zawarte są w załączniku nr 1, a dotyczące kasków w załączniku nr 2.

Ocena: Do punktów uzyskanych za czas (od 5 do 10) dolicza się punkty za styl (od 1 do 3) oraz za korzystne (od -3 do 0 pkt) lub niekorzystne warunki wietrzne (od 0 do 3).

Jury: Punkty za styl będą przyznawali sędziowie z trzech krajów – Polski, Białorusi i Węgier.

Nagrody: Hulaj, który zajmie pierwsze miejsce, dostanie puchar ministra Brudzińskiego oraz kwotę równą jednej milionowej tegorocznego spodziewanego deficytu budżetowego Polski, którego wartość wyznaczy minister finansów Teresa Czerwińska. Za zajęcie drugiego miejsca: puchar i pięć dziesięciomilionowych deficytu. Za zajęcie trzeciego miejsca: puchar i trzy dziesięciomilionowe. Nagrodę specjalną im. ks. Henryka Jankowskiego otrzyma najsympatyczniejszy hulaj junior. Wszyscy uczestnicy konkursu dostaną pamiątkowe dyplomy.

Dyrektor zawodów: Znany z Pucharu Świata w skokach narciarskich Walter Hofer (Austria).

Patron medialny: TVP S.A.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętej Adrianny

Przepraszam pana Mateusza Piskorskiego, przywódcę partii Zmiana i więźnia politycznego. Ciężko go obraziłem, myśląc z Pawłem Piskorskim, prezesem Stronnictwa Demokratycznego, partii w stanie spoczynku. Częściowo tłumaczę mnie okoliczności łagodzące. Przedstawię je jutro.

Świętej Róży

W życiu publicznym mamy red. Lisa i z tym można się pogodzić. Występują jednak liczne pochodne jego nazwiska: Lisicki, Lisiecki, Lisowski i kilku innych. Nie ma Hipopotamskich czy Kurowych, a przecież różnorodność w nazwiskach ułatwiłaby nam orientację polityczną. Obucujemy z trzema osobami publicznymi noszącymi nazwisko Mucha. Grabowskich jest jak pcheł na psie. Rozumiem, że są wsie, gdzie z przyczyn historycznych prawie wszyscy nazywają się Kowal albo Radziwiłł. W Krakowie i Warszawie jednak powinna się odbyć weryfikacja nazwisk oraz ich zróżnicowanie. Mylą nam się ich nosiciele, a przez to cały obraz życia politycznego, kulturalnego i gospodarczego mamy popieprzony.

Świętego Jordana

Pomyślmy, co by było, gdyby pani Theresa May była premierem Wielkiej Brytanii w latach 1939–1940. Jej niezdolność decyzyjna doprowadziłaby do tego, że do dziś całą geograficzną Europę rządziłaby spadkobiercy wiekopomnego kanclerza Hitlera. Dopiero gdzieś w 2030 r. nazistowski kontynent zaatakowałyby koalicja chińsko-amerykańska. III wojna nastalaby więc jako atrakcja dzisiejszych dzieci. I dobrze. Rakiety z ładunkami nuklearnymi likwidują seksualizm, w tym onanizm.

Świętej Felicyty

Czy uczniostwo poprze strajk nauczycielstwa? Gdyby tak, powstałby korzystny dla szkolnictwa pierwszy sojusz dotychczas zawsze wrogich wobec siebie obu społeczności.

Świętego Wincentego

Pani Barbara Skrzypek zarządza Nowogrodzką i selekcjonuje interesantów zabiegających o dostęp do ucha Kaczyńskiego oraz reprezentuje PiS w różnych jego spółkach. TVN 24 poinformowała, że w czasach PRL pracowała ona w tajnej kancelarii Urzędu Rady Ministrów, teraz nazwanej kancelarią premiera. Była więc moją sąsiadką biurową, gdy tyrałem jako rzecznik rządu. Pamię-

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

tam, że codziennie przychodziła do mnie wtedy niska chuda dziewczyna, pchająca duży wózek wypełniony tajnymi dokumentami. Któregoś wieczoru znalazłem się z nią w windzie hotelu „Forum” położonego przy skrzyżowaniu ul. Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich. Chuchro było wystrojone, jaskrawo umalowane, towarzyszył mu Arab – klient dziewczyny zapewne. Pomyślałem, że gdyby zamiast wdzięków sprzedawała gościom kopie papierów, które wozi, to jej zyski byłyby znaczniejsze. Nie zawiadomiłem kontrwywiadu o tym spotkaniu w przekonaniu, że ministrowi nie wypada donosić na gońca. Oczywiście nie sugeruję, że to „pani Basia” kurwiła się za młodu. Mogła być to jej koleżanka.

Świętego Brunona

Red. Anna Kondzińska napisała w „Wyborczej”, że Kaczyński spotkał się z senatorami PiS w Domu Piłgrzymy na Żoliborzu. Tłumił tam ich lęki, że po wyborach parlamentarnych Senat przypaść może opozycji. Wtedy ta mogłaby blokować ustawy uchwalane przez pisowską większość w Sejmie, która nie będzie miała w nim tyle głosów, żeby móc odrzucić senacki sprzeciw. PiS straciłoby wówczas władzę ustawodawczą. Wyobraziłem sobie, co by się działo, gdyby opozycja np. zyskała w Senacie przewagę jednego głosu. Wśród 51 senatorów większości partia Kaczyńskiego szukałaby wówczas zdrajcy. Władza PiS nad krajem zależałaby bowiem od jednego przekupnego senatora. W jego osobie pojawiłby się więc drugi oprócz Kaczyńskiego człowiek mogący decydować o ustroju i przyszłości kraju. Czy dostałby za zdradę Orlen na własność, czy fotel premiera? Można by nakręcić o tej sytuacji ciekawy filmowy dreszczowiec polityczny.

Świętej Dominiki

Zacząłem czytać nową książkę Timothy’ego Snydera „Droga do niewolności”. Na razie dowiedziałem się, skąd PiS zaczerpnęło pomysł oparcia swojej walki politycznej na zwalczaniu władców Warszawy, Trzaskowskiego i Rabinieja, za to, że pragną chronić homoseksualistów przed prześladowaniami, a także wprowadzić do szkół edukację seksualną. Otóż Kaczyński naśladuje Putina. Prezydent Rosji od 2012 r. demokratyczną opozycję

utożsamia z pedałami, których nazywa agentami dekadencji seksualnej i oskarża o chęć zniszczenia państwa i narodu. Homosie porównywani są w Rosji do małp, ale mimo to oskarża się ich o udział w globalnym spisku przeciw narodowi, chociaż małpy spiskują tylko we własnym gronie. Parlament, czyli Duma, 6 lat temu uchwalił ustawę o „ochronie dzieci przed informacjami negującymi tradycyjne wartości rodzinne”. W Rosji nie mógłbym więc nauczać dzieci, że lepiej być sierotą.

Świętego Cypriana

Być może sprzedam lekturę tego, co dalej napisał Snyder, ale dostrzegam różnice między Putinem a Kaczyńskim przemawiające na korzyść Polaka. Nasz Putin nie niszczy opozycyjnych mediów ani nie wsadza przeciwnych mu polityków do pierdła. Co zaś najważniejsze, prezes Polski w odróżnieniu od prezydenta Rosji nie fałszuje wyborów. Dopuszcza więc zmianę władzy. Nie dałbym jednak głowy, że PiS w potrzebie dla zachowania władzy nie sfalszuje wyborów w październiku. Pod tym względem wszyscy politycy opozycji oraz ogół obywateli mają do Kaczyńskiego nadmierne zaufanie.

Świętego Lutosława

Zakąszam w nocy suchą kielbasą z jelenia. Mocno pachnie ona Azorowi leśną zwierzyną, żebrze więc bezwstydnie o plasterki. Pudł stracił jednak zęby na jedzeniu, nie może zatem pogryźć wędliny. Połyka ją, dławi się, wyrzuca, a co zwymiotuje, to znów zjada, już bez trudu. Azor, będąc psem, jest więc wynalazcą systemu, który znakomicie zastępuje ludzkie kosztowne protezy zębów.

Świętego Benedykta

TVN wsadza klerowi palec w ranę i bezustannie w niej kręci pazurami, mordując Kościół tą jego pedofilią. Dobrze mu tak, ale nie mogę już znieść natarczywości tego tematu i pobekiwania ofiar na ekranie. Mam więc mieszane uczucia i co w tym ciekawe? Uczucia posiadam bardzo słabe, a mimo to one mieszają się z wielką mocą. Dorosli mężczyźni publicznie prezentują w TVN traumę, której doznali jako dzieci. Wydaje się ona spóźniona, koniunkturalna i teatralna. Takie wrażenie

odnoszę ja, facet, który klerowi życzy wszystkiego najgorszego, jednak nie zatracił zmysłu estetycznego.

Świętego Ludosława

Jeżeli mimo wszystko minister Anna Zalewska wybrana zostanie do Parlamentu Europejskiego, będzie to znaczyło, że nauczyciele, których jest 700 tysięcy, mają taki wpływ na społeczeństwo jak teoria czarnych dziur, nie warto więc dawać im żadnych podwyżek.

Świętego Alojzego

Betonowo katolicka Barbara Nowak, małopolska kurator oświaty, mówi dla „Sieci”: „My w tej chwili naprawdę bronimy wartości najważniejszych: dziecka, rodziny, narodu i państwa polskiego”. Twierdzi, że dobra te zginą od nauczania w szkołach o seksie. Mam pytanie do tej damy: czy wykładanie o wojnach na lekcjach historii wywoła III wojnę światową?

Świętej Bernadety

Paweł Tunia informuje w „GPC”, że krakowski abep Jędraszewski naucza, iż pedofilia to dzieło Szatana. A więc to diabłom metropolita daje święcenia i potem one łązą w sutanach? Jędraszewski: „Wielką ofiarę z dzieci składa się bożkowi władzy, pieniędzy, pychy i buty”. Takie poplątanie arcybiskupa sprawny egzorcysta mógłby chyba złagodzić.

Świętej Patrycji

Danisewska wyjechała nad Bałtyk. Zgnałiśmy się 5 razy w ciągu jedenaśmiu godzin i gdy piszę te słowa, ona jest ciągle w domu. Umówiliśmy się jednak, że umownie biorąc, już odjechała.

Świętego Idziego

TVN robi sprawę z tego, że policja przerwała najeżdżanie hulajnogami na pomnik smoleński. Wydaje się, że ona zrobiła to, co należało. Święte schody na placu Piłsudskiego w Warszawie mogły zostać uszkodzone, a zostały zabrudzone. Tu dylemat: czy antypisizm powinien być małostkowy i czepialski? Uważam, że tak. Robienie Brudzińskiemu nocy św. Bartłomieja np. za to, że policjant wysmarkał się na służbie, nisko postawi poprzeczkę kontroli społecznej. Sprawi to, że minister będzie się bał.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 41



rys. RYSZARD DĄBROWSKI